PŁOMIENIE
MIESIĘCZNIK

TREŚĆ:

PO XXVII KONGRESIE PPS — TADEUSZ KOTARBIŃSKI — **O urabianiu poglądu na świat i życie** — EDWARD JAN STRZELECKI: **Rola prasy socjalistycznej** — JAN OLSZEWSKI — **Problemy wychowania socjalistycznego** — WŁADYSŁAW ŚWIĘCKI: **W walce o zdrowie młodzieży akademickiej.**

Z HISTORII RUCHU SOCJALISTYCZNEGO

STANISŁAW FRYBES: **Czytając Struga** — KRZYSZTOF DUNIN-WĄSOWICZ: **Strug — działacz socjalistyczny** — WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: **Nad trumną Andrzeja Struga** — JAKUB GOLDBERG — **Pół wieku istnienia Bundu.**

ZE ŚWIATA

Międzynarodowa Unia Studentów — ZBIGNIEW KALEMBKA: **Praktyki wakacyjne w Czechosłowacji.**

Z ŻYCIA AKADEMICKIEGO

JERZY STEMBROWICZ: **Nowa organizacja nauki** — ZBIGNIEW LEWICKI: **Myśląc o stypendium** — ROBERT STILLER: **„Humanista pohańbiony"** — LUDWIK UZAROWICZ: **Szkoła Inżynierska modelem wyższej uczelni technicznej.**

KRONIKA KULTURALNA

ANKIETA „PŁOMIENI"

TRYBUNA DYSKUSYJNA

LUDWIK STANKE: **Inteligent a robotnik** — LUDWIK STANKE: **Uwagi na tle Ankiety „Płomieni".**

ZNMS PRZY PRACY

MACIEJ ELCZEWSKI: **Z doświadczeń organizacji dolnośląskiej** — C. C.: **Ze zjazdu ZNMS-owców — działaczy bratniackich.**

PATRZYMY NA ŻYCIE

MACIEJ WEBER: **Z zagadnień społeczno-lekarskich** — MARIAN PYTKOWSKI — **Kapitalizm jest marnotrawstwem** — IRENA KROGULEC: **Na temat szkół prawniczych** — WANDA ZARZEWSKA: **Lucimia — międzynarodowy ochotniczy obóz pracy.**

Rok III (VIII) Warszawa, grudzień 1947—styczeń 1948 Nr 8-1

PŁOMIENIE

MIESIĘCZNIK

Rok III (VIII) Warszawa, grudzień 1947—styczeń 1948 Nr 8-1

PŁOMIENIE

Rok III (VIII) Warszawa, grudzień 1947—styczeń 1948 Nr 8-1

Po XXVII Kongresie PPS

Odbyty przed miesiącem we Wrocławiu, stolicy Dolnego Śląska, XXVII Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej był wielką manifestacją siły, znaczenia, masowości i zwartości ideologicznej Partii. Wykazał on po za tym ogromne znaczenie, jakie ma PPS dla Polski i Narodu, wykazał, że „PPS jest instytucją narodu i państwa polskiego".

Kongresy partyjne, a Kongresy PPS w szczególności, mają to do siebie, że stanowią swego rodzaju kamienie milowe na drodze rozwoju Partii, na drodze do wzrostu jej znaczenia, wpływów i dalszego zacieśniania kontaktu z masami.

Tak się złożyło, że w czasie Kongresu została zerwana konferencja czterech w Londynie, zerwana z winy Marshalla, który dzisiaj już zupełnie wyraźnie faworyzuje Niemcy, pełne jeszcze hitlerowskiego fermentu i odradzających się faszystowskich dążeń odwetowych. Kongres PPS, partii która stoi nieugięcie na straży naszych Ziem Zachodnich, dał zdecydowaną odpowiedź próbom odbudowy silnych, groźnych dla pokoju światowego Niemiec, ukrywających pod płaszczykiem schuhmacherowskiej demokracji dążenia rewizjonistyczne, wypowiadane coraz głośniej przez pseudo - demokratów i pseudo - socjalistów. Kongres PPS potępił reakcyjne metody rozbijaczy i imperialistów z za oceanu, apelując jednocześnie do wszystkich partii socjalistycznych i komunistycznych, do Światowej Federacji Związków Zawodowych, do wszystkich organizacji robotniczych i wszystkich ludzi miłujących pokój i postęp, aby przeciwstawili się kontrofensywie reakcji i knowaniom podżegaczy wojennych.

Ale nie byłby to pełny obraz wyników Kongresu. Z zerwaniem bowiem konferencji londyńskiej wiąże się bezpośrednio niezwykle ważna dla Polski sprawa Ziem Zachodnich, których nierozdzielną łączność z Macierzą próbowali poddawać w wątpliwość politycy anglosascy. Kongres odpowiedział im wyraźie i dobitnie: „zachodnie granice Polski są granicą pokoju światowego". W tym stwierdzeniu mieści sie cały sens polskiej racji stanu, mieści się postawa Polskiej Partii Socjalistycznej, partii współrządzącej i współodpowiedzialnej za losy i koleje Państwa, partii, która zawartą z PPR umowę o współpracy i jedności działania akceptowała jednomyślnie głosami swoich kongresowych delegatów. W tej umowie, w jednolitym froncie realizuje się siła polskiej klasy robotniczej, siła zdolna odeprzeć

skutecznie wszystkie zakusy na naszą całość terytorialną i nasz ustrój społeczny. Siła ta jest nie tylko symbolem, jest faktem, który zmusił wielu zagranicznych polityków do myślenia, do brania jej poważnie pod uwagę.

A że siła ta jest istotnie wielka, jest zdecydowana bronić swych praw, że jest zdyscyplinowana i świadoma celów do jakich dąży, świadczy najlepiej wielka, spontaniczna manifesacja, jakiej świadkiem był Wrocław po zakończeniu Kongresu PPS. Ogromna, 60 tysięczna rzesza członków PPS na placu Grunwaldzkim, a potem manifestacja jedolitofrontowa w wielkiej Hali Ludowej z udziałem ttow. Cyrankiewicza i Gomułki, to elementy, które utrwaliły poczucie pewności powodzenia naszych zamierzeń.

Podczas tej manifestacji słusznie w swoim przemówieniu stwierdził tow. Cyrankiewicz:

> „broniąc całości naszych granic zachodnich bronimy pokoju, bronimy bezpieczeństwa, gasimy w zarodku iskrę pożogi. Wiemy, że nie ma takiej siły, która w praktyce byłaby zdolna naruszyć granice zachodnie i że nikt z realnych polityków świata nie bierze na serio możliwości rewizji tych granic, bo wszyscy zdają sobie sprawę, że granice te są bronione wielkim i trwałym sojuszem ze Związkiem Radzieckim... ...Gdybyśmy byli zdani na własne tylko siły, bylibyśmy może podobni do tych, którzy rzucali puste frazesy, że nie damy ani guzika. My nie wystawiamy weksli bez pokrycia, nie mówimy na wiatr. Prowadzimy taką politykę zagraniczną, by mieć za sobą siły zdolne do jej realizacji. O tym wiedzą dobrze ci panowie na zachodzie, którzyby się chętnie potargowali o jakieś koncesje i ustępstwa wzamian za nasze granice. My wiemy, że o takich koncesjach mowy nie ma, i dlatego spokojni oświadczamy, że granice nasze są raz na zawsze ustalone. To nie znaczy, że nasza obecna polityka zagraniczna uprawnia nas do założenia rąk i spokojnego oczekiwania w poczuciu, że ktoś za nas wszystko załatwi.
>
> Jesteśmy na tyle mądrzy, by wiedzieć, że potęgi państwa nie mierzy się ani brzękiem szabli, ani furkotem ułańskich proporczyków. Wszyscy mamy do tego stary sentyment, ale już wiemy, że potęgę państwa mierzy się produkcją stali, wydobyciem węgla, wykonaniem planu gospodarczego. Musimy więc myśleć przede wszystkim o sprawach gospodarczych, o sprawach odbudowy, o podniesieniu produkcji, o wykonaniu planu trzyletniego".

Nie jest rzeczą przypadku, że piszemy o tym dzisiaj na łamach ZNMS - owych „Płomieni". To nasze zainteresowanie jest jasnym wynikiem wytyczonej przed wojną linii politycznej ZNMS, który rzeczywistość dzisiejszą uważa za własną, bo wynikłą z naszej przedwojennej postawy. My w naszej ideologii, nic zmieniac nie potrzebujemy, nic nie potrzebujemy przystosowywać, nic naginać. I to jest właśnie naszą dumą.

Lewicowe tradycje, które tyle fermentu wprowadzały w stosunki między ZNMS a przedwojenną PPS, są dzisiaj naszą najlepszą legitymacją, są dowodem zwycięstwa naszych koncepcji, potwierdzają hasło: „ZNMS kuźnią myśli socjalistycznej".

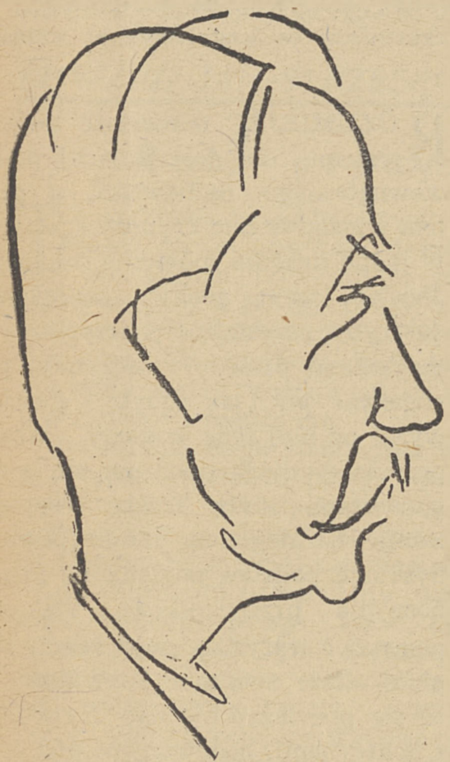
Realizowanie przez PPS tych najbliższych nam, bo własnych, ideałów tymbardziej stawia nas z nią w jednym szeregu, tymbardziej stanowi o tym, że uważamy ją za naszą partię, — polskiego socjalizmu lewicowego.

I dlatego będziemy kroczyć zawsze przy boku Polskiej Partii Socjalistycznej, Partii wprowadzającej w życie reformy społeczne, które pozwolą naszemu narodowi osiągnąć pełnię dobrobytu i spokojnej pracy.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI prof. dr.

O urabianiu poglądu na świat i życie

POGLĄD na całość rzeczywistości i zarys planu uczestnictwa w tej całości można porównać do mapy ogólnikowej z wyznaczoną na niej marszrutą. Jest to z natury rzeczy utwór wstępny, od którego trzeba zaczynać opracowywania szczegółów.



Prof. dr. Tadeusz Kotarbiński.
Rektor U. Ł.

Atoli podróż życiową przedsiębierzemy świadomie już w latach młodzieńczych lub nawet dziecięcych. I rodzi się natychmiast pierwszy paradoks filozofowania: to, co wymaga uprzednich pogłębionych przemyśleń, co mogłoby zyskać pełnię powagi tylko jako synteza długotrwałego nawyku i bogatego, w trudzie zdobytego doświadczenia, ujawnia się jako nieodparta potrzeba umysłu dopiero początkującego. Chciałoby się zatrzymać świat w biegu, niechajby zaczekał, aż zdążymy się namyślić nad wszystkim. Że zaś głuchy on jest na takie wołanie, więc młodość musi odpowiedzialnie żyć zanim zdoła namyślić się dość głęboko.

A tu trzeba się przygotowywać do zawodu lub zarobkować od rana jeżeli nie do wieczora, to w każdym razie do godziny zmęczenia, trzeba rozwiązywać bieżące zadania życiowe. Gdzież czas na filozofię... Dociekliwość, zajęta cząstkami bytu, nie ma czasu na kontemplację całości. Uwaga, zaprzątnięta niebezpieczeństwem doraźnym, odwraca się od myśli o generalnym planowaniu marszruty. Więc młody duch żyje z dnia na dzień, wałęsa się po przypadkowych drożynach, od gospody do gospody.

Cóż czynią w takich okolicznościach ci, co nie znoszą zmieniania skarbu życia na drobne? Najczęściej, automatycznie zresztą, nie w drodze świadomego wyboru, akceptują pogląd uniwersalny, otrzymany w spadku po piastunkach, rodzicach, środowisku towarzyskim, wychowawcach

szkolnych i pozaszkolnych... W naszym kraju jest to katolicyzm: wyhodowany w szeregu minionych ustrojów społecznych wszechobejmujący system wdrożeń i pouczeń, imponujący odpornością, zwartością i wypróbowaną w długich dziejach sztuką prowadzenia dusz. System jednak, w którym kultura dobroci i innych cnót najcenniejszych zespoliła się w sposób stanowczy z kultywowaniem przesądu, z nieznośną dla umysłów zdrowych, poinformowanych krytycznych deformacją rzetelnego obrazu rzeczywistości, z ciążeniem ku formom bytu przeżytym i zaśniedziałym.

To też nieliczni jedynie — najbardziej uparci, najzawziętsi a niedość racjonalnie myślący — zostają przy katolicyzmie. Normą jest załamanie się wiary i kryzys moralny na jej ruinach. W tej fazie znowu dochodzi do głosu problemat samodzielności w urabianiu poglądu na świat. Jakże to? Osobiście, samemu, niewyrobionym będąc i małą tylko posiadając wiedzę, rozstrzygać o sprawach, nad którymi głowili się poważni myśliciele? W żadnym fachu terminator nie śmie głosić sądów stanowczych, zanim nie przejdzie nauki u mistrzów, a czyż konstrukcja rozumnego poglądu na świat i życie nie wymagałaby właściwych sobie przemyśleń próbnych i ćwiczebnych? Więc rzucić wszystko i zacząć filozofować? Ale kto będzie za nas zarabiał na życie, kto będzie za nas kształcił się w obranej zawodowej specjalności? Temu i owemu tylko danem jest ważyć się na takie olbrzymie ryzyko. Inni muszą szukać z zewnątrz dorady i pomocy.

Dlatego dobrze jest, że znajdują system uogólnień w postaci przyrodniczego poglądu na świat, zespolonego z doktryną i programem socjalizmu. Przyłączają się do tego prądu, biorąc układ jego wskazań, wypracowany w trudzie zbiorowym, za sieć orientacyjną hipotez roboczych, wyznaczających działanie. Uczą się i w miarę zdobywanych kompetencyj uczestniczą w kształtowaniu całości.

ROZUMIEJĄC doniosłość takiego systemu dla poszukującej pionu wewnętrznego osobowości, a przytem widząc w nim czynnik scalający w jedno dążenia społeczne wielu jednostek, zbyt gorliwi szerzyciele doktryny przestają się liczyć z wymaganiami prawdy i zaczynają postępować tak, jak gdyby stawiali wyżej od niej inne względy. Wszak prawda wymaga uporania się z argumentami ułudy. Trzeba więc pozwolić na dogłębną nieskrępowaną dyskusję podstaw poglądu na świat, pozwolić przeciwnikowi usiłować podważyć wszystko, gdyż wtedy dopiero okaże swą moc i trwałość to, co się podważyć nie da. Natomiast z doktrynami, hodowanymi pod ochroną przywileju słowa, dzieje się tak, jak z produktami przemysłu w sytemie ceł ochronnych: wolne od współzawodnictwa z importem, tracą impet do doskonalenia się i muszą zchodzić z placu pod naporem lepszych fabrykatów, skoro granica dla tych stanie otworem.

W OPARACH samochwalstwa marnieje jakość idei. A cóż dopiero, jeżeli dla jedności, ciągłości i powszechności systemu zaczyna się utrwalać nawet fałszywe jego elementy... Albo gdy się nie apeluje do krytycznego sądu odbiorcy pouczeń, lecz raczej usposabia go tak, by ufnie przyjmował katechizm uproszczony. Dobre to dla masowości propagandy, chybione w zastosowaniu do ludzi myślących. A przecież nie każdy wprawdzie człowiek myślący jest filozofem, lecz każdy człowiek myślący przyjmuje lub odrzuca pouczenia filozofii wedle własnego oświeconego wyboru, podobnie jak roztropny klient pracowni krawieckiej, choć sam nie krawiec, jednak wedle własnego widzenia rzeczy akceptuje lub odrzuca dzieła sztuki krawieckiej, uszyte na jego użytek.

Tadeusz Kotarbiński

EDWARD JAN STRZELECKI

Rola prasy socjalistycznej

Twierdzenie, że każdy obywatel w Polsce, nawet obywatel interesujący się życiem publicznym, zdaje sobie sprawę z potęgi prasy, z jej możliwości oddziaływania na społeczeństwo —skutecznego kształtowania opinii ogółu, wydaje mi się nieprawidłowe i niesłuszne.

Nie osłabia mego stanowiska fakt, że slogan: „prasa to potęga“ przyjmowany jest dość powszechnie za oczywisty, a to dlatego, że słowa tego sloganu najczęściej nie mają podkładu w pełnym zrozumieniu znaczenia i wpływów prasy. Treść, którą odnajdujemy pod tymi słowami — mam to przekonanie — z reguły nie odpowiada istocie rzeczy. Pomniejsza, za nisko ocenia, nie wypełnia bez reszty myśli, rzeczywiście zawartej w popularnym sloganie.

Jeden z moich młodych kolegów dziennikarzy oświadczył mi po półrocznej pracy, że czuje się, „jak wariat, któremu dano broń do ręki“. To proste wyznanie uczciwego młodego człowieka, przywiązanego do pisma początkującego dziennikarza, obdarzonego poczuciem odpowiedzialności obywatela, może posłużyć jako przykład na poparcie mojego poglądu. Ów młody dziennikarz zrozumiał na podstawie szeregu doświadczeń w swojej krótkiej karierze wagę słowa drukowanego i jego wpływ na czytelnika. Pojął ile może zdziałać prasa, jak ważnym jest ustosunkowanie się gazet do jakiegoś wydarzenia, sprawy, czy konkretnego człowieka.

Niewielu jest ludzi, którzy w zetknięciu się z jakimś problemem mają od razu własne zdanie i własny wyrobiony pogląd. To zdanie i ten pogląd narzuca im prasa: siłą drukowanego słowa, siłą swego nakładu, talentem, wiedzą i doświadczeniem swoich redaktorów.

W rezultacie, mając ustalony pogląd, wierząc w słuszność tego o co się walczy i rozumiejąc do głębi to, o czym się ma innych przekonać nie ma przeszkód dla dziennikarza czy publicysty w urobieniu opinii czytelników. Niezdobytych pozostanie, w końcowym rezultacie kilku „niezłomnych“, których „upór dla uporu“ — okaże się nie do pokonania, nawet w obliczu słusznych argumentów.

Umiejętność odcyfrowania nastrojów i pragnień społeczeństwa i umiejętność udzielania trafnych odpowiedzi na najbardziej wątpliwe tematy — uderzenia w czułe struny ogółu — to środki — nazwijmy je „technicznymi" — które prowadzą do celu.

*

Rolę prasy socjalistycznej w Polsce w prosty sposób wyznacza rola Polskiej Partii Socjalistycznej w naszej odrodzonej ojczyźnie. Rola to trudna i specyficzna, ale przez to niezwykle ważna i w poważnym procencie decydująca o przyszłym układzie i rozwoju stosunków w kraju. Dodać trzeba, że nie ogranicza się ona do społeczeństwa polskiego, ale — dziś bardziej niż kiedy indziej — ma swój określony wpływ na układ i rozwój stosunków w skali międzynarodowej.

Prasa socjalistyczna w Polsce jest wyrazicielem poglądów i przedstawicielem opinii wielkiego masowego ruchu klasy robotniczej skupionego pod sztandarami PPS. Ale to jeszcze nie wszystko. Masowość tego ruchu, obejmującego szerokie rzesze pracujących, członków i sympatyków Partii, wznosi prasę socjalistyczną na wyższy poziom reprezentanta interesów i dążeń całego narodu, a już napewno jego aktywnej, świadomej celów i dojrzałej politycznie części. I to też jeszcze nie wszystko. PPS jest współgospodarzem i współtwórcą nowego ładu w Polsce. Wyznacza to odpowiednią rolę prasie socjalistycznej, która obowiązana jest bronić i propagować! wszystko to co wspólnym wysiłkiem całego obozu demokracji polskiej zbudowano i zamierza się zbudować w przyszłości.

*

Wyliczyłem powyżej podstawowe składniki tworzące i wyznaczające w sumie rolę prasy so-socjalistycznej w Polsce. Niektóre z nich spróbuję dalej nieco rozwinąć choć wydaje mi się, że wszystkie powinny być przyjęte jako zrozumiała i logiczna konsekwencja pozycji i zadań PPS w Polsce.

*

Prasa pepesowska jako pierwszy swój obowiązek traktować powinna zadania wychowawcze i to zarówno do masy członkowskiej jak i do ogółu społeczeństwa. Towarzyszy partyjnych należy nauczyć patrzenia na wszystkie wydarzenia i oceniania ich z socjalistycznego punktu widzenia. Od strony prasy musi to znaleźć wyraz nie tylko w artykułach, ale również w sposobie podania wiadomości, w komentarzu, w tytule, nie tylko w dziale politycznym i gospodarczym, ale również przy omawianiu i informowaniu o wydarzeniach i sprawach kultury życia codziennego, techniki, sportu i td.

Jeżeli chodzi o ogół społeczeństwa prasa socjalistyczna jest jednym z najważniejszych środków, dróg i metod przekonania przeciętnego „niezorganizowanego" obywatela o słuszność i celowość przemian w Polsce dokonanych w interesie ludzi pracy, zjednania go dla naszej walki o lepszą przyszłość, zachęcenia do współpracy i współuczestnictwa w podejmowanych pracach i zadaniach. Wytłumaczenia mu, że przyszły dobrobyt zależy od sumy własnych wysiłków, od ofiarności i okresowych wyrzeczeń całego społeczeństwa. PPS-owski sposób przemawiania do społeczeństwa ma swoje zalety, które należy wykorzystywać pamiętając jednak zawsze, że wielka jest różnica między schlebianiem nastrojom a używaniem zrozumiałego języka.

PPS posiada swój własny pogląd we wszelkich dziedzinach i ten pogląd musi być propagowany i stanowisko nasze w pewnych sytuacjach

bronione. Prasa jest terenem (między innymi bo jest od tego również rząd, parlament, rozmowy międzypartyjne, wspólne zebrania), na których czytelnik odnaleźć powinien — socjalistyczny, pepesowski punkt widzenia, odnaleźć powinien wkład PPS do wspólnego dzieła, któremu na imie Polska Ludowa. Prasa socjalistyczna musi wyjaśniać i argumentować nasze poglądy, musi mobilizować opinię publiczną wokół PPS.

Czołowym zagadnieniem dnia dzisiejszego i warunkiem pomyślnego rozwoju wypadków u nas jest współpraca bratnich partii PPS i PPR. To wielkie osiągnięcie klasy robotniczej, tak pomyślnie realizowane w Polsce służące za wzór innym narodom, musi być specjalnie brane pod uwagę przez pracowników prasy socjalistycznej jest pracować w swoim zakresie nad należytym braterskim rozwojem wzajemnych stosunków, nad właściwą i pożyteczna wymianą poglądów, nad koordynowaniem wspólnych walk ze wspólnymi wrogami i wspólnej obrony wspólnych pojęć.

*

Na wstępie tego artukułu starałem się wykazać jak potężną bronią jest prasa, jak wielkie możliwości posiadają ludzie nią kierujący. Drugi ustęp poświęciłem właściwemu tematowi: roli prasy socjalistycznej w Polsce.

Korzystając z okazji chciałbym jeszcze parę słów powiedzieć na temat technicznych możliwości prasy w Polsce, na temat praktycznej użytkowości tej „broni" w rękach Partii.

Wydaje mi się, że o ile istniejące jeszcze dziś trudności z gatunku: papieru, maszyn rotacyjnych, linotypów, czcionek, matryc itp. są do usunięcia w miarę odbudowy naszego życia gospodarczego, o tyle trudności zdobycia nowego zastępu dziennikarzy (w naszym wypadku dziennikarzy-socjalistów) są bardzo duże, a znalezienie sposobów rozwiązania tego ciągle jeszcze trudnego problemu — niełatwe.

W Polsce nie ma Szkoły Dziennikarskiej na właciwym poziomie, a młodzież, która studiuje na istniejących uczelniach ma minimalne szanse praktycznego poznania zawodu. Druga metoda wychowania narybku — praktyki redakcyjne — nie da widocznych rezultatów, dopóki zagadnieniu temu nie poświęcimy specjalnej uwagi. Redakcje pracują dziś z reguły w osłabionym przez wojnę składzie, nic też dziwnego, że każdy dziennikarz istotnie dobry z uwagi na nawał pracy nie ma czasu na uczenie adeptów sztuki dziennikarskiej. Tymczasem tylko uważna i staranna nauka przez uzdolnionego fachowca i pedagoga może dać wyniki.

Dla prasy socjalistycznej dochodzi do poprzedniego momentu konieczność wychowania socjalistycznego, nauczenia młodego dziennikarza myślenia kategoriami socjalisty.

Edward Jan Strzelecki

JAN OLSZEWSKI

Problemy wychowania socjalistycznego

Przeprowadzenie rewolucji proletariackiej która rozciągać się musi na prawie wszystkie dziedziny życia społecznego, wymaga, jako warunku sine qua non, przebudowy postawy psychicznej i moralnej całego społeczeństwa, a więc wychowania nowego człowieka.

I.

Rewolucja proletariacka jest, wprawdzie, w takiej, czy innej formie — w pewnym sensie — koniecznością historyczną, jak wynika to z naczelnych tez materializmu historycznego, ale tym niemniej owoce jej *tylko wtedy* będą pożyteczne i wolne od wszelkich śladów trucizny psychiczno-moralnej, grożącej nieuchronnie każdej rewolucji, wnoszącej na miejsce starych nawyków i tradycji elementy nowe, do których społeczeństwo nie jest jeszcze należycie przygotowane, *tylko wtedy*, powtarzam, rewolucja będzie prawdziwie twórcza i postępowa, kiedy równocześnie niezwykle intensywnie, starannie i wszechstronnie wychowamy nowe kadry ludzkie, nowe, przesiąknięte już duchem rewolucji, społeczeństwo. Jest to prawda ogólna i, zdaje się, bezsporna. W zastosowaniu zaś do terenu polskiego zdaje się być szczególnie słuszna.

Polska jest krajem, w którym przebieg procesów polityczno-ekonomicznych był wyjątkowo nienormalny. Brak klasycznej rewolucji burżuazyjnej w historii, słabe uprzemysłowienie i niedorozwój wielkiego kapitału, a co za tym idzie, proletariatu (sensu stricto), ciągle niezwykle silne wpływy szlachetczyzny, duchowieństwa i religii, jako stale żywe pozostałości ustroju feodalnego. Brak samoistności politycznej przez długie lata niewoli, rozbicie polityczne i gospodarcze trzech zaborów, swoiste cechy psychiczne narodu polskiego wykształcone niezwykłą historią, jak: romantyczność i brak realizmu. Niezwykle wybujały patriotyzm połączony z tendencjami partykularystycznymi aż do szowinizmu lokalnego itp. cechy — oto kilka elementów natury historyczno-psychologicznej stanowiących przyczynę wyjątkowo złego przygotowania naszego społeczeństwa do rewolucji wogóle, do rewolucji proletariackiej zaś w szczególności. Wpływy destrukcyjne ostatniej wojny dopełniają całości.

Trudno się więc dziwić, że pewna część obecnego społeczeństwa jest w najlepszym wypadku obojętnie, ustosunkowana do przemian społecznych obecnej rzeczywistości, że nawet w szeregach partii demokratycznych znajdują się, niestety, karierowicze i oportuniści, ludzie bez ideologii, anormalni społecznie. W szeregach organizacji młodzieżowych jest niewiele lepiej. Dziwić się to za mało, trzeba radzić i to radykalnie, jaknajprędzej. Jedyna rada zaś — to skierowanie wszystkich sił i skupienie całej uwagi na froncie wychowawczym. Ze starymi niewiele się da już zrobić, wychować nowe kadry młodych, ideowych, z mocnym kręgosłupem moralnym, socjalistów — oto jedyna możliwość uniknięcia szkodliwych skutków wojny i nagłych przemian społecznych, jedyna broń przed zmarnowaniem wspaniałych zdobyczy naszej rewolucji ludowej, rewolucji, która musi stać się socjalistyczną.

II.

Element akademicki ciągle jeszcze składa się w głównej mierze z inteligencji — dzieci urzędników, nauczycieli, lekarzy, inżynierów itp. I, moim zdaniem, jest to naturalny bieg rzeczy, a mechaniczna jego zmiana może pociągnąć tylko fatalne skutki. Inna rzecz, jakie społeczne stanowisko zajmuje nasza, polska, inteligencja. Pomijając jej część, klaso-

wo bezpośrednio związaną z epigonami arystokracji, burżuazji i drobnomieszczaństwa, która (część), oczywiście, w olbrzymiej większości ma nastawienie reakcyjne, a w najlepszym wypadku, konserwatywne i jest ustosunkowana do rewolucji zdecydowanie wrogo, nawet ta część inteligencji, która nie ma tych bezpośrednich powiązań, a nawet wywodzi się z warstw robotniczych i chłopskich, „wyradza się" klasowo i staje na usługi burżuazji, arystokracji, czy innych posiadaczy i powodując się przy tym najczęściej grubym „materializmem", w sensie utylitaryzmu, staje jednocześnie po drugiej stronie barykady.

Wśród młodzieży akademickiej sytuacja jest szczególnie niepożądana. Wszystkie wyżej przeze mnie przytoczone ujemne cechy historyczno-polityczno-psychologiczne, są w niej jeszcze spotęgowane, a karierowiczostwo i brak kręgosłupa moralnego, jakkolwiek może nieco mniejsze, niż u reszty społeczeństwa, ciągle jeszcze istnieje. A przecież od młodzieży akademickiej można wymagać wiele. O wiele więcej, niż od reszty społeczeństwa. To są nasze przyszłe kadry inteligencji. Inteligencja zaś, zamiast się wlec w ogonie historii razem ze wszystkimi jej odpadkami w postaci epigonów różnych ustrojów, winna być jego głównym budowniczym. Takie jest jej historyczne zadanie. I nie można mówić, jak się to, niestety, nieraz słyszy, że inteligencja — to stałe siedlisko reakcji, to wsteczna grupa społeczna, że na wyższe uczelnie muszą być dopuszczane przeważnie dzieci robotników i chłopów, a dopływ z warstw inteligencji winien być ograniczony. *Jest to słuszne jedynie w stosunku do dzisiejszej inteligencji, w żadnym zaś wypadku do inteligencji wogóle.* Oczywiste jest że kadry inteligenckie muszą być stale zasilane elementem robotniczo-chłopskim.

Zadanie przestawienia inteligencji z tendencji opóźniania się na tendencję wyprzedzania rozwoju historycznego uważam za k a p i t a l n e zadanie na dzisiaj i to właśnie zadanie winno być wykonane na gruncie akademickim i przez akademickie organizacje młodzieżowe, z pośród których ZNMS-owi winna przypaść, ze względu na jego tradycje, pozycja czołowa.

III.

Jak to zadanie wykonać? Jakaś ogólna i wyczerpująca odpowiedź na to pytanie nie wydaje mi się w tej chwili możliwa, przekracza bowiem możliwości jednostki. Jest to praca par excellence zespołowa, kolektywna, wymagająca współpracy całych grup prowadzących ją na rozmaitych odcinkach, współpracy wreszcie całych rzesz akademickich skupionych w organizacjach młodzieżowych. Wygląda też różnie na różnych terenach. Zadanie do wykonania jest więc typowo praktyczne, a metody mogą być wypracowane tylko w praktyce, w działaniu.

Zadanie to należy w zarysie realizować, na *trzech odcinkach: szkoleniowym, samokształceniowym i wychowawczym.* Szkolenie winno dać podstawy myślenia socjalistycznego i powinno się odbywać na trzech stopniach:

1) e l e m e n t a r n y m, które dawałoby podstawy światopoglądu socjalistycznego, elementy poglądów na: przyrodę, historię, społeczeństwo, gospodarkę, politykę, współczesną sytuację międzynarodową, oraz aktualne zadania ruchu socjalistycznego i jego części — ogólnomłodzieżowych i akademickich organizacji socjalistycznych. Wszystko to, jako wstęp do dalszej, samodzielnej, pracy.

2) s z k o l e n i e a k t y w u, które umożliwiłoby na zebraniach wszelkiego rodzaju kół prelegentów i innych aktywistów szkoleniowo - propagandowych, pogłębienie przez własną pracę i dyskusję, nabytych na kursie elementarnych wiadomości, oraz dawałoby możliwości praktycznego wypróbowania swych sił w konkretnej już działalności, czy to wychowawczej, czy szkoleniowej na stopniu elementarnym.

3) s e m i n a r y j n y m, który winien stanowić w pewnym sensie pracę badawczą, w której młodzi socjaliści, po dostatecznym przygotowaniu wstępnym na dwu poprzednich etapach, a mający zamiłowanie do pracy teoretycznej, do głębszego ujmowania zagadnień, mogliby dawać swój oryginalny, prawie już

naukowy, wkład w ideologię socjalistyczną, czysto teoretyczną i praktyczną, związaną z konkretnymi problemami realizowania socjalizmu na różnych odcinkach.

Odcinek samokształceniowy winien być szkołą dla fachowców—socjalistów. Winien stanowić zrealizowanie tego, niezwykle ważnego już w chwili obecnej, odcinka ogólnej walki o nowego człowieka, o którym pisał w październikowym numerze „Płomieni" tow. Weber — o typ fachowca-socjalisty. O ile odcinek szkoleniowy winien nauczyć myślenia socjalistycznego wogóle, to ten odcinek pracy winien uczyć myśleć socjalistycznie w swoim zawodzie, winien uczyć postępowania w praktyce zawodowej i we współżyciu na terenie pracy zawodowej, zgodnie z wszelkimi zasadami etyki socjalistycznej i zgodnie ze wszystkimi humanistycznymi elementami ideologii socjalistycznej. Taką zaś umiejętność można zdobyć jedynie przez samokształcenie, przez nauczanie się samodzielnego, twórczego, naukowego myślenia i podejścia do każdego problemu pracy, przez opanowanie techniki pracy umysłowej i ekonomii wysiłku umysłowego, przez wdrożenie się we właściwy, możliwie wydajny sposób wyzyskiwania czasu, wreszcie przez opanowanie samego siebie, wraz ze swymi niekorzystnymi nawykami, w codziennym współżyciu ze swoimi najbliższymi, towarzyszami pracy, podwładnymi itp. Wszystkie te elementy, drobne, a tak niezbędne do prawdziwej realizacji ustroju socjalistyzcnego, musimy opanować sami w pracy samokształceniowej, żeby stać się nowymi ludźmi, nowymi fachowcami-socjalistami, a następnie, by móc pracować nad wyrobieniem tych cech u innych, na początku na kołach uczelnianych i wydziałowych, wśród naszych towarzyszy.

Trzeci wreszcie etap — wychowawczy — to właściwe uzupełnienie poprzedniego przez rozszerzenie go z zagadnień samokształcenia i ideowo-fachowego wykształcenia na wszelkie dziedziny etyczne, na całe morale naszego postępowania. Cała bowiem wartość naszej ideologii zawsze będzie oceniana z obserwacji postępowania ludzi ją reprezentujących. Wartość ideologii bowiem mierzy się tym, jakimi nas ta ideologia czyni. Musimy zatem zwracać uwagę na całość naszego postępowania. Nasza ideowość i wartość moralna musi się przejawiać w każdym naszym postępku, na każdym odcinku naszej pracy, naszego współobcowania z innymi. I to jest główny cel wszelkich przemian społecznych. Nie prosta zamiana ludzi znajdujących się u steru rządów, ale realne, praktyczne znaczenie tej zamiany i jej wpływ na postępowanie każdego obywatela zosobna. W walce więc o pełną realizację zdobyczy rewolucji socjalistycznej nie przepuszczajmy, ani sobie, ani innym i surowo tępmy wszelkie objawy antyspołecznego i antysocjalistycznego postępowania, nawet u tych ludzi, którzy teoretycznie i organizacyjnie stoją na najwyższym stopniu.

Tak przedstawia się w zarysie problematyka wychowania socjalistycznego na naszym, ZNMS-owym, akademickim, terenie.

Jan Olszewski

WIESŁAW ŚWIĘCKI

W walce o zdrowie młodzieży akademickiej

Chory student był przed wojną częstym zjawiskiem na wyższych uczelniach w Polsce. Bieda akademicka nie jest młodą, a straszne lata okupacji, z ich biologiczną walką o istnienie naszego narodu, zostawiły trwałe i tragiczne ślady w organizmach polskiej młodzieży.

Już od pierwszych miesięcy wyzwolenia młodzież akademicka tłumnie zaległa sale wykładowe i pracownie naukowe, by w warunkach najczęściej wprost gorszącego prymitywu czerpać wiedzę, chłonąć naukę, do której przez pięć lat okupacji dostęp był wzbroniony. Ten wielki pęd do nauki, pragnienie zdobycia wiedzy, stał się promotorem olbrzymiego wysiłku, pracy niekiedy ponad siły wycieńczonych organizmów.

Wymagania naukowe niekiedy niezbyt wysokie w pierwszych miesiącach istnienia uczelni, z czasem wskutek normalizacji stosunków zaczęły wzrastać i osiągnęły poziom przedwojenny. Jednocześnie wzrostowi tych wymagań towarzyszyło stałe pogarszanie się warunków materialnych (wzrost cen, zniesienie kartek, malejąca pomoc zagraniczna itp.) — studenci coraz częściej zmuszeni byli do podejmowania pracy zarobkowej.

Ciągłe borykanie się z trudnościami materialnymi, opłakane warunki mieszkaniowe, brak wystarczającej ilości snu, praca nocna przy niewystarczającym oświetleniu (brak żarówek większej mocy) powodująca chroniczne zapalenie spojówek — przyczynia się do wyczerpania fizycznego i stwarza podatny grunt, przede wszystkim do rozwoju choroby płuc.

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, który walczył od początku swego istnienia o humanizację środowiska pracy studenta , o poprawę jego warunków bytowania, pyta:

Czy organizatorzy tygodni akademickich i tygodni przeciwgruźliczych wiedzą, że np. na Politechnice Śląskiej ok. 15 % ogółu studentów chorych jest na gruźlicę, z czego ok. 8% na gruźlicę wnękową?

Czy Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych wie, że oprócz tego 37,5 % ogółu studentów jest zagrożonych gruźlicą (wykazuje zmiany gruźlicze płuc), która przy obecnych warunkach bytowania, może w każdej chwili przejść w stan czynny?

Czy Polski Czerwony Krzyż wie, że dotacje Ministerstwa Oświaty na pomoc lekarską dla studentów nie wystarczają na zakup najpotrzebniejszych lekarstw?

Czy wie o tym p r z e m y s ł w ę g l o w y, ż e w b u r s a c h P o l i t e c h n i k i Ś l ą s k i e j (Ś l ą s k — k r a j k o p a l ń!) *z powodu braku odpowiednich funduszów* p r z y p a d a n a o g r z e w a n i e j e d n e g o p o k o j u 4 kg w ę g l a d z i e n n i e *zamiast potrzebnych 8 kg?*

Przytoczone powyżej tragiczne cyfry — odnośnie stanu zdrowotnego studentów — stanowią oficjal-

ne dane ambulatorium lekarskiego Politechniki Śląskiej, opracowane na podstawie rentgenologicznych badań.

Krzywe zagrożenia i zachorowań na gruźlicę wzrosły niewspółmiernie szybko w roku 1946/47 w stosunku do roku ak. 1945/46. Dlatego też w trosce o najdroższy skarb narodu polskego: zdrowie jego młodzieży, żądamy: wejrzenia w przyczyny tego tragicznego zjawiska i zastosowania takich środków profilaktycznych, by krzywe te poczęły opadać.

Żądamy zwiększenia dotacji na rozbudowę ambulatoriów i opiekę lekarską, zwiększenia przydziałów środków leczniczych, stworzenia prewentoriów przeciwgruźliczych, zaopatrzenia burs w węgiel i utrzymania minimum kaloryczności wydawanych posiłków.

***

W Polsce Ludowej humanizacja form bytowania młodzieży studiującej, stworzenie jej odpowiednich warunków pracy, walka z cherlactwem fizycznym — musi być pierwszym warunkiem wygrania bitwy o największe nasze dobro społeczne i gospodarcze — o człowieka.

W. Święcki

STANISŁAW FRYBES

Czytając Struga

Z okazji rocznic urodzin i śmierci wielkich pisarzy, wydają częstokroć czasopisma literackie specjalne numery poświęcone wyłącznie twórczości tych właśnie mistrzów słowa.

Inne periodyki i gazety poświęcają im artykuły okolicznościowe.

W pojmowaniu i ujmowaniu tych artykułów tkwi zazwyczaj pewne niebezpieczeństwo. Gdy bowiem numery specjalne — jeśli czasopisma zdecydowały się na ich wydanie — zawierają przeważnie fragmenty lub syntezy większych, systematycznych, źródłowych, a właśnie wykańczanych prac o autorze, artykuły okolicznościowe toną w szczegółach informacyjnych (mają przecież przypominać pisarza) albo wpadają w przypadkowo i na poczekaniu skonstruowane syntezy oraz rozumowania mające dowieść aktualności autora. Niebezpieczeństwo — powtarzam — w samym pojęciu artykułów okolicznościowych, które prowokują do powtórzenia najważniejszych danych o pisarzu oraz do jego gloryfikacji.

Niebezpieczeństwo takie, gdy chodzi o Struga, jest specjalnie wielkie. Nieczęsto, mówiąc o wielkim pisarzu możemy czcić w nim zarazem wielkiego bojownika, działacza partyjnego, wzór człowieka.

Stąd, gdy spojrzymy na liczne artykuły napisane po śmierci Struga, gdy przejrzymy fragmenty w nich zamieszczone w 49 nr. „Odrodzenia", stwierdzimy, że pisząc o tym autorze mówi się przeważnie o wartościach moralnych człowieka.

Było to uzasadnione w roku śmierci Struga. Grozi jednak zabalsamowaniem i przemienieniem w symbol pisarza, w którego twórczości znaleźć musimy elementy żywe, pasjonujące, ważkie, artystyczne, wartościowe, jeśli nie zgodzimy się ze zdaniem wypowiedzianym kiedyś przez wybitnego krytyka S. Kołaczkowskiego, że względy tematyczne i partyjne zastępują — gdy mowa o ocenie Struga — zalety artystyczne, tężyznę problematyki, oryginalność. Niestety, plon artykułów o twórczości Struga jest nawet w czasopismach literackich skromny, a np. „Odrodzenie" ograniczyło się do przedruku fragmentów sprzed lat dziesięciu.

Jakkolwiek „Wiedza" podjęła myśl wznowienia pism Struga, to również przedmowa do „Ludzi podziemnych" nie wychodzi poza ramy artykułu okolicznościowego.

Dlatego to pominiemy tu balast informacyjny. Nie dając gotowych rozwiązań postaramy się wypunktować problemy jakie stwarzać może lektura Struga. Problemy, które dojrzeć i rozwiązywać powinien przede wszystkim czytelnik-socjalista.

W dzisiejszym poszukiwaniu literatury mogącej odegrać rolę wychowawczą ideologicznie i artystycznie wznawia się pierwsze polskie powieści pisane przez socjalistów i o życiu socjalistycznym. Brzozowski, Daniłowski, Strug — oto przykłady.

W utworach tych łączą się zazwyczaj ściśle elementy walki o niepodległość i walki o socjalizm. U Daniłowskiego np. tradycja powstańcza przesłania i zagarnia niepewnie postawioną problematykę społeczną. U Struga w jego utworach poświęconych rewolucji 1905 r. jest inaczej. Wyczyny bojowe nie usuwają w cień tła społecznego, problematyki politycznej. Te momenty trzeba dojrzeć, wyciągnąć, zestawić z naszą historyczną wiedzą o tych zagadnieniach. Taki problem staje przed czytelnikiem „Ludzi podziemnych", „Dziejów jednego pocisku", „W twardej służbie", „Ze wspomnieniem starego sympatyka".

Poza zagadnieniem rewolucji 1905 r. porusza Strug nasze zagadnienia ekonomiczne i społeczne. Rozwiązanie ich („Pieniądz", „Miliardy") idą po drodze utopii.

Znaczenie takiego rozwiązania artystyczne i ideologiczne, zestawienie go z analizą życia daną w powieści, oto pytanie, które nasuwa się czytelnikowi. To zarazem pierwszy krąg zagadnień, których rozwiązanie pozwoli nam na ogólniejsze wnioski o polskiej powieści socjalistycznej. Kręgiem drugim jest sprawa wychowawczego znaczenia powieści Struga, ale znaczenia w sensie artystycznym. Jak nad innymi pisarzami okresu neoromantyzmu tak i nad Strugiem zawisło niebezpieczeństwo zmanierowania. Upodobanie w przedstawianiu przeżyć patologicznych łączy się z upodobaniem w manierycznie niejasnym, jakby na granicy normalności i halucynacyj, przedstawiania tych i nie tylko tych wątków.

Czy wada ta w połączeniu z skłonnościami do dłużyzn potrafi zabić wartość niektórych utworów? („Kronika Święciochowska", „Pokolenie Marka Świdy", „Kariera Kasjera Śpiewankiewicza").

Bo jednak, pomimo tych utrudnień, jak wyraźnie rysują się nam i pozostają w pamięci „Ludzie podziemi", „Żołnierz spod St. Bert", bohaterowie „Żółtego Krzyża".

Realistyczne elementy tematyczne przezwyciężają opory maniery. Jak dowodzi artykuł Michała M. Borwicza w „Nowinach Literackich" Nr. 38, bohaterowie Struga potrafią stać się ludźmi żywymi, ludźmi bliskimi dla prostego czytelnika.

Wskazane tu zagadnienie łączy się z inną jeszcze sprawą nie poruszaną w dotychczasowych studiach nad Strugiem. Sprawą ewolucji w jego twórczości. Ewolucji widocznej w późniejszych jego utworach „Klucz Otchłani", „Żółty Krzyż", „Miliardy". Strug gubi manieryczność, znajduje nowe rozwiązania formalne, pogłębia w ten sposób bardzo to, co potrafi nam powiedzieć o człowieku i jego dziejach wewnętrznych.

Rozwój literacki Struga zestawić trzeba z tym, co działo się wokół niego: z rzeczywistością polską i z

życiem literackim. Na tym tle zobaczymy pisarza stawiającego z pasją poznawczą wielkie zagadnienia epoki.

Oto pytania i problemy, które stawia dzisiaj przed nami twórczość Struga. Problemy te przeczą pozorom i wypowiedziom, według których symbolicznie piękny duchowo i fizycznie autor „Ludzi podziemnych" jest pozycją literacko zamkniętą i martwą.

Wypunktowane tu zagadnienia rozszerzone i pogłębione mogą stać się tematem nie tylko rozważań czytelnika Struga, ale dyskusji o literaturze, prac seminaryjnych, magisterskich czy doktorskich, w rezultacie nowych opracowań naukowych, ich popularyzacji, nauki szkolnej.

Nie pisząc okolicznościowego panegiryku wierzę szczerze nie tylko w te możliwości, ale w ich rychłą realizację wśród pozycji w nowej naszej wiedzy o literaturze.

Stanisław Frybes

KRZYSTOF DUNIN-WĄSOWICZ

Strug — działacz socjalistyczny

W DZIEŃ grudniowy 1937-go roku klasa robotnicza Warszawy i cała polska postępowa inteligencja odprowadziła na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki człowieka, który całe swe życie pozostał wierny ideałom, o które rozpoczął walkę we wczesnej młodości.

Andrzej Strug, taki był bowiem literacki pseudonim Tadeusza Gałeckiego, pod którym przeszedł do historii polskiego socjalizmu i do historii polskiej literatury, urodził się 26 listopada 1873-go roku w majątku Konstantynówek pod Lublinem. Wcześnie zetknął się z ideologią socjalistyczną w Instytucie Agronomicznym w Puławach, gdzie studiował po ukończeniu gimnazjum. Prawie natychmiast po założeniu PPS. w 1893-cim roku, Strug zostaje jej członkiem i rozpoczyna działalność polityczną. Niedługo potem zostaje aresztowany, osadzony w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej i zesłany na kilka lat do Archangielska. Wraca stamtąd w roku 1900 i od razu staje znów do roboty partyjnej. Wtedy też zaczynają się jego pierwsze próby twórczości literackiej.

Strug, przybierając najczęściej pseudonimy „August" i Kudłaty" jest bardzo czynny na terenie pracy konspiracyjnej wśród robotników, a potem wśród chłopów. Na tej konkretnej pracy politycznej i coraz aktywniejszej działalności literackiej i publicystycznej mija kilka lat, dzielących okres powrotu Struga od wybuchu rewolucji 1905 roku. Strug jest na posterunku. Partia powierza mu kierownictwo Wydziału Wiejskiego i redakcję organu tego Wydziału „Gazety Ludowej". Na tym stanowisku Strug wykazuje wielką aktywność i umiejętności organizacyjne. Organizuje liczne kursy oświatowe i propagandowe. Stawia na wysokim poziomie „Gazetę Ludową", która swoją powagą ujmowania problematyki i siłą bijącego z niej głębokiego przywiązania do sprawy wywierała wielki wpływ na masy chłopskie.

Strug redagował pismo bardzo spokojnie i poważnie z pełnym poczuciem odpowiedzialności, co było

tym ważniejsze, że wobec narastających wówczas coraz większych konfliktów w łonie partii i zadrażnień na tle ideologicznym, konieczne było istnienie ośrodków i ludzi umiejących zachować umiar. Strug, jak zresztą i jego przyjaciele z Wydziału Wiejskiego z Posnerem na czele, należał do tak zwanej grupy centrowej, przeciwstawiającej się zarówno zwolennikom roboty wyłącznie bojowej i zatracającym przez to łączność z ideałami walki o sprawiedliwość społeczną, jak i tak zwanej „lewicy", która coraz bardziej zatracała poczucie konieczności walki o niepodległość.

Po listopadowym rozłamie 1906 roku, na PPS Frakcję Rewolucyjną" i „PPS-Lewicę" grupa centrowa na ogół wstrzymała się od roboty. Tylko niektórzy, między innymi i Strug, licząc na możliwość wypłynięcia jeszcze na kierownictwo „Lewicy" w kierunku powrotu do poprzedniego programu, pozostała w czynnej robocie partyjnej.

W tym okresie Strug zostaje znów aresztowany i na kilka miesięcy osadzony w więzieniu. Po powrocie z niego, wobec coraz wyraźniej antyniepodległościowego stanowiska „Lewicy", Strug zrywa z nią kontakty i oddaje się przede wszystkim pracy literackiej. W tym też właśnie okresie, między upadkiem rewolucji a wybuchem Wojny Światowej powstają jego najpiękniejsze dzieła.

✶

Wycofując się z czynnej roboty partyjnej Strug nie zerwał kontaktu ze swoimi dawnymi przyjaciółmi z grupy centrowej: Posnerem, Kwiatkiem i innymi i żywo interesował się ich działalnością zmierzającą do stworzenia programu integralistycznego. To znaczy łączącego w sobie dodatnie strony programu „PPS Frakcji Rewolucyjnej" i PPS Lewicy" z uniknięciem błędów obu stron. Tragiczna śmierć Kwiatka przerwała tę pracę.

W okresie przedwojennym Strug przebywa głównie za granicą: w Paryżu lub w Galicji. Interesuje się jednak zawsze żywo działalnością polityczną i bojową partii.

Z chwilą wybuchu wojny Andrzej Strug natychmiast wraca do kraju i wstępuje do Legionów, gdzie jako ułan Beliny bierze czynny udział w wielu akcjach frontowych.

Podczas działań wojennych stan jego zdrowia znacznie się pogorszył i odesłano go do szpitala wojskowego. Po wyzdrowieniu kierownictwo ówczesnej roboty politycznej przeznacza Struga do pracy propagandowej. Jest on referentem politycznym Komendy Naczelnej POW, przez pewien czas redaguje jej organ „Rząd i Wojsko", bierze udział w różnych misjach politycznych jako przedstawiciel POW.

Klęska okupantów zastaje Struga w kraju. Bierze on czynny udział w organizowaniu Ludowego Rządu Lubelskiego w listopadzie 1918 roku i zostaje w tym Rządzie wiceministrem propagandy.

Lata powojenne to dalszy okres rozkwitu twórczości pisarskiej Andrzeja Struga. Zawsze jednak pozostaje on w żywym kontakcie z PPS, której przez cały czas niepodległości był członkiem Rady Naczelnej, a w latach 1928 — 1930 senatorem z ramienia PPS.

Po rozejściu się dróg PPS i Piłsudskiego — Andrzej Strug nie zawahał się dotrzymać wierności klasie robotniczej. Dawny Legionista i Peowiak był jednym z tych nielicznych, którzy umiłowanie haseł wolności i sprawiedliwości społecznej przenieśli ponad kult swego dawnego wodza. Na każdym odcinku działalności Andrzej Strug wyka-

zuje wiele odwagi cywilnej i głęboki szacunek dla godności ludzkiej.

W 1930-tym roku w Senacie przemawia kilkakrotnie w obronie praw parlamentu, poniżanego i lekceważonego przez Piłsudskiego.

W 1935-tym roku zostaje Strug prezesem Ligi Orbony Praw Człowieka i Obywatela, skupiającej całą postępową inteligencję, walczącą przeciw coraz bardziej szerzącemu się barbarzyństwu i chamstwu polskiego faszyzmu.

Swój negatywny stosunek do reżimu sanacyjnego podkreślał Strug bardzo często. Jednym z dowodów tego ustosunkowania było nieprzyjęcie fotela w zorganizowanej przez sanację Polskiej Akademii Literatury. W życiu osobistym był skromny i pełen godności. Miał głęboki szacunek dla pracy i dla każdego pracującego człowieka.

ŚMIERĆ Jego dnia 9 grudnia 1937 roku, po ciężkiej chorobie nerkowej była wielkim ciosem dla polskiego socjalizmu. Zmarł bowiem piewca walki klasy robotniczej o niepodległość i socjalizm, zmarł wierny członek PPS, zmarł człowiek o głęboko humanistycznej kulturze.

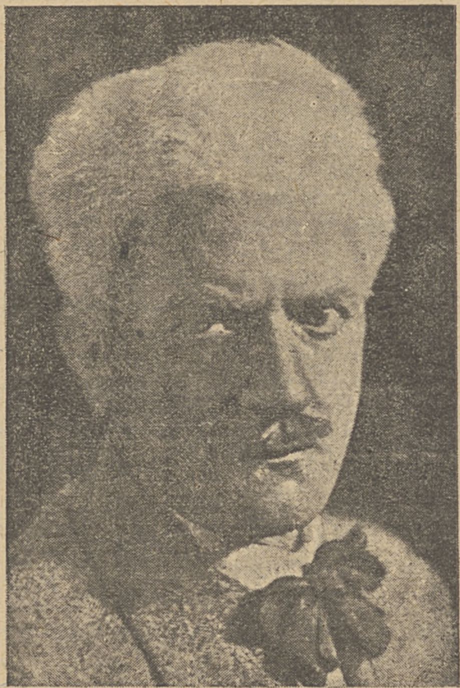
Pogrzeb, w którym obok mas robotniczych i inteligencji pracującej brało udział także wojsko, był wielką manifestacją lewicowej Warszawy i hołdem oddanym cieniom wielkiego pisarza i socjalisty.

Przed trumną Andrzeja Struga niesiono krzyż Virtuti Militari. W pochodzie i nad grobem szumiały czerwone sztandary PPS. Te dwa fakty stwierdzały, że człowiek, którego odprowadzano na miejsce wiecznego spoczynku umiał w swym życiu połączyć czyn zbrojny z nieugiętą postawą socjalistyczną.

Krzysztof Dunin-Wąsowicz

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Nad trumną Andrzeja Struga



Nas zrodzili ludzie podziemi
i nad naszą się działy kołyską
pośród nocy tragicznej i ciemnej
dzieje jednego pocisku.

Dziewięćset piąty rok
za pazuchę ten pocisk nam
wcisnął.
Naszą szkołą była burze i mrok,
szubienice świecące nad Wisłą.

Ponieśliśmy ten pocisk przez życie
w czapce bojowca w mundurze
strzeleckim..
Nas poezja uczyła bić się:
myśmy jego czytali dzieckiem.

To On nam pokazał pogardę
dla niepełnego zwycięstwa.
On nas słowem szlachetnym
i twardym
nauczył męstwa.

On był z tuch co uczyli czynem
w człowieku poznawać brata
bojownikiem, republikaninem
wolnej Ojczyzny świata.

Zapożyczamy od Niego wiary,
mierząc Polskę i młota i pługa,
i głęboko pochylmy sztandary
nad trumną Andrzeja Struga.

JAKUB GOLDBERG

Pół wieku istnienia Bundu

PRZED 50 laty, w ubogim mieszkaniu robotnika żydowskiego, na poddaszu starego, drewnianego domu, położonego na przedmieściu Wilna, poza plecami carskiej Ochrany dokonano aktu założenia Ogólnożydowskiego Związku Robotniczego „Bundu", socjalistyczno-rewolucyjnej partii proletariatu żydowskiego.

Fakt ten skoordynował walkę polityczną i ekonomiczną robotników żydowskich Polski, Litwy i Rosji, prowadzoną dotąd jedynie przez luźne kółka robotnicze, kasy strajkowe itp. Ciężkie zadania stanęły przed ruchem bundowskim powołanym do życia przez warunki życiowe żydowskiej klasy robotniczej i działającym naturalnie w formie nielegalnej. Proletariusz żydowski cierpiał pod uciskiem klasowym i narodowościowym, cierpiał jako Żyd i jako proletariusz. I Bund rozpoczął walkę o wyzwolenie społeczne i narodowe mas żydowskich.

Niedługo trwało a potoczyły się na Sybir pierwsze kibitki z młodymi działaczami bundowskimi.

Społeczeństwo żydowskie w dziewięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia żyło jeszcze zamknięte w prawdziwym getcie kulturalno-społecznym, znajdując się pod przemożnym wpływem wstecznego kieru żydowskiego. Młodzież żydowska wychowywała się w średniowiecznych warunkach, spędzając 10 godzin dziennie na nauce" czyli na jałowym ślęczeniu nad „księgami talmudycznymi w „Cheolerach'". Człowiek wyrosły w podobnej atmosferze wchodził w życie skarłowaciały fizycznie i pozbawiony głębszego zmysłu krytycznego, sfanatyzowany religijnie. Jednostki, które wyrwały się z tego otoczenia, ukończywszy szkoły świeckie tworzyły inteligencję żydowską, która w większości opuszczała swoje rodzinne środowisko, szukając odpowiedniej dla siebie atmosfery w kołach asymilatorskich, względnie nie żydowskich tracąc tym samym możność oddziaływania na kształtowanie się charakteru społeczeństwa żydowskiego i pozostawiając je na żer czynników wstecznych i reakcyjnych.

Przeciwko takiemu stanowi rzeczy wystąpił Bund z całą stanowczością, wnosząc w ślepą, ciemną uliczkę ghetta żydowskiego ożywczy powiew rewolucyjno - wyzwoleńczych prądów społecznych. Skutki nie dały na siebie długo czekać. Młodzież żydowska poczęła zrywać „kapoty", strzyc pejsy i zamiast do „chederów" — uczęszczać na kształceniowe kółka marksistowskie.

Pod ideologicznym wpływem „Bundu" społeczeństwo żydowskie zaczęło się gwałtownie sekularyzować. „Bund" sprzeciwiał się również i wszelkim tendencjom asymilatorskim wzywając światłą część społeczeństwa żydowskiego do czynnej pracy społeczno-kulturalnej wśród ludu żydowskiego — pracy nad jej udoskonaleniem.

W CZASIE walk ulicznych rewolucji 1905 r. przelana krew bojowców PPS zmieszała się z przelaną krwią bojowników „Bundu".

Największy rozkwit „Bundu" przypada na lata międzywojenne, kiedy to staje się on najliczniejszą partią żydowską, prowadząc swą działalność w duchu rewolucyjnego socjalizmu. „Bund" staje się inicjatorem przystąpienia robotników ży-

dowskich do jednolitych Klasowych Związków Zawodowych i dzięki niemu powstaje sekcja młodocianych przy Związkach Zawodowych.

Ruch „bundowski“ rozwija swą twórczą pracę na każdym odcinku życia społeczno - kulturalnego. Powstają żydowskie ludowe szkoły świeckie stojące na bardzo wysokim poziomie pedagogicznym przeciwstawiane klerykalnym „Chederom“. Zakłada masowe czytelnie, biblioteki, kursy naukowe, stowarzyszenie „Kultur-Ligę“, klub sportowy „Jutrznię“ itp.

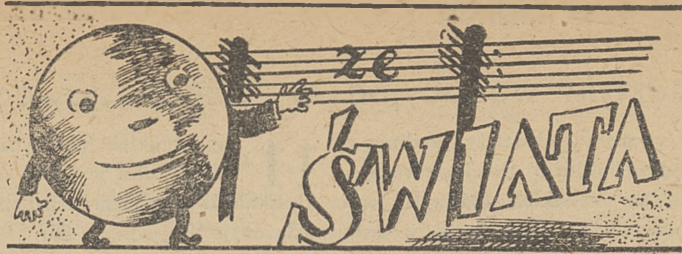
ORGANIZACJĄ młodzieżową „Bundu“ jest Związek Młodzieży Socjalistycznej „Cukunft“ (Przyszłość), która powstała jako organizacja całkowicie niezależna a dopiero po kilku latach istnienia zgłosiła samowolnie swój akces do „Bundu“, stając się jego przedłużeniem na terenie młodzieżowym. W tym samym czasie powstaje bundowska organizacja akademicka „Ogniwo“. Obecnie „Cukunftowcy“-akademicy są członkami ZNMS-u.

Na szczególne uwzględnienie zasługuje Socjalistyczna Organizacja Dziecięca „Skif“, wychowująca dzieci od lat 12 na przyszłych bojowników sprawy Socjalizmu. Z jej szeregów wyszli bohaterowie walk ghetta warszawskiego, a między innymi jeden z komendantów obrony ghetta, obecnie student Wydz. Lekarskiego U. Ł. tow. Marek Edelman.

We wspólnych zmaganiach z caratem, w walkach z reżimem sanacyjnym, z rodzimym faszyzmem w postaci ONR-u i endecji wykuwała się braterska współpraca i przyjaźń PPS-u z „Bundem“. Dziś możemy śmiało powiedzieć, że „Bund“ jest rzutem PPS-u na płaszczyznę żydowską.

Obecnie, po straszliwej tragedii narodu żydowskiego, w zmienionych warunkach, „Bund“ w dalszym ciągu kontynuuje swą działalność, przeciwstawiając się wszelkim mrzonkom emigracjonistycznym, widząc przyszłość narodu jedynie w zwycięstwie Socjalizmu i kroczy razem z P. P. S. ku Polsce Socjalistycznej.

Jakub Goldberg



Międzynarodowa Unia Studentów

Tłumaczenie z broszury „International Students Day"

Jeśli mówimy dzisiaj o rozwoju demokratycznego ruchu akademickiego możemy zauważyć teraz po wojnie potężne i głębokie pragnienie pracy wspólnej, pragnienie umocnienia jedności studentów.

Międzynarodowa Unia Studentów gromadzi młodzież wszystkich kontynentów, wszystkich ras, wszystkich przekonań. Zorganizowaliśmy szerokie pole działania i co najważniejsze nie rozdzielamy walki akademików o pokój i demokrację od walki o zaspokojenie codziennych potrzeb.

Gdy pytamy siebie jak to się stało, że w tak krótkim czasie rozwinął się tak potężny demokratyczny międzynarodowy ruch studentów, znajdziemy odpowiedź na to w głębokich zmianach powstałych u nas samych przez doświadczenia ostatnich lat. Przeszliśmy razem jeden z najbardziej niebezpiecznych okresów historii dla ludzi miłujących wolność i osiągnęliśmy zwycięstwo dlatego, że byliśmy zjednoczeni. Dlatego doceniamy dzisiaj znaczenie naszej jedności.

Ledwo minęła wojna, a już delegaci młodzieży walczących i zwycięskich narodów zebrali się na londyńskiej konferencji w 1945 r. Wybrano Międzynarodowy Komitet Przygotowawczy, w skład którego weszli reprezentanci 12 krajów. Zadaniem ich było stworzenie podstaw międzynarodowej organizacji studenckiej.

Natychmiast po konferencji londyńskiej delegaci zjechali się w Pradze, by przedyskutować powojenne zadania świata studentów. Przybyli oni tam w celu złożenia hołdu pierwszym czeskim studentom, którzy padli w walce przeciw faszyzmowi, przybyli by zamanifestować raz jeszcze wspólnotę naszych interesów.

Kilka miesięcy po konferencji londyńskiej Komitet Przygotowawczy zebrał się w Pradze w lutym 1946 r. W niesłychanie krótkim okresie czasu Komitet Przygotowawczy dokonał ogromnej pracy w przygotowaniach do kongresu. Informował studentów o czasie i miejscu kongresu, opracował szkic programu posiedzeń kongresu, walcząc z trudnościami świata powojennego stworzył warunki, w których zapewnił demokratyczną i pełną reprezentację studentów na kongresie, przygotował projekt statutu przyszłej organizacji międzynarodowej studentów. W tym czasie Komitet Przygotowawczy nawiązał kontakty z innymi organizacjami studenckimi i zaproponował im współpracę w organizacji reprezentatywnego ciała porozumiewawczego studentów.

Rezultaty nastąpiły szybko: delegaci z 38 państw, reprezentujący 2,5 mil. studentów zebrali się w sierpniu 1946 r. w Pradze. Przed nimi stało zadanie obrony, możliwie najlepszą drogą wspólnych interesów społeczności robotniczych i studenckich po to, byśmy mieli lepszą, szczęśliwszą przyszłość.

Osiągnięciem kongresu było utworzenie IUS, poprzez którą wszyscy studenci będą mogli walczyć o swoje interesy, o pokój i demokratyzację. IUS jako członek Światowej Federacji Młodzieży należy do całego demokratycznego ruchu młodzieżowego.

ZBIGNIEW KALEMBKA

Praktyki wakacyjne w Czechosłowacji

W ramach wymiany młodzieży studiującej między Polską i Czechosłowacją, grupa studentów ze wszystkich wyższych uczelni Polski, przeważnie z politechnik, w dn. 6 sierpnia wyruszyła do Czechosłowacji, celem odbycia praktyk wakacyjnych w tamtejszych zakładach przemysłowych. Grupa liczyła 120 osób.

Jestem pełny emocji, jak zwykle przy pierwszym wyjeździe zagranicę, a pozatym serca sze drżą pewną obawą czy godnie zaprezentujemy naszym czeskim braciom poziom polskiej nauki. Na granicy oczekuje nas delegatka Komitetu Czeskich Studentów, która udziela nam pierwszych informacji, oraz wręcza każdemu zniżkę kolejową i 200 koron „kieszonkowego". Narazie jedziemy do Pragi.

Szybko mijają w oknach pociągu czyste, murowane domki wsi czeskich i ścierniska pól. Wieczorem dojeżdżamy. Po wyjściu z dworca, na wstępie zadziwia nas moc różnobarwnych flag i proporców wszystkich narodów, oraz napisy powitalne w różnych językach. W Pradze odbywa się festival młodzieży demokratycznej całego świata.

Ranek ukazuje nam Pragę jako śliczne, delikatne, czyściutkie cacko. Po drugiej stronie szeroko płynącej Wełtawy wspaniała panorama Hradczyna, praskiego Wawelu, siedziby prezydenta Czechosłowacji. Kilkanaście pięknie zdobionych, szerokich mostów łączy obydwa brzegi Wełtawy. A ulicami bezustannie przebiega, kręci się różnobarwny tłum wszystkich narodowości świata. Wszelkie znane i nieznane języki rozbrzmiewają co krok. Wszyscy weseli i zadowoleni, świętują chwilę serdecznego, szczerego tym razem zbratania.

W 5-tym dniu naszego pobytu nastąpił rozjazd do poszczególnych fabryk. Grupa 6 studentów politechniki Śląskiej otrzymała przydział do fabryki samochodów „Tatra" w Koprivnicy na Morawach.

11-ego rankiem przybyliśmy na miejsce. Koprivnica jest małym, około 3,5 tys. mieszkańców liczącym osiedlem fabrycznym, rozłożonym u podnóża gór Słowacji. Fabryka zatrudniająca około 6,5 tys. pracowników jest jej głównym ośrodkiem, wokół którego rozwije się i tętni życie wszystkich mieszkańców. Zaraz na początku zaskoczyła nas wiadomość, że fabryka stoi. Okazało się, że panuje tutaj niespotykany u nas zwyczaj, podobno często stosowany w Czechosłowacji, że w miesiącach letnich, fabryka na okres dwu tygodni jest unieruchomiona, wszyscy pracownicy otrzymują urlopy, maszyny poddane są przeglądowi i remontowi, oraz genaralnym porządkom.

Po kilkudniowym odpoczynku, spędzonym zresztą mile dzięki uprzejmości miejscowej organizacji „Sokół" — rozpoczęliśmy praktykę w fabryce. Fabryka samochodów „Tatra" produkująca wozy znane u nas tak przed wojną, jak i obecnie, będąca dawniej własnością magnata finansowego Ringhofera, teraz jest upaństwowiona. Produkuje wszystkie części składowe do 4 typów samochodów, oraz, na miejscu, przeprowadza montaż gotowych wozów. W chwili obecnej 10 samochodów opuszcza codziennie fabrykę.

Poza samochodami fabryka produkuje także wagony kolejowe w ilości 12 dziennie, oraz nieseryjnie drezyny kolejowe i wagony motorowe. Fabryka posiada własną elektrownię, zaopatrującą w prąd fabryęk i całe osiedle, gazownie wytwarzającą gaz generatorowy dla odlewni, oraz hartownię i kotłownię.

Fabryka „Tatry" nie przedstawia naogół typu fabryki nowoczesnej jak np. „Zbrojówka" w Brnie, czy „Bata" w Zlinie. Posiadając jednak olbrzymie doświadczenie, oraz doskonałych fachowców, metodami może nie najlepszymi, potrafi utrzymać produkcję na wysokim poziomie. Całkowity zysk przedsiębiorstaw idzie obecnie na inwestycje, w ramach których buduje się już nowe hale, ciągle sprowadza nowe maszyny i usuwa stare. Jed-

nym słowem „Tatra“ nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa, a dowodem tego są najnowsze, jak to oni mówią „ośmiowalce“, często u nas obok Chevroletów spotykane.

Wszyscy pracownicy korzystają w fabryce z szeroko rozwiniętych urządzeń socjalnych, zbudowanych na podobnych zasadach jak u nas w Polsce.

W czasie praktyki spotkaliśmy się z nadzwyczaj serdecznym przyjęciem tak ze strony kierownictwa fabryki jak i robotników, którzy bardzo chętnie udzielali nam wszelkich informacji dotyczących ruchu fabryki.

Kulminacyjnym punktem naszego pobytu w Koprywnicy był obchód 50-lecia wypuszczenia wozu z zakładów „Tatry“. Uroczystość przybrała rozmiary wielkiego zjazdu przedstawicieli sfer rządowych i przemysłowych z całej Czechosłowacji.

Praktyka w „Tatrze“ wyrobiła w nas przekonanie, że i u nas w Polsce jesteśmy w stanie urządzić coś podobnego, że nie trzeba żadnych cudów, by produkować dobre własne samochody.

Na podstawie poczynionych obserwacji mogę stwierdzić, że stopa życiowa przeciętnego obywatela w Czechosłowacji jest dość wysoka. Życie w szerokich granicach jest zracjonalizowane. Ludzi charakteryzuje oszczędność, uczciwość, zaufanie do władz, i niehołdowanie rozrzutności i zbytkowi. W obliczu interesu narodu, na gruncie tak politycznym jak społecznym i kulturalnym panuje bezwzględna zgoda, która pozwoli szybko i pewnie osiągnąć zamierzony cel.

Na zakończenie pragnę zauważyć, że w 3,5 tys. mieszkańców liczącej Koprivnicy istnieje 5 stowarzyszeń sportowych uprawiających sport (gimnastykę i gry ruchowe). Stąd boiska sportowe i sale gimnastyczne stale są pełne ćwiczących. Nie dziwię się teraz wcale dlaczego sport Czechosłowacji osiąga tak piękne wyniki.

Miło mi szczególnie, że mogę podkreślić serdeczną opiekę i przyjęcie jakie nas spotkało w Czechosłowacji specjalnie ze strony „Sokoła“ i „Sviazu Czeske Mladeze“.

Zbigniew Kalembka

Z życia akademickiego

JERZY STEMBROWICZ

Nowa organizacja nauki

Szkolnictwo wyższe i praca naukowa są ściśle powiązane z potrzebami życia społecznego. Praca badawcza oraz kształcenie pracowników naukowych i fachowych na stopniu wyższym — służy ostatecznie konkretnym celom życia praktycznego.

Nauka jako produkt potrzeb społeczności ludzkiej, jako wykładnik postępu, czy jako element wykonania planu gospodarczego, związana jest ściśle z przemianami zachodzącymi w danym środowisku ludzkim.

Zmienione warunki bytu, dokonane reformy społeczne, gospodarcze i polityczne wymagają dostosowania do nowych okoliczności — nie tylko życia jednostek lecz i tych urządzeń społecznych, które dotychczas zmianami tymi nie były wcale lub mało tknięte, ot w zamieszaniu i natłoku innych zagadnień pozostały na uboczu. Takim zagadnieniem niesłychanie ważnym, które pozostało w zasadzie nietknięte reformą była sprawa szkolnictwa wyższego.

Prawda — nastąpiły tu wcześnie pewne zmiany w porównaniu ze stanem przedwojennym: wprowadzono rok wstępny, utworzono Radę Szkół Wyższych, wreszcie stworzono komisje egzaminacyjne na rok pierwszy z udziałem czynnika społecznego.

Lecz była to raczej zapowiedź zmiany niż właściwe reformy. W zasadzie obowiązywało tu ustawodawstwo przedwojenne, w szczególności ustawa z dnia 15 marca 1933 r., dotycząca szkół akademickich państwowych (Dz. U R. P. z 1938 r. Nr. poz. 6) i ustawa z dnia 22 lutego 1937 r. (Dz. U. R. P. Nr. 13 poz. 89), zajmująca się szkołami akademickimi prywatnymi. Szkoły wyższe nieakademickie i zagadnienia nauki w sensie instytutów naukowo-badawczych były potraktowane przez obowiązujące do niedawna przepisy — fragmentarycznie i niejednolicie.

Powołana dekretem z dnia 17 maja 1946 r. Rada Szkół Wyższych miała jako jedno ze swych głównych zadań — opracowanie samej organizacji nauki i szkół wyższych. Złożona w znacznej części z czynnych pracowników naukowych, Rada Szkół Wyższych wydawała się najbardziej predystynowaną do tego celu.

Pracom Rady Szkół Wyższych towarzyszyły ożywione polemiki i dyskusje w prasie i środowiskach interesujących się zagadnieniami życia naukowego i kulturalnego. Ścierały się poglądy przede wszystkim w dziedzinie zagadnienia autonomii szkół wyższych, ich stosunku do władzy państwowej.

Po długich debatach ukazał się dnia 28 października 1947 r. oczekiwany dekret o organizacji nauki i szkolnictwa.

Formalnym celem dekretu było takie zorganizowanie nauki i szkolnictwa wyższego, aby całość tego zagadnienia dała się ujednolicić i zamknąć w jednym akcie ustawodawczym.

A więc przepisy dekretu obejmują szkolnictwo wyższe akademickie, szkolnictwo wyższe zawodowe, (szkolnictwo państwowe i prywatne) oraz instytuty naukowo-badawcze (szkolne, międzyszkolne i samodzielne). Szczególnie pokreślić należy fakt ścisłego połączenia zagadnienia organizacji nauki (instytuty i badania naukowe) ze sprawą organizacji uczelni wyższych t.j. kształcenia pracowników

naukowych i fachowych, albowiem są to dwie strony jednego i tego samego problemu, którego celem jest przekształcenie rzeczywistości na podstawie odkryć i wynalazków, stosowanych następnie w urządzeniach życia praktycznego.

Wyłączone spod przepisów dekretu są szkoły artystyczne, ponieważ problemy sztuki jako zupełnie różne od problemów nauki, wymagają odrębnego potraktowania. Szkoły te w niedługim czasie doczekają się swego unormowania przez odrębny akt ustawodawczy.

Materialnym celem dekretu było dostosowanie organizacji nauki i szkolnictwa wyższego do wymogów nowej sytuacji społecznej, gospodarczej i politycznej Polski.

Nauka i szkolnictwo wyższe powiązane są z potrzebami życia społecznego. Potrzeby życia społecznego ujmuje centralnie państwo i realizuje je przez odpowiednią politykę gospodarczą, kulturalną, oświatową itp. Skoro więc np. potrzeba fachowców do danej dziedziny gospodarstwa narodowego, to państwo przez kontrakt organizacyjny z instytucjami naukowymi czy szkołami nadaje kierunek pożądany pracom badawczym czy szkoleniu fachowemu.

Gdy zaś zamierzenia polityki i państwa idą np. w kierunku zmiany struktury socjalnej młodzieży studiującej przez odpowiednie postępowanie eliminacyjne przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie, wówczas ma to swoje odbicie społeczne w postaci przebudowy środowiska pod względem pochodzenia i składu jego członków.

Istnieje więc mocne powiązanie między celami państwa, powołanego do kierowania całością spraw społecznych a organizacją i działalnością wyższych uczelni.

Wysuwa się tu zagadnienie centralizacji zagadnień nauki i szkolnictwa wyższego wobec istnienia planowości, w każdej dziedzinie życia publicznego oraz potrzeby koordynacji i zgodnego współdziałania wszystkich elementów naszego ustroju państwowego.

Centralne kierownictwo sprawami nauki i szkolnictwa wyższego nie może być wprzęgnięte wyłącznie w aparat administracji rządowej. Niezależność i wolność badań naukowych zagwarantowana dwoma przepisami rozpoczynającymi dekret wymaga swobody i nieskrępowania wolno dla działających i zależnych służbowo aparatów biurokratycznych. To też dekret przewiduje tutaj specjalną instytucję niezależną od hierarchii służbowej władz administracji rządowej i złożoną w znacznej części z czynnych pracowników naukowych, a mianowicie Radę Główną do spraw nauki i szkolnictwa wyższego, która działa obok Ministra Oświaty z głosem doradczym w sprawach administracyjnych i decydującym w sprawach nauki i kształcenia.

Ujednolicenie ustroju szkolnictwa wyższego akademickiego i fachowego oraz przystosowanie tego ustroju do rzeczywistości społecznej i gospodarczej — oto dwa istotne motywy omawianego dekretu. Zatrzymajmy się teraz nad ważniejszymi szczegółami.

RODZAJE SZKÓŁ WYŻSZYCH

Jak już wspomniano istnieją szkoły wyższe akademickie i szkoły wyższe zawodowe. Szkoły wyższe zawodowe kształcą pracowników o najwyższych kwalifikacjach praktycznych w danym zawodzie. Natomiast szkoły wyższe akademickie mają za cel: 1) organizowanie i przeprowadzanie badań naukowych, 2) przygotowanie kandydatów do pracy naukowej teoretycznej 3) kształcenie pracowników przygotowanych zarówno do zawodów praktycznych jak i do samodzielnej pracy badawczej przy wykonywaniu zawodów praktycznych.

Ze względu na brak odpowiedniej ilości personelu naukowego oraz zniszczenia urządzeń technicznych w poszczególnych uczelniach, szkoły wyższe akademickie będą mogły jednocześnie — w myśl art. 5 — wykonywać zadania szkół wyższych zawodowych. Jest to specjalnie ważne dla studiów technicznych, albowiem, mimo wielkie zapotrzebowanie na inżynierów fachowców posiadamy zaledwie trzy szkoły inżynierskie w stosunku do siedmiu politechnik (łącznie z Akademią Górniczą w Krakowie). Stopnie naukowe zastrzeżone są jedynie dla absolwentów szkół wyższych

akademickich. Stopnie zawodowe nadawać mogą szkoły wyższe akademickie i szkoły wyższe zawodowe.

Wszystkie szkoły wyższe (również i prywatne) mogą istnieć jedynie w ramach planu sieci szkół wyższych, który ustala Rada Główna, a zatwierdza Rada Ministrów.

MINISTER OŚWIATY I RADA GŁÓWNA

Szkoły wyższe poddane są władzy Ministra Oświaty a w pewnych wypadkach władzy innego istotnego ministra, który może mieć powierzony sobie bezpośredni zarząd nad szkołą wyższą w drodze rozporządzenia Rady Ministrów. Celem zapewnienia należytej koordynacji w działaniu cały szereg decyzji może podejmować inny minister resortowy, jedynie w porozumieniu z ministrem oświaty. Możemy tu wymienić np. ministra Zdrowia, któremu podlega Akademia Lekarska w Gdańsku.

Minister Oświaty może być nie tylko ograniczony w swych uprawnieniach z racji poddania niektórych szkół władzy innego ministra. O wiele istotniejsze ograniczenie wywołane jest istnieniem Rady Głównej.

Rada Główna jest ciałem kolegialnym złożonym z przewodniczącego, którym jest Minister Oświaty lub zastępujący go podsekretarz stanu oraz 15 członków, w tym 10-ciu czynnych pracowników naukowych. Powołuje Radę Główną na przeciąg lat 3-ch Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Ministra Oświaty uzgodniony z Prezesem Rady Ministrów. Rada Główna bądź wydaje opinie na życzenie Ministra Oświaty, bądź współdziała z nim w podjęciu decyzji. W wypadku gdy Zarząd uczelni oddany jest innemu ministrowi przechodzą na niego uprawnienia służące w tym względzie Ministrowi Oświaty. Dekret szczegółowo normuje kwestię, kiedy Radzie Głównej służy głos doradczy, a kiedy stanowczy tj. prawo wyrażenia zgody na decyzję Ministra Oświaty.

Rada Główna wypowiada się wiążąco przede wszystkim w sprawie tworzenia szkół wyższych, nadania szkole charakteru szkoły akademickiej, otwierania, zwijania, przekształcenia i dzielenia wydziałów w obrębie uczelni, zatwierdzania preliminarza budżetowego szkoły wyższej, udzielenia pozwolenia na założenie i prowadzenie szkoły wyższej, nadania prawa habilitacji uczelni akademickiej (wyjątkowo może sama Rada Główna przeprowadzić habilitację we własnym zakresie), zatwierdzania habilitacji. Rada Główna przedstawia również Ministrowi Oświaty kandydatów na profesorów szkoły akademickiej. Profesorów szkoły akademickiej mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Ministra Oświaty spośród kandydatów przedstawionych przez Radę Główną. Rada Główna ma także głos wiążący w ustalaniu programu i porządku studiów.

Poza tym Rada Główna prowadzi badania w zakresie nauki i szkół wyższych, współdziała w układaniu planów państwowych na odcinku nauki i szkolnictwa wyższego, projektuje zasady kształcenia kandydatów na pracowników naukowych, opiniuje rozdział subwencji na cele nauki i szkół wyższych i wypowiada się wreszcie w całym szeregu innych zagadnień dotyczących nauki i szkolnictwa wyższego.

Minister Oświaty działa samodzielnie przede wszystkim w zakresie kierownictwa administracyjnego wyższych uczelni a również kompetencje jego są szerokie w dziedzinie nominacji władz i profesorów szkół wyższych zawodowych.

Tego rodzaju organizacja władzy Ministra Oświaty i Rady Głównej zrywa z t. zw. autonomią uczelni wyższych w sensie istnienia poszczególnych autonomicznie rządzących się szkół wyższych, lecz centralizując władzę nad szkołami wyższymi przekazuje ją jednocześnie specjalnej instytucji fachowej niezależnej w działaniu od biurokratycznej władzy rządowej i niezwiązanej z nią zasadami hierarchicznej zawisłości. Można zatem powiedzieć, że zadość stało się postulatom niezależności nauki i odrębności jej roli w organizacji życia społecznego.

ORGANA SZKÓŁ WYŻSZYCH

Prawdziwym novum w organizacji szkół wyższych jest wprowadzenie zebrania ogólnego, w skład którego obok profesorów, zastępców

profesorów, docentów, dyrektora administracyjnego wchodzą delegaci adiunktów, asystentów oraz przedstawiciele młodzieży studiującej i pracowników administracyjnych. Zebranie to jest zwoływane przynajmniej raz do roku przez rektora, który mu przewodniczy, przedstawia sprawozdanie z działalności, zamierzenia na przyszłość i wysłuchuje opinii i postulatów zebranych.

Podobną inowacją jest rozszerzenie składu senatu szkoły akademickiej na delegatów docentów, adiunktów i asystentów oraz innych osób przewidzianych statutem szkoły.

Dzięki zebraniom ogólnym oraz rozszerzeniu składu senatu na przedstawicieli adiunktów i asystentów stworzy się silny kontakt zespołu nauczającego z młodzieżą studiującą oraz pomocniczymi siłami naukowymi, co wpłynie niewątpliwie na powstanie atmosfery szczerej współpracy i zaufania między gronem uczącym a słuchaczami szkoły wyższej.

Szkole akademickiej pozostawiono wszystkie dotychczasowe organy (rektor, prorektor, dziekan, prodziekan i senat) a oprócz zebrania ogólnego wprowadzono instytucję dyrektora administracyjnego.

Dyrektor administracyjny mianowany przez Ministra Oświaty za zgodą Prezesa Rady Ministrów i po wysłuchaniu opinii rektora jest odpowiedzialnym kierownikiem administracji szkoły i zarządza jej majątkiem. Podlegają mu wszyscy pracownicy administracyjni szkoły, może też na zlecenie Ministra Oświaty wziąć udział w sprawowaniu nadzoru nad zaspakajaniem potrzeb młodzieży studiującej. W ten sposób rozdzielono fukcje administracyjne od funkcji nauczania. Jeżeli chodzi o rektora szkoły wyższej zawodowej to mianuje go na lat 3 Minister Oświaty z grona osób zakwalifikowanych przez Radę Główną.

Natomiast rektor szkoły akademickiej jest powołany przez Prezydenta Rzeczypospolitej na lat 3 na wniosek Ministra Oświaty po osiągnięciu opinii Rady Głównej z 3-ch kandydatów wybranych przez zgromadzenie wyborcze szkoły spośród jej profesorów. Zebranie wyborcze szkoły składa się ze wszystkich profesorów szkoły.

SZKOŁY WYŻSZE NIEPAŃSTWOWE

Szkoły wyższe niepaństwowe mogą istnieć tylko o tyle, o ile mieszczą się w planie sieci szkół wyższych.

Dekret rozciąga nad tymi szkołami daleko idący nadzór Ministra Oświaty i Rady Głównej. Istniejące szkoły wyższe jak np. Katolicki Uniwersytet w Lublinie obowiązane są w ciągu 6-ciu miesięcy od daty wejścia w życie dekretu przedłożyć Ministrowi Oświaty wnioski i dane w celu dostosowania ich organizacji do nowych przepisów.

PRZYJĘCIE DO SZKÓŁ WYŻSZYCH

Na wyższą uczelnię przyjęte być mogą osoby, które otrzymały wykształcenie licealne lub nie posiadając licealnego wykształcenia złożą specjalny egzamin wstępny. Ponadto warunkiem przyjęcia do szkoły wyższej może być odbycie praktyki zawodowej.

Gdy ilość miejsc na danym wydziale jest mniejsza aniżeli ilość kandydatów Minister Oświaty ustala odpowiednie postępowanie eliminacyjne i selekcyjne. Absolwenci szkół wyższych zawodowych mogą również po złożeniu uzupełniających egzaminów przejść do szkoły akademickiej.

Omówiony dekret uchwalił dekret z dnia 24 maja 1945 r. o utworzeniu wstępnego roku studiów w szkołach wyższych, lecz myśl zasadniczą inkorporował do swoich przepisów. W dalszym ciągu osoby, którym warunki nie pozwoliły zdobyć normalną drogą wykształcenia licealnego będą mogły być przyjęte na pierwszy rok szkoły wyższej automatycznie, po pomyślnym ukończeniu studium wstępnego (roku wstępnego). Niewątpliwie skutkiem tego nastąpi dalsze rozszerzenie podstawy socjalnej młodzieży studiującej i uzyskanie równowagi klasowej.

ORGANIZACJA NAUKI

W dekrecie cały szereg przepisów poświęcony jest zagadnieniu organizacji nauki. Poza ważkim stwierdzeniem, że badania naukowe są wolne a twórcza praca pozostaje pod szczególną opieką państwa — co zresztą odno-

si się zarówno do badań naukowych jak i wolności nauczania dekret przeprowadza organizację badań naukowych, które prowadzone będą przez placówki naukowo - badawcze. Placówki takie mogą istnieć jako zakłady i instytucje w obrębie szkół wyższych samodzielnie lub dla kilku szkół wyższych. Zakłady i instytuty mieszczące się w obrębie szkół wyższych służą nie tylko celom nauczania, lecz i kształcenia pracowników naukowych.

Placówki naukowo - badawcze samodzielne tworzone będą w drodze rozporządzenia Rady Ministrów na wniosek Ministra Oświaty i ewentualnie zainteresowanego Ministra za zgodą Rady Głównej. Na czele takich placówek mogą stać osoby, które posiadają poważne naukowe kwalifikacje.

Celem samodzielnej placówki naukowo - badawczej jest przeprowadzenie badań w pewnej dziedzinie na wniosek kierownika odpowiedniego resortu państwowego. Od chwili obowiązywania dekretu jedynie placówkom naukowo - badawczym przysługuje nazwa instytut. Taką placówką w zakresie objętym działaniem Ministerstwa Zdrowia jest w pewnym stopniu Państwowy Zakład Higieny.

Rada Ministrów na wniosek Ministra Oświaty ustali, które z istniejących placówek są placówkami naukowo - badawczymi. Tego rodzaju ustalenie nie będzie tyczyć instytutów zorganizowanych dla celów rozwoju produkcji przemysłowej oraz Instytutu Gospodarstwa Narodowego.

Należy wreszcie wspomnieć o przewidzianym przez dekret Kongresie Nauki Polskiej, który zwoływany będzie conajmniej co 2 lata. Celem Kongresu będzie wszechstronne omówienie potrzeb i zagadnień nauki polskiej i jej organizacji. Reprezentowane będą na Kongresie wszystkie dziedziny nauki polskiej.

UWAGI KOŃCOWE

Zmiany wprowadzone przez dekret są zasadnicze i wykonanie ich faktyczne potrwa dłuższy okres czasu. Cały szereg zmian dokona się w drodze rozporządzeń wykonawczych do dekretu. Należy przypuszczać, że ze względu na wagę i trudność zagadnienia będzie to następowało stopniowo. Zresztą sam dekret w artykule 113 przewiduje 5-cio letni okres reorganizacji. W okresie tym obowiązywać będzie inny tryb powoływania organów niektórych władz szkolnych.

Punkt ciężkości przesunięty będzie w tym czasie na władzę centralną a więc Ministra Oświaty i Radę Główną, którzy decydować będą wyłącznie o powoływaniu na stanowiska we władzach uniwersyteckich oraz o przenoszeniu profesorów i docentów etatowych z jednej szkoły wyższej do drugiej.

Zmiany w organizacji szkolnictwa wyższego idą w kierunku usunięcia dwu ośrodków dyspozycji jakimi były Minister Oświaty oraz autonomiczne organy uniwersyteckie.

Autonomia poszczególnych uczelni zastąpiona będzie samorządem szkół wyższych oraz centralnym kierownictwem wykonywanym przez Ministra Oświaty wespół z niezależnym ciałem kolegialnym Radą Główną do spraw nauki i szkolnictwa wyższego.

Jerzy Stembrowicz

ZDZISŁAW LEWICKI

Myśląc o stypendium

Z początkiem roku akademickiego ministerstwa i instytucje rozpoczęły akcję stypendialną. Akcja ta, mająca objąć niezamożną młodzież ze sfer robotniczych, chłopskich i inteligencji pracującej, rozwija się w całej pełni i trudno w tej chwili jakiemiś danymi cyfrowymi określić jej ilości i jakość. Dane te można będzie podsumować po jej ukończeniu. W chwili obecnej możemy tylko po rozejrzeniu się w warunkach materialnych młodzieży studiującej, po zbadaniu jej pochodzenia socjalnego wniknąć w ogrom potrzeb, jakie zarysowują się na tym odcinku. Już pobieżne rozpatrzenie się w sytuacji daje nam pojęcie o tym, jakich sum potrzeba, by pomóc wszystkim potrzebującym. A przecież około 50 procent młodzieży studiującej to właśnie ci, którzy pędzą z końca w koniec miasta za godziną korepetycji, których siła życiowa zdana jest na łaskę posiłków z kuchni bratniackiej, to ci przysłowiowi studenci, którzy częściej mają apetyt do obiadu niż obiad do apetytu.

Znamy rzeczywistość w jakiej żyjemy. Wiemy, że mimo wysiłku Rządu i narodu wciąż jeszcze na każdym odcinku pełno potrzeb, bo pełno jeszcze powojennych niedomagań w organizmie naszego państwa. Z tym większą radością witamy zapowiedź podwyżki stawek stypendialnych. Witamy tę zapowiedź, jako znak, że jest coraz lepiej, witamy ją, jako dowód troski państwa i jego kierowników o młodzież, o przyszłych budowniczych dobrobytu. Ale wiemy również, że akcja stypendialna nie obejmie wszystkich potrzebujących, i tu właśnie wyłania się sprawa właściwego rozdziału stypendiów. Sprawa ta jest niezmiernie ważna, a należyte jej opracowanie przyczyni się najbardziej do uzyskania właściwego celu. Wysuwa się tu cały szereg kwestii, które musimy wziąć pod uwagę, aby stypendia otrzymali ci, którzy najbardziej ich potrzebują a jednocześnie ci, których wyrobienie społeczne daje gwarancję, że pomoc uważają za bodziec do społecznej pracy twórczej.

Pierwszą kwestią jest sprawa pewnej centralizacji akcji stypendialnej. W chwili obecnej bowiem każde ministerstwo i każda instytucja przeprowadza akcję stypendialną oddzielnie i w myśl określonej przez siebie procedury. Taki stan stwarza możliwości uzyskania jednocześnie kilku stypendiów z różnych instytucji przez społecznie nieuczciwe jednostki. Stan taki możnaby zlikwidować przez uprawnienie Komisji Kwalifikacyjnych Bratnich Pomocy do kwalifikowania podań o stypendia, skierowanych do wszystkich instytucji. Jedna, stała dla danego stowarzyszenia studentów, komisja kwafilikacyjna, składająca się z przedstawicieli organizacji ideowo - wychowawczych, Bratnich Pomocy i stowarzyszeń akademickich, opiniując wszystkie podania, miałaby zapewnioną możność kontroli przez ciągłość swej pracy.

Drugą ważną kwestią jest sprawa terminów składania podań. Terminy te nie mogą się kończyć przed 10.11. każdego roku akademickiego, ponieważ do listopada przeciąga się zwykle okres egzaminów, a po wtóre student musi mieć dość czasu na uzyskanie odpowiednich załączników. A załączniki to też sprawa. Pracując w zeszłym roku akademickim w Komisji Kwalifikacyjnej Koła Medyków U. W. przekonałem się, że w większości przypadków załączniki nie dają rzeczywistego obrazu stosunków materialnych i wartości społecznej petenta i opiniowanie podań na podstawie załączników jest bardzo często niesprawiedliwe, pomimo tego, że komisja kwalifikacyjna miała podstawy prawne do takiej lub innej oceny. Z tego względu należałoby traktować załączniki, jako pewne wskazówki, a nie jako podstawę prawną — tzw. dowód rzeczowy i całą wagę zagadnienia oceny przerzucić na Komisje Kwalifikacyjne, które składałyby się z przedstawicieli wszystkich organizacji i stowarzyszeń młodzieżowych, a tym samym

miałyby możność oświetlenia wartości i rzeczywistych potrzeb petenta. Widzimy że w ten sposób wzrosłoby znaczenie Komisji, i tu należy położyć nacisk, by w Komisjach Kwalifikacyjnych znaleźli się tacy, co do których uczciwości, bezinteresowności i wyrobienia społecznego nie ma żadnych zastrzeżeń. Zarządy organizacji i stowarzyszeń delegując przedstawicieli do Komisji winny o tym pamiętać.

Najbardziej jednak istotną rzeczą jest spotęgowanie realnej pomocy studentom. Pomoc tę można realizować nie tylko przez stypendia, ale również przez danie studentom stałej pracy zarobkowej. Nie będę się rozwodził nad możliwościami i wartościami pracy studenta, bo poprierwsze, omawiano to nie tak dawno na łamach „Robotnika", a po drugie, jest to bardzo obszerny i ciekawy temat, do którego chciałbym powrócić kiedyindziej. W tej zaś chwili chciałbym skierować uwagę tzw. czynników miarodajnych, na możność uzyskania większej ilości stypendiów przez wciągnięcie wszystkich obywateli do tej akcji. Naprzykład możnaby związać moralnie masy młodzieży ze wsią, za pomocą stypendiów ufundowanych przez gminy wiejskie. Nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że stypendia, pochodzące bezpośrednio od tych, którzy potrzebują fachowego kierownictwa i światłych pomocników, wyjdą tylko na dobre jednej i drugiej stronie, to znaczy fundatorom i młodzieży. A przecież każda wieś, każda gmina, każde środowisko chciałoby, żeby młodzież wychodząca od nich po naukę wróciła do pracy dla dobra tego środowiska. Czy środowisko ma prawo tak myśleć? Bezwzględnie tak. Wobec tego, czyżby technik, agronom, inżynier, lekarz nie stawiający się do pracy w środowisku, z którego wyszedł, miał na sumieniu pewien rodzaj zdrady własnych krajan? Tak, ale zdrada ta jest tylko wtedy hańbą, jeżeli porzuca się środowisko, które stworzyło nam możliwości uczenia się, możliwości awansu społecznego.

Sprawą wciągnięcia szerokich rzesz do tej akcji należałoby zainteresować się bardziej, bo dotychczasowe, nie tak liczne zresztą, stypendia ufundowane przez gminy wiejskie obejmą tylko uczniów szkół średnich, a — zdaje się — bardzo mało z nich sięga szkół wyższych.

Przykład wsi daję tylko dlatego, że znam wieś najlepiej, a wiem, że napewno istnieją możliwości otrzymania pomocy również z innych środowisk.

Wszystkie myśli rzucone tutaj nie wyczerpują tematu. Są to raczej luźne impresje na temat pomocy studentom. Dopiero wymiana myśli szerszych warstw społeczeństwa, a za nią realizacja tych myśli przyniesie plan, na który czekają masy młodzieży.

Zdzisław Lewicki

ROBERT STILLER

„Humanista pohańbiony"

Pogardliwe machnięcie ręki: oto normalna reakcja człowieka, któremu ktoś oświadczył, że studiuje humanistykę. Student studentem, wydział wydziałowi nierówny. A już co do humanistyki, to zgadzają się wszystkie zdania.

Gdy się rozstają, humanista odchodzi lekko urażony. Idzie, smutno dumając na temat nieznośnego lekceważenia, i uświadamia sobie coraz wyraźniej, że obrał niełatwą drogę. Kujący kolega z Politechniki wie, że za parę lat otrzyma tytuł inżyniera i, zbrojny weń, pójdzie zdobyć świat i majątek. U naszego humanisty będzie, niestety, inaczej: najprawdopodobniej zostanie wykładowcą gimnazjalnym. Niektórzy będą dobijać się do redakcyj pism, do radia, do teatru. Niektórzy mogą pisać. Wreszcie — mogą zostać profesorami uniwersytetu i produkować nowe pokolenia lekceważonych humanistów. Tak. Tu nie ma złudzeń i nie ma wątpliwości.

To brzmi prawie sentymentalnie. Ale — oceńmy bezstronnie wewnętrzną wartość człowieka, trzymającego się dla niewiadomych przyczyn specjalności, która przyniesie mu miast kokosów skromny zaledwie żywot, a miast uznania prawie na pewno — brak uznania. Tu też nie ma wątpliwości. A więc szlachetny maniak — powie ktoś trochę już udobruchany. Pochłonięty umiłowaniem swej pracy, nieprzytomny, na nic praktycznie niepotrzebny, sympatyczny maniak w okularach

Ale co państwo właściwie powiedzą o nauczycielu, który nie zważa na kompromitująco niskie uposażenie i — pracuje, bo wie, że jego funkcja jest najważniejsza w społeczeństwie? Przecież mógłby się wziąć, nieszczęśnik, do handlu. Odpowiedź, na którą i my zgodzimy się bez wahania, brzmieć będzie: *waga sprawy legitymuje życiową poniekąd — abnegację ludzi, którzy sprawie tej poświęcają siebie.*

Wybaczcie humaniście, że trochę puścił wodze Pegazowi. Aby powrócić do konkretów: autor studiuje dziś polonistykę. I oto znów łapię Was na uśmiechu lekceważenia, choćby połączonym z dozą sympatii. Myślicie, nie mówiąc mi tego oczywiście: kolega wybaczy... ostatecznie robiło się ten polski w gimnazjum. Cztery lata uniwersytetu! To przecie cztery lata przelewania z pustego w próżne.

A właśnie główną przyczyną niedoceniania studiów humanistycznych jest fałszywe pojęcie o nich, streszczające się w dwóch zarzutach: nieróbstwa i — pływania. Nieróbstwo, to niby kontrast do takiej, np. medycyny, która pochłania studentom po dziesięć godzin na dobę. Że — jak właściwie można się dużo i solidnie uczyć, skoro nie ma o czym. Straszliwe złudzenie! Bo, proszę posłuchać: praca humanisty odbywa się głównie w domu. Oczywiście z książek. Objętość łączna lektury dla czterech lat studiów wynosi plus minus 100.000 stron. Łatwo obliczyć porcję dzienną. Proszę sprawdzić ścisłość danych w dowolnym dziekanacie. I proszę was, już choćby na tej podstawie, uwolnić od zarzutu próżnowania. A co się tyczy pływania — ma ono znów być przeciwieństwem matematycznej ścisłości niektórych innych nauk. Mgliste wrażenia i poetyczny wyraz twarzy. Jaka szkoda, że rzeczywistość nie odpowiada tym pojęciom, i że przy żadnym z dziesięciu egzaminów magisterskich nie uda się zadowolić profesora inaczej, jak tylko wkuciem na mur wiadomości w takim np. stylu: że starosłowiańskie *cz* przed *u* dowodzi istnienia praindoeuropejskiego dyftongu *eu*, bo inaczej mielibyśmy *k* przed *u*. Czy to nie podobne do formuł matematycznych?

Legenda o naszym bujaniu w obłokach spada, jak Ikar, porażona jasnością faktu. A ja idę dalej w błogiej nadziei, że udało mi się przekonać czytającego kolegę, iż: 1) studium humanistyki, to też nie bal karnawałowy, oraz 2) że nauki humanistyczne to prawdziwe nauki, a nie pławienie się w nieokreślonych ideach. Więc praca, więc naukowość, jak

u Was. Ale najważniejszy jest trzeci moment. Humanistyka, to znaczy tyle, co: ludzkie. W tym pojęciu skupiają się rzeczy najważniejsze, choć na codzień zagłuszane hałasem giełd, klaksonów i fabryk. Nie było auta, był człowiek — nie będzie auta, zostaniesz człowiekiem. I nie to jest w tobie największe, co się tobie zdaje, lecz to, co widzimy w tobie my, humaniści. Bo to właśnie określa twą przynależność do rodu ludzkiego, i każe ci mieć za dewizę stare hasło: jestem człowiekiem, więc uważam, że nic ludzkiego nie jest mi obce.

Za pobieżny jest ten artykuł, by kogoś mógł na dobre przekonać. Dość, jeśli czytający stwierdzi, że wiele rzeczy zaciemnia mu jeszcze obraz naszego świata. Mimochodem wspomnę o jednej z nich: z masy humanistów, zwłaszcza dziś, większość stanowią ci, którzy wstąpiwszy na nasz wydział mszczą się za nieprzyjęcie na jakąś stomatologię. Ta zwarta masa nie przysparza nam, rzecz jasna, honoru, choć na odpowiednim miejscu mogłaby wiele dokonać. My odszukujemy się dopiero w tym tłumie, przesiewanym stopniowo przez sita ćwiczeń i egzaminów.

Cóż, są blaski i cienie. Nie chcemy tego ukrywać. Jest nas mało.

Niejedno by jeszcze należało rzec, by Wam dowieść, jak bardzo nas mimo wszystko potrzebujecie. Dopóki nie jesteśmy ludźmi — robotami i lubicie jeszcze przeczytać dobrą książkę, albo pójść do teatru w innym celu, niż dla racjonalnego wykorzystania ciemności, nie lekceważcie nas. Zauważcie tu zwykły podział funkcji: za pełnowartościowe produkty Waszej pracy, nam nieodzowne, dajemy Wam nasze prace, równie pełnowartościowe i konieczne.

Jeśli dwaj starzy koledzy, z których jeden studiuje na Politechnice, a drugi u nas, w rubasznej pogawędce mieszają nawzajem z błotem swe uczelnie, nic to nikomu nie szkodzi. Czynią to żartem. Sprawa staje się jednak przykrą, gdy jakaś nieobowiązująca opinia traci swój chwilowy charakter i zaczyna do czegoś przylegać poważnie już i coraz mocniej, jak piętno.

Bezwzględnie ustępujemy wszystkim innym specjalnościom, gdzie chodzi o przyszłą opłacalność dzisiejszych studiów. Ale sedno rzeczy chyba nie w tym, bo w takim razie najchwalebniejszym studiom byłby zawód rozbijającego ruiny, chyba nawet od medycyny popłatniejszy. A jeśli ten moment w ogóle poruszam, czynię to dla jasnego postawienia kwestii: bo lękam się, że wielu podchodzi do rzeczy właśnie w ten sposób. Ale tu już niemożliwa jest wszelka dyskusja.

Robet Stiller

LUDWIK UZAROWICZ

Szkoła Inżynierska modelem uczelni technicznej*)

ROZPATRUJĄC kształcenie inżynierów, stwierdzamy, że imponujący rozwój techniki współczesnej oraz praca w dziedzinie całokształtu życia gospodarczego zależna jest od harmonijnego współdziałania 4-ch głównych szczebli pracowników technicznych. Na najwyższym szczeblu są:

- Inżynierowie — badacze studiujący w ciszy laboratoriów lub instytutów naukowych zjawiska i zagadnienia w skali przemysłowej dotąd niezbadane i usiłujący wykryć prawa rządzące tymi zjawiskami. Na wynikach tych praw opierają się wynalazki, prototypy urządzeń, stanowiące częstokroć punkty przełomowe w rozwoju poszczególnych gałęzi techniki. Produkcja oparta na wynikach badań niekiedy stwarza nowe gałęzie przemysłu, a częstokroć przyczynia się do ułatwienia pracy i powiększenia wydajności. Takich badaczy w skali światowej w każdej dziedzinie przemysłu i nauk przyrodniczych jest stosunkowo niewiele. Oczywicie struktura tych pracowników badaczy jest różnorodna. Formalnie poziom badaczy w wielu krajach określony jest tytułem dra nauk technicznych i dra nauk przyrodnicych itp. Aby otrzymać ten tytuł trzeba ukończyć studia w szkole akademickiej i napisać pracę doktorską, omawiającą zagadnienie dotąd nie podjęte. W ten sposób praca doktorska nie może być kompilacją innych prac, odwrotnie — powinna pogłębiać wiedzę.

- Kandydaci nauk technicznych (Związek Radziecki), magistrzy wg. projektu Ustawy Polskiej, którzy posiadają więdzę gruntowną potrzebną do samodzielnej pracy twórczej: projektodawczej konstrukcyjnej lub administracjno - organizacyjnej oraz są zdolni do przeprowadzenia badań przemysłowych w szerszym zakresie.

- Inżynierowie jako pracownicy techniczni, przygotowani do samodzielnej pracy w zakresie obranej specjalności. Tytuł inżynier powstał po raz pierwszy w 13-ym wieku i jest pochodzenia militarnego. Znany badacz francuski le Roy podaje, że mistrzów kunsztu wojennego, którzy potrofili stosować wiadomoci naukowe swej epoki nazywano „Maistres Enginneurs". Szkoły Inżynierskie powstały dopiero w II-ej połowie 18-go wieku i rozwinęły się w II-ej połowie 19-go wieku. Kogo nazywamy inżynierem w naszej epoce?

Inżynierowie są to technicy, którzy posiadają kulturę ogólną uwarunkowaną średnim wykształceniem oraz podstawy naukowo - techniczne, niezbędne do opanowania danej gałęzi techniki i prowadzenia samodzielnie, a nawet udoskonalenia jej w harmonii z ogólnym postępem technicznym. Zadaniem tej kategorii pracowników jest właśnie produkowanie objektów wg. ustalonych prototypów w skali przemysłowej, aby udostępnić korzystanie z nich najszerszym warstwom ludności. Zadanie to bynajmniej nie jest proste i nie mniej ważne od pracy wynalazców: najgenialniejszy wy-

*) Wyjątki z referatu wygłoszonego na zjeździe Wawelberczyków.

nalazek pozostanie na papierze i będzie dla ludzkości bezużyteczny, jeśli technika nie potrafi opanować jego produkcji w sposób odpowiadający wymaganom ogółu nie tylko pod względem jakości wykonania, lecz i kosztów produkcji. Trzeba obmyśleć i zainstalować nowe maszyny, określić starannie sposób ich użycia, uzupełnić i pouczyć personel.

● Technicy — jako pracownicy wykonawcami w zakresie swej specjalności.

Na tym poziomie ogólnie tylko zaznajamia się młodzież na jakich podstawach naukowych opiera się dzieło techniczne. W wielu dziedzinach technik działa na podstawie receptury.

Wyszczególnione stopnie pracowników technicznych w życiu nie są przedzielone żadnymi barierami i bynajmniej nie wyczerpują potrzeb życia gospodarczego, lecz odwrotnie na każdym szczeblu wg. wartości wyróżniają się pracownicy różnych kategorii, tak że struktura pracowników technicznych, począwszy od twórczej konstrukcji na miarę odkrycia lub wynalazku, a skończywszy na odbiorze danego dzieła i przekazaniu go do użytku może być porównana do misternej tkaniny, którą w najdrobniejszych oczkach kształtuje życie.

Najdonioślejszym zawodem, posiadającym pierwiastki twórcze, jest zawód inżyniera, działającego nie na podstawie receptury, ale na podstawie zasad, wzorów i metod świadomie przyswojonych, przygotowanych do samodzielnego rozwiązywania praktycznych zagadnień zawodowych w zakresie: konstrukcyjnym, technologicznym, energetyczno - ruchowym i administracyjno - technicznym.

Różnice zadań inżynierów - naukowców i inżynierów przemysłowych stawia odmienne wymagania pod względem cech umysłowych i charakteru: uczony o umyśle ścisłym, badawczym pracuje zazwyczaj w ciszy laboratoriów, bez pośpiechu i bez kontaktu z większą ilością ludzi; inżynier przemysłowy natomiast nie potrzebuje zwykle rozwiązać samodzielnie zagadnień teoretycznych, gdyż ma do dyspozycji literaturę, dającą odpowiedź na wszystkie prawie stojące przed nim zagadnienia. Powinien on za to umieć stosować wiedzę w praktyce, realizować swoje i cudze pomysły, dysponować celowo i oszczędnie materiałem ludzkim, kontrolować pracę swych wykonawców.

Jasnem jest, jak z tego widać, że uczeni badacze i inżynierowie przemysłowi nie powinni być kształceni jednocześnie i w jednakowy sposób: głębokie studia teoretyczne niezbędne dla badaczy wymagają długiego czasu i jako zbędne dla inżynierów przemysłowych, byłyby dla nich niepotrzebnym balastem, powodując nadto znaczne zwiększenie kosztów nauki i opóźniając przystąpienie ich do pracy zawodowej. Aby jednak inżynier po ukończeniu studiów mógł pracować w harmonii z postępem technicznym ogólnym powinien być przesiąknięty nauką w zakresie obranej specjalności, a więc i w Szkołach Inżynierskich powinna być prowadzona praca naukowa.

Na tle tych zagadnień Szkoła im. Wawelberga i Rotwanda od początku swego istnienia w najlepszym rozumieniu spełniała zadania przygotowwania wychowanków do działalnoci praktycznej na poziomie inżynierskim.

Dzięki współpracy zespołu profesorów, którzy byli angażowani z pośród wybitnych inżynierów, posia-

dających najczęciej rozległą praktykę przemysłową, program Szkoły i jego realizacja były zawsze na poziomie, tak że Szkoła była właściwym modelem Wyższej Szkoły Technicznej dostosowanym do stopnia rozwoju przemysłu w danym okresie w Polsce.

Po ostatniej wojnie Szkoła wytyczyła nowe formy organizacyjne nauczania, przekształcając się na Szkołę Inżynierską, której zadanie polega na tym, aby absolwent na podstawie gruntownej wiedzy matematyczno-fizycznej poznał gruntownie zasadnicze nauki techniczne oraz nauki stanowiące szkielet danego oddziału.

Licząc się z tym, że 90% ogółu młodzieży, która zgłasza się na studia techniczne do wyższych szkół w Polsce, przygotowuje się faktycznie do odpowiedzialnego zawodu inżynie — Szkoła Inżynierska im. Wawelberga i Rotwanda staje przed koniecznością dalszych przemian, tym bardziej, że przeobrażenia ustrojowe i gospodarcze naszego Państwa i wywołane nimi zmiany form organizacyjnych zakładów wytwórczych wysunęły nowe zagadnienie i nowe wymagania. Polska z kraju rolniczego przekształca się w kraj przemysłowo-rolniczy. Zważywszy, że w Polsce przyszłość gospodarcza leży w uszlachetnionym przemyśle przetwórczym, do odbudowy i rozwoju którego potrzeba przede wszystkim sił inżynierskich, wysuwa się na czoło problem przygotowania kadr pracowników technicznych po dokładnej, a wydajnej pracy. Przejęci tymi ideami profesorowie Szkoły Wawelberga i Rotwanda, który w marcu 1945 r. stanęli do odbudowy Uczelni, wytknęli po kilku naradach drogę rozwojową Szkoły.

Wobec olbrzymich postępów z dziedziny całokształtu mechaniki stosowanej i elektrotechniki, Rada Szkoły uchwaliła raczej poprowadzić rozwój Uczelni w kierunku pogłębienia istniejących kierunków kształcenia niż rozszerzania programu na dziedziny z mechaniką i elektrycznością nie związane.

W przekonaniu, że Polska, zajmując położenie centralne między Wschodem i Zachodem Europy, powina w niedalekiej przyszłości odgrywać w komunikacji lotniczej niepoślednią rolę, Rada Wydziału Mechanicznego wysunęła konieczność niezwłocznego powołania do życia oddziału lotniczego, który możliwie w szybkim czasie przysporzyłby inżynierów potrzebnych do odbudowy i rozwoju techniki i przemysłu lotniczego w Polsce. *Diagnoza była słuszna, bowiem dzięki skupieniu kilku wybitnych profesorów-specjalistów Szkoła dostarczyła odradzającemu się przemysłowi konstruktorów, którzy zatrudnieni są w pracy twórczej konstrukcyjnej i budowy nowych samolotów.* Powołany został oddział lotniczy, który dzięki entuzjazmowi profesorów i studentów pod kierunkiem prof. Bieńka Czesława przy współudziale profesorów Ryszarda Bartla, Włodzimierza Strzeszewskiego, Romualda Romickiego i Franciszka Misztala ma zapewnione możliwości rozwojowe.

Wychodząc dalej z założenia, że motoryzacja kraju zapewnia Państwu i Narodowi osiągnięcie wyższego poziomu kultury technicznej, gdyż w parze z rozwojem przemysłu motoryzacyjnego postępuje wszechstronny rozwój uprzemysłowienia kraju, Rada Wydziału powołała do życia oddział samochodowy, który również przy współudziale grona profesorów specjalistów na czele z prof. inż. Rytlem Zdzisławem, Sudrą Wiktorem, Edwardem Habichem, Panczakiewiczem Stanisławem,, Grzonkowskim Zygmuntem,

Jurkiem Bolesławem również zaczyna nabierać barw życia. Popełniłbym uchybienie, gdybym nie wymienił nielicznej zresztą grupy osób personelu Szkoły mających za sobą powyżej 25 lat pracy ciągłej. Są to: prof. Kunstetter Jan (pełniący obecnie obowiązki dziekana wydziału mechanicznego), prof. Zakrzewski Marian, instruktorzy: Hellich Leon, Kozłowski Wincenty, Piątkowski Filip, Podmiotko Filip, Wojtyniak Antoni, pracownicy administracyjni p. Mara Pawłowska jako sekretarka i woźni: Kowalczyk Urszula i Górka Piotr.

Oddziały lotniczy i samochodowy zostały włączone do dwóch oddziałów przedwojennych, a mian.: oddziału obróbki metali, i oddziału energetycznego, stanowiących razem wydział mechaniczny.

Dla ścisłości należy powiedzieć, że o ile oddział obróbki metali rozwija się pomyślnie dzięki współpracy profes.: Brzózki, Gwiazdowskiego, Króla, Wesołowskiego, Zakrzewskiego, Żbichorskiego i innych i w oparciu o odbudowujące się pracownie warsztatowe, laobratorium metaloznawcze i chemii technicznej i laboratorium wytrzymałościowe, o tyle oddział energetyczny, z braku pomieszczenia i urządzeń dla laboratoriów cieplnych nie zyskał dotychczas właściwej fizjonomii.

Co się tyczy wydziału elektrycznego, to wobec olbrzymich postępów zarówno w zakresie silnych prądów, jak również w zakresie radiotechniki, radionawigacji, teletechniki, a zwłaszcza telemechaniki, przenikającej głęboko do wielu dziedzin mechaniki stosowanej w wyniku narad wydziału elektrycznego zorganizowano 4 oddziały: energetyczno - konstrukcyjny, energetyczno - eksploatacyjny, radiotechniczny i teletechniczny.

Umiarkowane obliczenia wykazują konieczność dopływu nowych sił inżynierskich w Polsce w ilości conajmniej 2.500 osób rocznie. Na podstawie tymczasowych obliczeń ogół inżynierów w Polsce nie przekracza 10.000 osób na 24 miliony ludności. Czechosłowacja posiada 17.000 inżynierów na 11 milionów ludności. Francja wg. danych Federacji Stowarzyszeń Francuskich Inżynierów ogłoszonych na Kongresie Technicznym Międzynarodowym w Paryżu we wrześniu 1946 r. posiada ich 95.000 inżynierów przy ogólnej ilości 27 technicznych szkół wyższych.

W Polsce należy w najbliższym dziesięcioleciu zatrudnić czynnie conajmniej 7 milionów ludzi, a więc proporcjonalnie, gdybyśmy chcieli strukturę świata pracy doprowadzić do poziomu Francji, ilość inżynierów powinna wynosić 50.000 czyli 5-ciokrotnie należy ilość inżynierów powiększyć, żeby osiągnąć poziom Francji, w której — notabene — nie odczuwa się nadmiaru sił inżynierskich.

Zapotrzebowanie na inżynierów w każdej dziedzinie, a zwłaszcza w przemyśle metalowo - przetwórczym jest ogromne. Wzmagająca się elektryfikacja w najbliższych latach będzie zahamowana z powodu braku inżynierów elektryków. Brak inżynierów staje się istotnie zjawiskiem niepokojącym. Zdając sobie sprawę z tego stanu Szkoła wykazuje nadzwyczajny wysiłek, przyjmując trzykrotnie więcej młodzieży niż w okresie przedwojennym.

Jaka jest wydajność Uczelni po wojnie? W 1946 roku ukończyło wydział mechaniczny 112 absolwentów. Oddział energetyczno - konstrukcyjny ukończyło 14, oddział obróbki metali 59, oddział samochodowy 39. Wydział elektryczny ukończyło 44 absolwentów. Oddział eksploatacyjny ukończyło 19, oddział energetyczny 16, radiotechniczny 4, teletechniczny 5. Razem w 1946 roku Szkołę ukończyło 156 absolwentów. W 1947 r. dotychczas

ukończyło 39 absolwentów wydział mechaniczny.

ORGANIZACJA kształcenia w Szkole opiera się na następujących zasadach:

a. podstawą kształcenia są przedmioty matematyczno - przyrodnicze wykładane na poziomie wyższym, umożliwiającym świadome studia nauk technicznych podstawowych.

b. na podbudowie wyższej matematyki, fizyki, chemii są wykładane przedmioty techniczne podstawowe, jak: mechanika, wytrzymałość materiałów, elektrotechnika, termodynamika, aerodynamika, statyka lotnicza, mechanika płynów, metaloznawstwo itp.

c. zwarty plan nauczania posiada spoistość wewnętrzną i obejmuje przedmioty uszeregowane wg. pokrewieństwa. Układ przedmiotów podlega koncentracji przez oparcie o przedmioty najpotrzebniejsze w danej specjalności, t. zn. że przedmioty drugorzędne pod względem zakresu studiów i treści podporządkowane są głównym przedmiotom.

d. znajomość głównych przedmiotów student osiąga drogą wykładów, repetycyj, ćwiczeń obliczeniowych, zajęć praktycznych w laboratoriach i pracowniach warsztatowych oraz zadań konstrukcyjnych opartych na obliczeniach i uwzględniających możliwości wytwórcze. Słowem system nauczania polega na ciągłym współdziałaniu wykładów z zajęciami praktycznymi w kreślarniach, laboratoriach, które w bież. roku będą odpowiednio urządzone oraz zakładach warsztatowych, w których jest stosowana laboratoryjno - produkcyjna metoda nauczania, zmierzająca do wyrobienia umiejętności w zakresie obsługi, wyzyskania wydajności obrabiabiarek i urządzeń warsztatowych. Zapewnia ona obsolwentom znajomość procesów technologicznych, ułatwiając im analizę projektowanych w kreślarniach konstrukcji ze stanowiska modelarza, formierza, ślusarza, kowala, montażu, obróbki mechanicznej, kontroli i bezpieczeństwa pracy.

e. w miarę odbudowy Szkoły zmierzamy do tego, aby praca w kreślarniach i pracowniach była samodzielna pod kierunkiem profesorów i życzliwej pomocy asystentów. Rola profesora w prowadzeniu zajęć jest dominująca i kierownicza. Jednak na każdym kursie należy wzbudzać wątpliwości i wytwarzać stosunek czynny do nauki, wyrabiając zdolności do samokształcenia, które powinno być podstawą działalności praktycznej po ukończeniu Uczelni.

f. systematyczne sprawdzanie i ocena prac graficznych, obliczeń i sprawozdań oraz grupowa analiza błędów.

g. ciągła kontrola pracowitości, terminowości, samodzielności i dokładności wykonania prac wykonywanych zgodnie z obowiązującym regulaminem. Studia odbywają się w atmosferze nacechowanej dyscypliną pracy, a zarazem sprzyjającej społecznemu dojrzewaniu młodzieży.

h. zakres i charakter studiów jakkolwiek są dostosowane do poziomu kultury technicznej kraju, jednak główne dyscypliny tech-

niczne są wykładane w harmonii z postępem technicznym krajów najbardziej uprzemysłowionych.

i. zakończeniem studiów w Szkole jest projekt dyplomowy z dziedziny obranej specjalności. Wymagamy od studenta mniej lub więcej samodzielnych poszukiwań najwłaściwszego sposobu rozwiązania nieróżniącego się w ogólnych zarysach od rozwiązań stosowanych w przemyśle.

j. program studiów w dalszym rozwoju Szkoły winien umożliwiać realizację w kierunkach odpowiadających zasadniczym kierunkom krajowej działalności wytwórczej ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu metatowego i elektrotechnicznego.

SFORMUŁOWANE zasady charakteryzują Szkołę jako pewien model, który w obecnych warukach zespoły profesorów i nauczających starają się w miarę możności wyrzeźbić.

Ludwik Uzarowicz

KRONIKA kulturalna

Opracował ZBIGNIEW WASILEWSKI

W kilku zdaniach

W październiku przeprowadzono miesiąc wymiany kulturalnej polsko-radzieckiej. W okresie tym przybyła do Polski wycieczka pisarzy radzieckich w składzie: Browka, Erenburg Twardowski, Tyczyna, która zwiedziła większe ośrodki życia kulturalnego. Pisma literacko—i polityczno-społeczne, łącząc okazję wymiany z 30 rocznicę rewolucji październikowej, wydały specjalne numery poświęcone kulturze radzieckiej (zob. niżej bibliografię). Spośród szeregu wydawnictw książkowych, jakie ukazały się z tej okazji, najciekawszą pozycją o wysokiej wartości jest antologia *Dwadzieścia lat poezji rosyjskiej* zebrana przez M. Jastruna i S. Pollaka a wydana przez Sp. Wyd. „Czytelnik". Jednocześnie bawiła w Polsce wycieczka pisarzy jugosłowiańskich, a grupa literatów polskich (m. in. A. Rudnicki i T. Borowski) brała w stolicy Jugosławii udział w uroczystościach związanych z 30 rocznicę rewolucji i 3 rocznicą zdobycia Belgradu. Współpraca kulturalna Polski z narodami słowiańskimi rozwija się więc narazie przede wszystkim od strony oficjalnej.

×

28 października Rada Państwa uchwaliła dekret o reformie szkół wyższych, mający na celu demokratyzację wyższego nauczania i stanowiący wynik rocznej pracy Rady Szkół Wyższych. Szczegóły nowego ustroju szkolnictwa akademickiego omawiamy wyczerpująco w specjalnym artykule.

×

Polska zażądała od UNESCO pomocy w rewindykacji arrasów wawelskich, bezprawnie przetrzymywanych przez rząd kanadyjski mimo bezspornego stwierdzenia, że właścicielem ich jest naród polski. Odpowiednie oświadczenie złożył na posiedzeniu komisji programowej i budżetowej UNESCO delegat Polski, rektor Kazimierz Michałowski.

×

Nagrodę literacką Nobla 1947 otrzymał pisarz francuski André Gide za całokształt pracy pisarskiej.

×

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie otrzymał Studium Nauki o Polsce i Świecie Współczesnym, którego otwarcie nastąpiło dnia 21.XI. br. w obecności Ministra Oświaty. Studiam jest międzywydziałowe i obowiązuje wszystkich słuchaczy końcowego roku studiów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przewidziane są wykłady i ćwiczenia w ilości 60 godzin rocznie. Kierownikiem Studium jest prof. dr Józef Sieradzki.

×

Polska bierze żywy udział w pracach Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Spraw Wychowania i Kultury (UNESCO). 22. XI. delegacja nasza 25 głosami na 28 obecnych została ponownie członkiem Komitetu Wykonawczego UNESCO, przy czym kandydaturę Polski poparły wszystkie obecne na obradach wielkie mocarstwa. Delegatem Polski do komitetu na miejsce dra M. Falskiego został prof. St. Arnold. — Na konferencji ogólnej UNESCO delegacja polska złożyła w dniu 13.XI. protest przeciw bezprawnemu zatrzymywaniu przez rząd kanadyjski arrasów wawelskich, mimo stwierdzenia, że bezspornym ich właścicielem jest naród polski, żądając jednocześnie pomocy w rewindykacji arrasów. Sprawa została przekazana Komitetowi kierowniczemu konferencji UNESCO, który mimo protestów przedstawiciela Kanady przychylił się do zdania Polski, wyrażając życzenie „rychłego znalezienia rozwiązania tego zagadnienia". Jak dalece motywy polityczne oddziaływują

na posunięcia delegacji poszczególnych państw nawet w dziedzinie kultury świadczy fakt, że na sesji plenarnej UNESCO w dniu 2. XII. głosowaniu nad poprawką polską do rezolucji w sprawie reedukacji Niemiec, zgłoszoną przez A. Słomińskiego — mimo dwukrotnego o przyjęcia jej przez zebranych znaczną większością głosów — delegat brytyjski zażądał ponownie wznowienia głosowania pod pretekstem, że niedokładnie zdał sobie sprawę z treści poprawki. Delegacja polska opuściła salę obrad, protestując przeciw temu niesłychanemu pogwałceniu zasad parlamentarnych i norm procedury. Większość państw zsolidaryzowało się ze stanowiskiem Polski.

×

Generalny strajk we Francji objął także profesorów wyższych uczelni w Paryżu i innych miastach. Jest to pierwszy w dziejach świata strajk naukowców, protestujących przeciw polityce rządu i metodom postępowania francuskich wasalów imperializmu dolarowego. Policja francuska pogwałciła autonomię Sorbony, wtargnąwszy 2. XII na teren uniwersytetu, by aresztować jednego ze studentów, Piotra Voidis, członka Związku b. Kombatantów, za to, że rozdawał ulotki nawołujące do solidarnej akcji strajkowej. Dopiero zdecydowana interwencja studentów, profesorów, komitetu strajkowego i wreszcie dektora Sorbony uwolniła Voidis'a.

×

Kraków obchodzi 40-lecie śmierci Stanisława Wyspiańskiego, poety-malarza. Wśród szeregu okolicznych imprez wymienić trzeba przedstawienie *Klątwy* i *Warszawianki* w Teatrze im. Słowackiego z udziałem Ludwika Solskiego w roli Wiarusa.

×

„NURT" — taki tytuł nosi miesięcznik literacki młodych, który ujrzał światło dzienne w październiku br. pod redakcją Tadeusza Borowskiego. Pierwszy numer pisma został przyjęty dość przychylnie przez prasę literacką, wyraża się jedynie zdziwienie z powodu rozbieżności między zapowiedziami a dokonaniem. Reklama głosiła: „Młoda literatura w natarciu! Czytajcie Nurt!" — zaś pierwszy numer nie wykazuje wielkich różnic między „młodą" a „starą" literaturą. Było to zresztą potrosze do przewidzenia: linia przedziałów ideologicznych nie pokrywa się dziś z linią przedziałów pokoleń. Przy okazji można wyrazić zdziwienie z powodu notatki w Dziś i Jutro, gdzie kładzie się nacisk na fakt przynależności pisarzy Nurtu do grupy „Sztuka i Naród" (SIN) w czasie okupacji. Wypominanie Borowskiemu, Bratnemu czy Marczak - Oborskiemu ich kontaktów z Konfederacją Narodu jest perfidne i — powiedzmy delikatnie — niesmaczne, podobnie jak skądinąd przypominanie redaktorom Dziś i Jutro ich działalności przedwojennej.

Jest jednak pewna różnica między poczynaniami pisarzy młodych, dziś liczących mniej niż 30-kę i związanych przed pięcioma laty przede wszystkim więzami koleżeństwa i grupy w trudnych, specyficznych warunkach okupacji, a szeroką pracą na pewnym terenie ludzi dojrzałych, w warunkach niekonspiracyjnych... Miecz jest obosieczny, panowie!

O współpracy kulturalnej Polski z innymi krajami słowiańskimi

Jednym z naszych czołowych zagadnień kulturalnych jest sprawa kulturalnej współpracy Polski i innych państw słowiańskich. Do wzajemnej przyjaźni niezbędne jest wzajemne poznanie. Mamy tu do odrobienia poważne zaległości wielu lat przedwojennych. Lawirująca lub wręcz wroga państwom słowiańskim polityka reżimu lat 1926—1939, dawne urazy i uprzedzenia, pokutujące w stosunkach między poszczególnymi narodami Europy Środkowej, Południowo - Wschodniej i Wschodniej, brak świadomej i planowej akcji poznawania kulturalnego najbliższych nawet sąsiadów — wszystko to złożyło się na obraz, który nie dawałby podstaw do zadowolenia, gdyby nie to, że coraz bardziej staje się już przeszłością.

Zadzierżgnięte na polu walki związki natury politycznej, ugruntowane wspólnymi interesami w sojuszu antyniemieckim, państwa słowiańskie rozszerzają po wojnie na tereny działalności kulturalnej. Tak w walce i pracy rodzi się przyjaźń. Pomoc władz państwowych i licznych organizacji społecznych przyczynia się do tego, że poznanie i współpraca kulturalna rozwija się — wciąż jeszcze co prawda zbyt wolno, lecz nieprzerwanie i coraz szerzej

W ostatnich miesiącach było ku temu szereg niebłahych okazji. 30 rocznica Rewolucji Październikowej, święto Republiki Jugosłowiańskiej, miesiąc wymiany kulturalnej polsko-radzieckiej, tydzień polski w Czechosłowacji oraz imprezy jednorazowe, których inicjatorem była nierzadko strona polska — wszystko to dało sposobność do pogłębienia kontaktów kulturalnych Polski z państwami słowiańskimi

Zanim omówimy pokrótce poszczególne wydarzenia, zwróćmy uwagę na artykuł tow. H. Świątkowskiego, ministra sprawiedliwości i prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, pt.: *Polsko-radziecka współpraca kulturalna*, zamieszczony w tygodniku „Świat i Polska" Nr 45 z dn 9.XI.1947 r.

Stwierdziwszy, że formalno-prawną podstawą współpracy kulturalnej jest art. 7 układu o przyjaźni, wzajemnej pomocy i współpracy Polski i ZSRR z dnia 25.IV. 1945 r., autor cytuje fragment manifestu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Towarzystwo „stawia sobie za cel jak najszersze popularyzowanie w społeczeństwie polskim prawdy o Nowej Rosji, która dawno odrzuciła i pogrzebała imperialistyczną politykę caratu, prawdy o n a u c e, k u l t u r z e i s z t u c e Związku Radzieckiego i gigantycznym wysiłku gospodarczym jego narodów. Będziemy dążyli również do tego, aby narody Związku Radzieckiego zapoznały się lepiej z dorobkiem kulturalnym naszego narodu, zapoczątkowane przez przyjaźń Mickiewicza z Puszkinem, Łukasińskiego z dekabrystami, Elizy Orzeszkowej z Iwanem Franko i całej plejady myślicieli, artystów literatów i polityków ,którym drogie były ideały demokratyczne i zbliżenie między naszymi narodami".

Tyle o wytycznych ideowych. Ale autor artykułu podaje też przykłady konkretnych prac, przez które realizuje się powyższe założenia. Są to:

1) opieka nad mogiłami bojowników walki o wolność i demokrację,
2) akcja odczytowa (z przezroczami),
3) koncerty,
4) praca świetlicowa (tu olbrzymie a niedostatecznie wykorzystane pole działania — dop. nasz),
5) wystawy objazdowe,
6) pokazy filmowe,
7) audycje radiowe,
8) kursy języków,
9) wycieczki grupowe do ZSRR,
10) wymiana artystów literatów, uczonych i... sportowców*).

Wszystkie te przykłady zaczerpnięte są istotnie z dorobku krótkiej narazie współpracy kulturalnej Polski i Z.S.R.R. Lista ta, która m o ż e i p o w i n n a b y ć r e a l i z o w a n a r ó w n i e ż w s t o s u n k a c h z i n n y m i p a ń s t w a m i s ł o w i a ń s k i m i, nie wydaje nam się jednak kompletna.

Nie obejmuje ona tłumaczeń i masowych wydawnictw dzieł literatur słowiańskich w Polsce, które powinny być wreszcie ujęte w jakieś planowe ramy, niezależne od przypadkowych tłumaczy i koniunkturalnych wydawców.

Nie obejmuje też starań o ekspansję polskiej literatury klasycznej i współczesnej u naszych przyjaciół, co stać się wreszcie winno przedmiotem bardziej intensywnych zabiegów organizacyjnych odpowiedniego departamentu Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Po trzecie — na sam koniec a właściwie nawet p o z a swój wykaz środków działania wyrzuca, tow. min. Świątkowski, najbar-

---

*) Tego puktu autor nie wymienia pod odpowiednią liczbą, lecz rozwija go dalej w kilku zdaniach; sformułowanie tu przytoczone pochodzi zatym od nas.

dziej kapitalną sprawę współpracy kulturalnej, jaką są: wymiana zespołów artystycznych — teatralnych, muzycznych, tanecznych, śpiewaczych: wyjazd literatów, publicystów i dziennikarzy, a nawet dłuższy ich pobyt w dawnym kraju dla dokładniejszego poznania jego stosunków; wymiana repertuaru teatralnego; zaplanowanie i popieranie prac naukowych i popularno - naukowych o wybitnych twórcach i ważniejszych zjawiskach kulturalnych państw słowiańskich na przestrzeni dziejów.

Wreszcie nie dotyka nawet, tow. min. Świątkowski, sprawy najbardziej nas interesującej i najbardziej dotąd zaniedbanej: k u l t u r a l n e j w s p ó ł p r a c y m ł o d z i e ż y s ł o w i a ń s k i e j i oddziaływania przez młodzież.

Jak mizerny dorobek posiadamy w tej dziedzinie, unaocznia to sprawozdanie Komitetu Koordynacyjnego w n-rze 7 *Przeglądu Akademickiego* (październik, 1947, s. 13—14). Tymczasem już na pierwszym Zjeździe Ogólnym Związku Kół Polonistycznych PMA w Krakowie na początku listopada 1946 r. sformułowano w odpowiednim punkcie rezolucji zjazdowej zasadnicze postulaty, które — niestety — do dzisiaj pozostały jedynie na papierze:

1) Należy zorganizować przy akademickich Kołach Polonistycznych s e k c j e s l a w i s t y c z n e, które drogą odczytów, wieczorów autorskich, kontaktów z młodzieżą słowiańską etc. popularyzowałyby wiedzę o Słowianach wśród studentów danego ośrodka.

2) Należy pod koniec studium polonistyki utworzyć przymusowe, jednoroczne s e m i n a r i u m s ł o w i a n o z n a w c z e z gruntownie przemyślanym i odpowiednio opracowanym programem, umożliwiającym absolwentom polonistyki szerzenie wiedzy o Słowianach w pracy gimnazjalnej.

3) Należy nadać realne kształty polsko-jugosłowiańskiej k o n w e n c j i o w y m i a n i e s t u d e n t ó w i rozciągnąć jej zakres na inne państwa słowiańskie.

4) Należy rozpocząć stałą akcję letnich i zimowych w y c i e c z e k s t u d e n t ó w polskich do państw słowiańskich, na warunkach wzajemności.

Do tych puntków rezolucji dodajemy dziś dalsze:

5) Należy szeroko uwzględnić z a g a d n i e n i a s ł o w i a ń s k i e w p r o g r a m a c h s z k o l n y c h, opracowanych przez Ministerstwo Oświaty.

6) przepisuję z art. kol. W. Sucheckiego *Przegl. Akadem. Nr 8.XI.47, s. 2)*. Warto pomyśleć o realizacji projektu zwołania w Polsce z j a z d u przedstawicieli studentów państw słowiańskich.

×

Przyjrzyjmy się teraz, jak przedstawia się r e a l i z a c j a teoretycznych założeń współpracy w ciągu ostatnich miesięcy.

Z okazji miesiąca wymiany kulturalnej polsko - radzieckiej (od połowy października do połowy listopada) oraz 30 rocznicy Rewolucji notujemy szereg wydarzeń w stosunku z naszym wschodnim sąsiadem. Polskie pisma literacko- i polityczno - społeczne wydały specjalne numery poświęcone kulturze ZSRR (zob niżej bibliografia). Gościła w Polsce wycieczka pisarzy sowieckich z Ilią Erenburgiem na czele, grupa kompozytorów radzieckich ze słynnym Chaczaturianinem, oraz szereg czołowych zespołów artystycznych: zespół Ewelinowa (10 występów), balet Mojsiejewa (10 wyst.), chór Świecznikowa (25 koncertów), śpiewaczka Natalia Szpiller (10 koncertów), pianista Lew Oborin (5 konc.). i in.— Zorganizowano radziecki festiwal filmowy, wystawy: „800-lecie Moskwy" i „30-lecie ZSRR" (obydwie w Muzeum Narodowym w Warszawie) oraz objazdową wystawę odbudowy miast radzieckich. Na terenie kraju wygłoszono 3.939 odczytów na temat kultury ZSRR i współpracy na tym polu obu narodów.

Jednym z ważniejszych osiągnięć, przekraczającym zakres jednorazowych imprez, jest wydana przez Sp. Wyd. „Szytelnik" świetna antologia pt. *Dwa wieki poezji rosyjskiej* pod redakcją M. Jastruna i S. Pollaka.

Dorobek to niemały, jak na tak krótki okres czasu. Ciekawe byłoby jednak stwierdzić, co wzamian zaprezentowano w Związku

Radzieckim. Wiadomo nam na razie tylko o udziale grupy literatów polskich: Zofii Nałkowskiej, St. R. Dobrowolskiego, Jana Kotta, Leona Kruczkowskiego, Karola Kuryluka, S. Pollaka i W. Żukrowskiego w uroczystościach rocznicowych w Moskwie. Takie oficjalne wizyty przyczyniają się jednak tylko nader nieznacznie do rozpowszechnienia wiedzy o polskiej kulturze w ZSRR. Wymiana jest więc chwilowo właśnie jednostronna. Dobrze byłoby pomyśleć o rewanżu!

Stosunki z Republiką Jugosłowiańską reprezentowane są właściwie znów jedynie przez wzajemne wizyty. W końcu października gościliśmy w Polsce grupę pisarzy jugosłowiańskich, w pierwszych dniach listopada — wycieczka pisarzy polskich (m. in. Adolf Rudnicki i Tadeusz Borowski) bawiła w Belgradzie biorąc udział w obchodzie z okazji trzeciej rocznicy zdobycia stolicy Jugosławii. Notujemy nadto pobyt w Warszawie przedstawicieli władz jugosłowiańskich, m. in. ministra radiofonii, z okazji radiowego festiwalu myzyki słowiańskiej. Ale to wszystko.

Stosunki z Czechosłowacją były bardziej ożywione. Przypisać to należy w pierwszym rzędzie odbywającemu się w dniach 14—21 listopada tygodniowi przyjaźni polsko - czechosłowackiej, zainicjowanemu przez Związek b. Więźniów Politycznych SOPV. W jego ramach odbyły się wieczory recytacyjne, koncerty, wystawy plastyki polskiej, a w pierwszym rzędzie uwieńczone znacznym powodzeniem tournée Teatru Wojska Polskiego z Łodzi pod dyrekcją Leona Schillera. Teatr Wojska Polskiego podczas 18-dniowego pobytu w Czechosłowacji dał 17 przedstawień *Krakowiaków i górali* Wojciecha Bogusławskiego w Pradze (3 przedstaw.), Kładnie, Žlinie, Brnie, Prostejowie, Ołomuńcu, Bratysławie, Ostrawie, Budziejowicach, Opawie i innych miastach czeskich i słowackich. Pobyt teatru zamieniał się niejednokrotnie w manifestacje przyjaźni polsko-czeskiej i wspólnoty słowiańskiej. „Czegoś podobnego dawno nie było" — pisały gazety czeskie. W jednym z miast*) po kilkunastokrotnym podnoszeniu kurtyny po zakończeniu przedstawienia spuszczono wreszcie żelazną kurtynę, aby zakończyć całą imprezę i umożliwić zmęczonym artystom polskim zejście ze sceny. „Powstał tak straszny hałas — pisze sprawozdawca, Al. Kulisiewicz — rwetes i bunt, tupanie nogami — że musiano skapitulować. — Precz z żelazną kurtyną! — Nie ma żelaznej kurtyny! — Chcemy was widzieć!... Okrzyki przybrały charakter wiecowy, polityczny. Katolickie Brno manifestowało swą słowiańską postępowość (*Dzien. Polski*, 24.XI.47). Notujemy też pobyt w Polsce Filharmonii Czeskiej z Pragi pod dyr. R. Kubelika.

W Polsce odbył się w okresie od 8 do 16 listopada radiowy Festival Muzyki Słowiańskiej, zorganizowany przez Polskie Radio. Prócz muzyków i śpiewaków polskich z Ewą Turską-Bandrowską, E. Umińską, B. Kostzewską, M. Drewniakówną, Grzegorzem Fitalbergiem, A. Panufnikiem, H. Sztompką i in. wzięli w nim udział artyści radzieccy, jugosłowiańscy, czescy i wreszcie bułgarski chór dziewcząt „Rosna Kitka". Festival transmitowany był przez radiostacje wszystkich państw słowiańskich.

---

*) w Brnie.

Przegląd prasy kulturalnej

Co tydzień dziesiątki cennych artykułów naukowych i publicystycznych wzbogaca naszą wiedzę o świecie. Wobec braku bibliografii bieżącej większość tych prac nie spełnia swego zadania, nie docierając do rąk czytelników. Tydzień następny przynosi nowe pozycje, uprzednie pokrywa pył zapomnienia. Ileż cennych myśli i sformułowań ginie w ten sposób bezużytecznie! Chcąc choć w części zapobiec temu mijaniu czytelnika przez publicystykę, rozpoczynamy druk ułożonych rzeczowo, stałych zestawień najciekawszych naszym zdaniem artykułów z całego miesiąca.

Prosimy o nadsyłanie uwag i postulatów w sprawie takich przeglądów prasy.

SKRÓTY:

DL — *Dziennik Literacki, Kraków.*
K — *Kuźnica, Łódź.*
LT — *Lewy Tor, Warszawa.*
N — *Nurt, Warszawa.*
NL — *Nowiny Literackie, Warszawa.*
ND — *Nowe drogi. Warszawa.*
O — *Odra, Katowice.*
Odr — *Odrodzenie, Warszawa.*
Pp — *Poprostu, Warszawa.*
PS — *Przegląd Socjalistyczny, Warszawa.*
ŚP — *Świat i Polska, Warszawa.*
T — *Teatr, Warszawa.*
Tw — *Twórczość, Kraków.*
TP — *Tygodnik Powszechny, Kraków.*
W — *Wieś, Łódź.*
Z — *Znak, Kraków.*
ŻN — *Życie Nauki, Kraków.*

15 PAŹDZIERNIKA — 1 GRUDNIA 1947.

AMERYKANIZM

M. Grinberg - Vinawert: Amerykański styl życia. *Tw.* 9. Zob. też: USA.

DEMOGRAFIA — Czekanowski J.: Straty i aktywa bilansu ludnościowego Polski *TP* 42.

EGZYSTENCJALIZM — Blanchard J.: Święta rodzina egzystencjalizmu. *Pp* 8. — Szczepański J. A.: Nowy „zmierzch zachodu". *DL* 5(39). — Ważyk A.: Filozofia kapitulacji. *K* 44. — Wołoszynowski J.: Próg ogzystencjalizmu. *DL* 5(39).

ERENBURG ILIA — Głos pisarza. *Odr.* 43.— Kultura jest niepodzielna. *K* 45. (To samo pt.: Uwagi pisarza. *Odr* 45).

GRECJA 1947 — Margal M. w *Po* 4. — Axioti Melpo: Historia „trędowatych". *NL* 33.

KRYTYKA LITERACKA — Mach Wilhelm: Sprawa *Sprzysiężenia* czyli o zadaniach krytyki literackiej. *N* 1.

KSIĄŻKA, PLAN WYDAWNICZY — Bromberg A.: O obniżkę cen książki. *K* 47.

KULTURA SOWIECKA — Z okazji rocznicy rewolucji pisma polskie poświęciły specjalne numery kulturze sowieckiej oraz dorobkowi kulturalnemu i gospodarczemu Związku Radzieckiego w latach 1917 — 1947: *DL* 36, *K* 45 (wcześniej nr 40 z okazji miesiąca współpracy kultur. polsko-radzieckiej), *LT* 6. *ND* 6, *NL* 34. *Odr* 45, *PS* 11, *ŚP* 45, *T* 10-11, *Tw* 11. Bilans głosów prasy polskiej w rocznicę rewolucji dokonała N. Janion we *Wsi* nr 44. — Zob. też: LITERATURA SOWIECKA.

LITERATURA JUGOSŁOWIAŃSKA — Numery: *DL* 35, *K* 43, *O* 45.

LITERATURA SOWIECKA — Tołstoj Al.: Ćwierć wieku literatury radzieckiej. *Tw* 11.

LITERATURA WSPÓŁCZESNA, PROBLEMY OGÓLNE — Czerniak J. Ch.: Literatura Zachodu i Wschodu. *O* 46. — Zob. też. art. EREN — BURGA ILII.

MARKSIZM — Danielou J.: Chrześcijanizm wobec marksizmu. *Z* 6.

MŁODZIEŻ, PROBLEMY MŁODZIEŻOWE — Strzelecki J. E. i Wróblewski Z.: Funkcja umowy. *Pp* 7 (o umowie AZWM „Życie" i ZNMS). — Wróblewski Z.: Międzynarodowy dzień studenta. *Pp* 8. Młodzież we Francji: Guettari: 300.000 młodych Francuzów. *Pp* 8. — Młodzież w Jugosławii: Bielecki W.: My budujemy Prugę — Pruga buduje nas. *Odr* 47. — Młodzież w ZSRR: Schaff L.: Jak studiują nasi koledzy w ZSRR. *Pp* 8.

MUZYKA — Łoboczewska S.: Wszechsłowiański festival radiowy. *DL* 5(39).

NIEMCY 1947 — Stałe przeglądy prasy niemieckiej w *O.* — Ankieta „Naród niemiecki o sobie" — *Z* 6. — Kulągowska H.: Niemcy o sobie. *K* 43. — Matuszewski R.: Notatki z podróży do Niemiec. *K* 42, 43, — Matuszewski R.: W. poszukiwaniu dziesięciu sprawiedliwych. *Odr* 42. — Podkowiński M.: Kongres pisarzy niemieckich w Berlinie. *Odr* 46. — Strebejko M.: Mit o niewinnej armii. *TP* 48.

ORGANIZACJA KULTURY — Szczepańska M.: Kultura Polski Ludowej jest dla wszystkich. Rozmowa z ministrem Kult. i Szt., S. Dybowskim. *DL* 4(38).

OŚWIATA I WYCHOWANIE — Kormanowa Ż.: Znów na oświatowym starcie. *K* 44. — Mysłakowski Z.: Personalizm a wychowanie. *K*. 46.

REPARACJE WOJENNE — Kruczkowski A.: Plan Marshalla w dawnych latach. *K* 45, 46.

SOCJALIZM — Litwin A.: O tzw. angielskiej drodze do socjalizmu. *K* 48.

SOCJOLOGIZM W BADANIU KULTURY — Lukacs G.: W poszukiwaniu obywatela. *Tw* 11. (o Tomaszu Mannie).

SZKOŁY WYŻSZE — Antoniewicz Wł.: Zadania i organizacja szkół akademickich. Cz. I. Nauka i nauczanie. Sieć szkół wyższych w Polsce. *ZN* 19 - 20.
Reforma szkół wyższych: przegląd dyskusji prasowych o szkolnictwie wyższym i reformie. *ŻN* 19 - 20. — Chałasiński J.: Demokratyzacja szkolnictwa. *Pp* 6. — Sokorski W.: O właściwe rozumienie reformy waższego szkolnictwa. *K* 43. — Wywiady z tow. Sokorskim, prezesem R ady Szkół Wyższych, publikują: *Pp* 5. *ŻN* 19 - 20.
Numer *W* 42 poświęcony sprawom akademickim (wkrótce do każdego n-ru *W* dołączany będzie dodatek akademicki).
Żmigrodzka M.: Rozwój wiedzy o literaturze. *W* 44 (o II zjeździe Związku Kół Polonistycznych P.M.A.).

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA — Zob.: KULTURA SOWIECKA. — Rewolucja a sprawa polska: artykuły na ten temat omawia „Przegląd czasopism" w *NL* 36, s. 6. tamże bibliografia.

TEATR — Kałużyński Z.: Problemy powojennego teatru w Polsce. *Tw* 10. — Konkurs szekspirowski w cyfrach *T* 9. — Pillement G.: Nowe kierunki w teatrze francuskim. *T* 9. — Rusinek M.: Teatr powstający na ruinie. *Odr* 44. Weber Wł.: Teatr Stanisławskiego. *NL* 34. — Teatr sowiecki. *T* 10 - 11.

TEORIA KULTURY — Wyka K.: Podróż do krainy nieprawdopodobieństwa. *Tw* 9. — Dyskusja: Ważyk A.: Demoniczna teoria kultury. *Odr* 41.

U. S. A. — Nowak J. M.: Życie w U.S.A. *Odr* 46, 47 i 48(!). — Podkowiński M.: „Obrońca" cywilizacji zachodniej. Żywot Herberta Hoovera. *K* 48. — Wiorrczek M.: Galeria portretów Roosevelta. *K* 43, 44. — Żagarysta: Zabawy i spory. *Odr* 44 (o literaturze ameryk.). — Zob. też: ERENBURG.

WOJNA 1939 — 1945 — Broniewski St.: Pod Arsenałem. *NL* 31, 32, 33, 35. — Piotrowski St.: Sprawozdanie Jürgena Stroopa. *Odr* 43, 44 (sprawozdanie komendanta likwidacji getta w Warszawie). — Sokorski W.: Pamiętniki robotników z czasów okupacji. *Odr* 41, 42, 43.

Ankieta Płomieni

„Dlaczego jestem socjalistą?"

Odpowiedź tow. I. G. na naszą ankietę.

Nie urodziłem się odrazu socjalistą. Rodzice moi, chociaż pochodzący ze środowiska (ojciec — kolejarz), nie rozumieli ideologii lewicowych. Ojciec z przekonania był endekiem. Ale dało to mnie podstawę — krytycyzm. Dom nastawiał mnie krytycznie do ustroju sanacyjnego.

Przed wojną, w roku bezpośrednim przed maturą, miałem przyjaciela, kolegę szkolnego, socjalistę. Z nim prowadziłem długie dyskusje polityczne. Mieliśmy wspólną platformę: antysanacyjność. Powoli i ja zaczełem krytycznie rozmyślać nad „ideałami" prawicowymi. Zacząłem rozumieć na czym polegała ówczesna popularność „narodowców". Przede wszystkim opierała się na nienawiści rasowej, znajdującą posłuch tam gdzie Żydzi byli ekonomicznie konkurentami (kupiectwo, wolne zawody). Podporządkowali się kapitalizmowi, zyskując ich poparcie. Konsekwencją tego było występowanie przeciw interesom ludzi pracy. Ich metody prowadziły do zaniku wolności człowieka, uwielbianie siły, brak rozwoju myśli niezależnej.

Wszystko to przestało mnie zachwycać. W owym czasie zacząłem rewidować swój stosunek do religii. Zaczełem szukać innych dróg. Bliską mi się stała taka koncepcja polityczna, w której materializm wyrósł z niezależnej myśli ludzkiej, sprawiedliwość społeczna nie miała spaść z nieba, ale miała być wywalczoną przez pokrzywdzony proletariat. Zapoznałem się z taką właśnie ideologią. Pojmowałem olbrzymią przepaść dzielącą dwa skrajne prądy. Wyższość jednego, którego określiłem w swej świadomości mianem: postęp i możność drugiego opartego na najniższych instynktach ludzkich: wstecznictwa. Mój krytycyzm w owym czasie pomógł mi w jeszcze jednym. Polska przestała być dla mnie pępkiem świata, a także wszystko jej dotyczące wzorem ideału.

Pogląd mój był taki, że ze względu na położenie geograficzne Polski musimy zdecydować się na współpracę, jednak bez naruszenia niepodległości, albo z Z.S.R.R., albo z Niemcami. Teoria mocarstwa „od morza do morza" stała mi się obcą. Ustrój społeczny Z.S.R.R., wspólność słowiańska, zatarg z Niemcami to skierowało mnie we właściwym kierunku. Co prawda pakt nieagresji między Związkiem Radzieckim a Niemcami spowodował u mnie pewne rozczarowanie i przygnębienie, ale czerwiec 1941 r. rozwiał moje wątpliwości. Zrozumiałem, że to było właściwe posunięcie taktyczne. Zaczełem rozumieć ZSRR. Już nie przerażały mnie początkowe przegrane bitwy. Byłem pewny rozstrzygnięcia wojny.

Przyszedł rok 1944/45. Większość Polaków z którymi się wówczas stykałem stawiała na koncepcję dwóch wrogów, trzeciej wojny itp. Gdy w dyskusjach byłem zorientowany „lubelsko" patrzano na mnie conajmniej krzywo. Moje spojrzenie na świat okazało się słuszne. Z naszego rytmu odbudowy i wyników widać, że jednak proletariat umie się rządzić. Manifest lipcowy, dezyderaty rządowe rozumiałem. Nie buntuje się, gdy nie wszystko odrazu jest wprowadzone w życie. Rozumiem trud-

ności, rozumiem że mogą być błędy, ale zostają naprawione. Nie należałem do żadnej organizacji politycznej. Mój pogląd socjalistyczny wyrabiał się w dyskusjach, po latach różnej lektury. Jestem dumny, że stałem się marksistą nie „spadając z nieba", ale wyrobiłem go w sobie sam. Chciałem ideologię w sobie pogłębić, chciałem być współtwórcą rzeczywistości. Była mi najmilszą ta partia, która pozwoliła mi dojść do tego drogą przekonywania, wyrozumowania, dyskusji.

Zdanie „Z.N.M.S. kuźnią socjalizmu" jest mi szczególnie bliskie. Byłem surówką, która w kuźni, w której kowalem było życie myśl, nabrała kształtów marksistowskich.

Chodzi teraz o to by powstał skończony twór.

J. G.

Poniżej podajemy drugą, bardzo obszerną i zdradzającą zacięcie literackie. wypowiedź tow. J. Skowrońskiego z Politechniki Warszawskiej.

1.

Na przekonania członków wpływa przede wszystkim jego własny układ psychiczny — ale także bodajże niekiedy decydująco — wychowanie, środowisko z jakiego pochodzi.

Tak już jest niestety, że niewielu z nas zadaje sobie trud myślenia nad zagadnieniami życia, uważając jego problematykę za mocno cofniętą wobec potrzeb dnia codziennego. Co mi po filozofii, systemach gospodarczych przyszłości — kiedy jestem głodny — mawiają niektórzy i cały wysiłek koncentrują na odcinku zdobycia pieniądza. Co jednak charakterystyczne, po jego zdobyciu dalej nie chcą myśleć, wiadomo bowiem, że pieniądza ciągle brakuje. Przeważnie więc przeciętny szary człowiek kończy swą wiedzę, kształtuje swe przekonania, według przekonań środowiska w jakim się obraca, nie zadając sobie trudu dalszej i głębszej analizy. Dlatego — można tak do pewnego stopnia twierdzić — wychowanie ma wpływ na przekonania człowieka, a nawet nikt z nas, choćby najbardziej trzeźwo myślący, nie ustrzeże się od jego wpływów.

(Przy uzasadnianiu swych przekonań nie wiem wobec tego od czego zacząć. Czy od opisu wpływów środowiska czy też od wniosków własnego myślenia. Chociaż bowiem drugie jest bez wątpienia zasadnicze, to jednak w dużej mierze musi wypływać z pierwszego).

Ojciec mój pochodzący ze wsi pod Rzeszowem nie był w czasie pierwszej wojny światowej zwolennikiem „czynu zbrojnego" jaki zainicjował Piłsudski. Dlatego i dla swej późniejszej, powojennej już pracy nie był „uważany" przez klikę legionowo-sanacyjną za „patriotę" ówczesnego pokroju. Pomimo to jako pracowity i fachowo dobry oficer utrzymał się w wojsku. To co napisać można dziś w kilku słowach nie może zastąpić dwudziestu lat walki o chleb, — o istnienie, o przekonania, jakie toczyć musiał człowiek, postawiony w środowisku karierowiczów, ludzi nie myślących prawie o niczym, niezdolnych do myślenia, zapatrzonych w coraz to wyższe stanowiska, pożyczki, pensje, subwencje, wpływy i „zasługi", ludzi, przed którymi świat stał otworem. Przykro było patrzeć na tych sługusów sanacji, dla których wszystkie problemy koncentrowały się na wpływowej posadzie. dancigu po południu i tym wszystkim, co się krótko nazywało: „Warszawa się bawi".

(Być może, że mówi przeze mnie trochę rozgoryczenie, trochę poczucie krzywdy człowieka, którego życie mogłem obserwować, — ale podobne właśnie uczucia były pierwszymi — o jakich myślałem z dziedziny zagadnień społecznych).

A matka? Z inicjatywy PPS zorganizowano, w odrodzonej po pierwszej wojnie Polsce, Ubezpieczalnie Społeczne. Stały się one w okresie upadania polskiego socjalizmu jego jedynymi prawie na terenie Rzeczpospolitej placówkami. 12 lat pracy w takiej ubezpieczalni w Rzeszowie wyrobiło moją matkę ideologicznie. Przyszły jednak momenty rugowania socjalistów z ich ostatnich wpływowych placówek. Plan sanacyjny przewidział usunięcie wszystkich naszych przedstawicieli. Zrozumieliśmy to wów-

czas dobrze. Zrozumieli to moi rodzice i mimo proponowanej przez nowy zarząd (dyrektora socjalistę dr Nadzieję już usunięto) zapłaty za rezygnację, matka pozostała na posadzie. Wkrótce znalazł się jednak powód jej usunięcia — była przecież mężatką, żoną oficera. Piłsudczycy wygrali oczywiście i matka straciła posadę. Fakt ten dał mi poznać zimne prawo życia, dał poznać, że kapitalizm nie ma nic wspólnego z litością — i jako jedyny środek wyzwolenia między nim a nimi zamajaczył symbol walki — robotnicza pięść. I potem, kiedy niejednokrotnie myślałem nad opowiadaniami rodziców, kiedy widziałem bezwstydne wprost posunięcia rządzącej kliki — rozumiałem wołanie klasy robotniczej.

Wojna, okres okupacji sprowadził żebraninę, nędzę. I o ile życie z ostatnich lat przed wrześniem 1939 r. dało mi pogląd pewien — wciąż jednak pod wpływem środowiska, pod wpływem rodziców, na pociągnięcia panów z Warszawy, to lata okupacji strąciły mnie w nędzę, pomiędzy ludzi, których oni właśnie do niej doprowadzili. Przedtem słyszałem o metodach, teraz widziałem ich skutki. Widziałem skutki działania siły... Jakiej? Wówczas jeszcze nie zdawałem sobie z niej dokładnie sprawy. Znałem tylko jej potęgę przez okrucieństwo, jej bezwzględny wyzysk, rzutkość dla interesów własnych, egoizm i cynizm... być może wówczas nawet obojętne mi było jak ona się nazywa. Potem dopiero dowiedziałem się jej nazwy — kapitalizm.

W każdym żywym, czynnym, czującym człowieku, łotrostwo czynione w biały dzień wywołuje odruch, chęć jego zwalczania. To, skądinąd całkiem proste, a nie wiem czemu dziwią się temu kapitaliści, którzy bez powodu wymagają od innych, by się nie buntowali nawet wtedy gdy czują, że popełnia się na nich zbrodnię. Dziwne pojęcie problemów społecznych. Dziwne, ale dziś dla mnie już zrozumiałe, zrozumiałe dla wszystkich prawie socjalistów, robotników, którzy nie przestraszą się wysuwaniem ich „okrucieństwa" w radykalnych pociągnięciach. Dziś wiemy, że takie pojęcie jest nie tylko nielogiczne, ale i wygodne, dla kapitalizmu popłatne i dlatego stosowane. Niestety, nie stępieje dziś ostrze broni robotniczej, nie ustąpimy z drogi zdecydowanej — walki — przed zarzutem okrucieństwa. Okrucieństwo — nawet, wobec okrutnych jest zasługą i jedynym środkiem do ich zwalczania w naszych warunkach. Nie możemy pozwolić sobie na wspaniałomyślność wobec kapitalizmu, bo nie jesteśmy jeszcze do końca zwycięzcami.

Podczas okupacji miałem okazję przyjrzeć się bezpośrednio światu naszego drobnomieszczaństwa, powiedzmy dla ścisłości i lepszego obrazu — krakowskiego, kapitalizmowi w miniaturze.

Przedstawicielka takich właśnie drobnych wyzyskiwaczy ludu, jedna z wielu sklepikarek krakowskich Sukiennic, zarabiająca setki tysięcy okupacyjnego grosiwa rzucała nam, od czasu do czasu, wobec naszej nędzy jakieś ochłapy, żądając za to zupełnego oddania swoim tylko interesom. Tutaj pierwszy raz, bezpośrednio, na własnej osobie doświadczyć mogłem metod kapitalizmu, w małej wprawdzie skali, ale metod charakteryzujących się identycznymi posunięciami, metod bliźniaczo podobnych do wyzysku stosowanego przez właścicieli wielkich fabryk.

Ciężki to był okres dla oficera t.zw. „byłej" armii polskiej, dla „bandyty", któremu wykrycie jego tożsamości groziło śmiercią — lub gorzej — niemieckim więzieniem. Cierpiał nie tylko jednak sam oficer, cierpiała także jego rodzina. Cóż wiedzieć mogli o takiej ciągłej, zakonspirowanej tułaczce z miejsca na miejsce, z całym, posiadanym gospodarstwem — bo żyć przecież trzeba było wszędzie, a za darmo nikt nic nie dał — ci mieszkańcy spokojnych domów, których my widzieliśmy jedynie przez oświetlone okna, przez firanki, z zachlapanej błotem ulicy.

Cóż wiedzieć mogli o tym ci konspiracyjni „aktywiści" spod znaku Londynu, biorący ciężkie pieniądze za poruszanie palcem w bucie, urządzający za konspiracyjne fundusze, za pieniądze przeznaczone na broń konspiracyjnego żołnierza, wystawne kolacje. Nie chcieli się bić, pewnie, na rękę im było „czekać z bronią u nogi" i serdelkami w ustach, a tymczasem ich bracia — nędzarze patrzyli szklis-

tymi ze zmęczenia oczyma na zastawione stoły, na libacje, na okrzyki i toasty...

Jak za króla Sasa...

I zdawało się nam, że to krzyk wołający o pomstę, że za chwilę te szare masy nędzarzy zerwą się, poszarpią pęta niewoli, podwójnej niewoli..., ale słyszeliśmy w taką noc tylko dudnienie kroków niemieckiego patrolu i... chowaliśmy się do bramy.

Dziś wiele można mówić o naszej bezwzględności, ale ja zrozumiałem. Mało zrozumiałem, to wrosło w mą duszę wtedy, w taką właśnie zalaną strugami deszczu i oświetloną oknami tych bogaczy noc, że zemsta nadejść musi.

Wieczorami, gdy było względnie spokojnie schodzili się do naszej izdebki—koledzy ojca. Szary mrok zamykał dokładnie tajemnice każdej twarzy, wypowiadany głos zdawał się pochodzić z ciemności, a ja wciśnięty zwykle w ciemny kąt za łóżkami — bo gdzie indziej miejsca brakowało — słuchałem. Na stole leżała mapa, po której nerwowo śledzono posunięcia sojuszników, mapa Europy jeżąca się szpilkami każdego zajętego przez Armię Czerwoną czy Anglików miasta.

Ale była i inna ciekawsza strona tych rozmów. Różne były zapatrywania ludzi siedzących przy stole, ale nareszcie po dwudziestu latach, nikt nie obawiał się presji za swe słowa ze strony rodaków, zapanowała swoboda wypowiedzi, bo wszystko było równomiernie niedozwolone. I wówczas właśnie przesunęły mi się przed oczyma zbrodnie Kasprzyckich i Sosnkowskich, przesunęło się pasmo ohydnych zdrad naszego narodu.

Szeroki to temat, temat nie kończących się prawie wyrzutów, gorzki dla każdego Polaka. Trudno tutaj o nim mówić. Być może, że rozgoryczenie prowadziło niektóre z tych osób do zbyt drastycznych wypowiedzi, być może, że szacując krzywdę narodu brali niekiedy w rachubę własne nieszczęścia i wówczas także jednak, podczas tych wieczorów kształtowały się moje przekonania socjalistyczne.

Świat kapitału walczy z nami bezwzględnie— brzmiało mi w uszach — niesione gdzieś z ciemności pokoju, walczy z socjalizmem.

Świat kapitalistyczny chciał dlatego obalić ZSRR przez Hitlera, przez Niemcy, dlatego ułatwił mu dojście do władzy, przymknął oczy na zbrojenia po tamtej wojnie, umożliwił mu łatwo zajęcie Polski i Francji przez zorganizowaną zdradę naczelnych ludzi w tych krajach. Świat kapitału zmobilizował militaryzm niemiecki do walki z ZSRR... (zza cieniów myśli wyłaniała się grupa jakichś ludzi przy zielonym stole, którzy podłymi, krwawymi rękoma obracają koło sterowe świata...).

Zorganizowana zdrada polskich władz, ...poparta dowodami ...sprzedaż broni Anglii w 1939 roku, demontaż samolotów, odrzucenie propozycji ZSRR, łączenie się w 1941 roku z Niemcami — to wszystko przemawiało za słusznością tego, co słyszałem, wszystko zlało się w koszmar jednej krzywdy okropnej dla narodu i ludzkości.

Ale ci zimni, zdecydowani na wszystko karierowicze, Wallerodowie dla Polski, przeniósłszy się po klęsce wrześniowej na drugą stronę Europy szkodzili nam dalej w tych samych celach. Paraliżowali naszą zdrową myśl polityczną, zgubili Sikorskiego, wyprowadzili w decydującym dla ZSRR momencie rozgrywki armię Andersa, stali się wreszcie przyczyną rozbicia i niezdecydowania narodu, powodem trudności w zorganizowaniu przyszłego bytu Polski. Ale to już okres późniejszy.

Wówczas jednak „Fuhrer", po przygotowaniu wszystkiego, zawiódł marzenie kapitalizmu. Obliczył, że Rosję sam zwalczy i olśniony powodzeniem w Europie (jakie mu przygotowano) nie chciał się podzielić z angielskim kapitalizmem owocami swego przyszłego zwycięstwa. Ba! „Fuhrer" postanowił zlikwidować Anglię. Wówczas dopiero Anglia postanowiła walczyć do ostatniego... Rosjanina przeciwko hitleryzmowi. Lecz dzisiejszy socjalizm to nie ten, wykorzystany i porzucony we francuskiej konstytucji 1791 roku lub w następstwie rewolucji lutowej 1830 roku, która zrobiła miejsce... królowi. **Dzisiejszy ruch socjalistyczny to zorganizowana i zdecydowana do walki siła, która widzi bardzo**

dobrze co dzieje się w Niemczech po zwalczeniu hitleryzmu, jej rękami, która walczyła z tym hitleryzmem nie jako narzędzie kapitalizmu, ale w myśl swych założeń walczyć będzie nadal z każdym, kto zechce zbrojną ręką poprzeć wyzysk człowieka, kto brutalnością i chamstwem narzuci niewolę.

Zagadnienia światowe znajdują odbicie w polityce międzynarodowej, która z jednej strony jest nadzwyczaj przebiegła i bezwzględna, z drugiej ogromnie naiwna.

Wszyscy dziś wiemy do czego dąży kapitalizm i uświadomieniu sobie tego faktu przez ludzkość nie przeszkodzą konferencje dyplomatów, rzucających piękne hasła. Sama dyplomacja staje się ogromnie naiwna dla każdego kto poznał jej cele.

Czym wykazują się dyplomaci kapitalistyczni organizując te szopki polityczne? Sądzą słusznie zresztą, że między nami wielu jest naiwnych, którzy mimo oczywistych faktów, dowodów, wykazujących, że oferty tych panów to pospolite bzdury, wierzą w nie i co gorsza nawet je kolportują.

(I znowu zbyt może rozpisałem się o rzeczach mniej ważnych. Chodzi bowiem o podanie przyczyn a nie o sam światopogląd. Ale te zagadnienia tak wiążą się ze sobą, i co szczególne istnieje między nimi taki pomost uczuciowy dla piszącego, że proszę wybaczyć gadatliwość).

Tyle dało mi, po późniejszym rozwinięciu środowisko z jakiego wyszedłem wpajając mi świadomość metod i celu postępowania „tanetych" ludzi.

Zawsze dziwiłem się nauce historii w szkole średniej, która zamiast być nauczycielką życia, a więc przedstawieniem jego problemów była w ustach gimnazjalnych nauczycieli bardzo często jego karykaturą, naiwnie tendencyjnym falsyfikatem. Przypadek rozwiązał mi to zagadnienie. Przypadek zbliżył mnie do paru problemów historycznych, gdzie przestając myśleć według stereotypowego programu szkolnego ujrzałem — cuda historii, prawdę lub przynajmniej wytrwałe i umiejętne dążenie do jej odkrycia. Cóż miałaby ona za cel brać na sumienie wiele lat pracy tysięcy uczonych tylko po to, by stwierdziwszy jakiś fakt przeszłości wpisać go w chronologiczne zestawienie wydarzeń, których nikt nie ogląda, a uczniowe uczą się bo muszą. Historia to pomnik myśli ludzkiej wystawiony rękoma tych właśnie tysięcy uczonych — ale zasłonięty przed oczyma uczniów kadzidłem komentarzy — wyczynów — poszczególnych mniej lub więcej doskonałych kacyków. I to co winno być traktowane w historii na marginesie, po prostu jako szczególny przypadek życia, niekiedy humoreska lub ciekawe opowiadanie bohaterskiego czynu — to jest treścią główną podawanej w szkole „historii"

Całe epoki życia narodów — olbrzymów, o kolosalnym dorobku umysłowym i socjalnym zaciemniano na kartkach szkolnych podręczników wspaniałą podobizną Napoleona w całym jej blasku. Naród, rzecz wieczną, z jego wszystkimi przejawami ducha zasłonięto wspaniale uśmiechniętą gębą „boskiego" cesarza.

„O przyczynach rewolucji francuskiej" to mały rozdziałek w historii Zakrzewskiego ujmujący w kilku wierszach wszystkie zagadnienia społeczne ówczesnej Francji, zaś „Wojny Napoleona I" to część jego dzieła obejmująca parę dziesiątków stron.

Całą kulturę starożytnej Persji związano z reformami Dariusza, z których bezmyślnego wkuwania zapamiętał uczeń „oczy i uszy" królewskie. I tak jak kiedyś po piaskach Azji Mniejszej, tak i teraz Wielki Aleksander przejechał się po kartkach historii swej epoki druzgocąc pomniki kultury umysłowej, zagadnień społecznych i socjalnych, dążeń i ducha dziesiątków narodów z podbitych przez siebie terenów. Całe doświadczenie socjalne wieków, zginęło wobec wagi wychowania Aleksandra, które, a jakże, wpłynęło na jego życie, a więc i na życie narodów, w podobnym stosunku jak ujeżdżanie Bucefała miało wpływ... np. na rozwój dorożkarstwa w Warszawie!

We wstępach do historii Grecji Herculesdelej opróżnia stajnie królewskie i zabija

hydry w kołysce, a Achillesowi obcinają prawą albo lewą piętę nie troszcząc się o to wcale, co w tym czasie robi kilkadziesiąt lub nawet kilkaset tysięcy pozostałych Greków.

Dlaczego o tym piszę? Dlatego, że dopiero właściwe zrozumienie historii, dopiero studia historyczne naprowadziły mnie na drogę do socjalizmu, na drogę już nie nabytą przez zdania wygłaszane z zewnątrz, choćby nawet najbardziej rozsądne, ale na przekonanie wypływające z samodzielnych wniosków, z samodzielnej, naukowej analizy dziejów. I znowu nie miejsce tutaj na umieszczenie choćby w dużym skrócie nie tylko rozumowań, ale nawet ich wyników na przestrzeni dziejów. Chcę wspomnieć tylko o wnioskach wypływających z tej analizy a równocześnie zgodnych z podstawami socjalizmu naukowego.

Zrozumiałem, że historia właściwa ma być nauką o dziejach, a dzieje to przekrój życia przeszłych wieków, życia pełnego ze wszystkimi jego problemami, blaskami i cieniami, życia ujętego i naświetlonego od strony jego istotnych zasadniczych przejawów. Zrozumiałem, że historia to nie chronologiczny spis pociągnięć poszczególnych władców i ich mniej lub bardziej udolnych interpretacyj, lecz przekrój życia całych narodów, całej ludzkości. Historyk, by ujrzeć całą prawdę powinien stanąć na najniższej a zarazem najszerszej platformie tego życia na poziomie ludu, i stamtąd dopiero oglądać czyny wielkich bohaterów, stamtąd oceniać ich wartości, patrząc na bezpośrednie skutki jakie wywołało działanie danych ludzi.

Odpowiadano mi w dyskusjach, że źródła, akta historyczne pochodzą z rąk ludzi przeważnie wyżej postawionych, lecz nikt chyba nie jest tak naiwny, by z braku prawdy przyjmował fałsz za tą właśnie prawdę.

Ale to tylko jedno zagadnienie, choć obejmujące i następne. Historia zainteresowała mnie bardzo, zacząłem się jej forsownie uczyć, a parę lat potem, jako wykładowca na kursach świetlicowych OMTUR nawet i studiować. Natrafiłem na inną, zasadniczą myśl, natrafiłem na istotę rozwoju życia. Jasnym było dla mnie, że te ewo— i rewolucje wewnętrzne, walki międzynarodowe, ciągła wojna między ludźmi, to twarde prawo dziejowe, powstawało jako wynik przyczyn dla mnie wówczas jeszcze nieokreślonych. Jasnym było ponadto, że w życiu, w stosunkach między ludźmi i narodami nie ma uczuć, nie ma sentymentu, jest tylko egoizm, a za nim bezwzględny wyzysk człowieka przez człowieka. Że życiem rządzi siła, która przed siłą tylko ustępuje, a o ile jest zbrodniczą, to do jej

Pierwsze uzupełnił, o drugie potwierdził Marks, człowiek, który odkrył najbardziej zasadnicze prawo historii, prawo które pomimo tego, że rzucało się każdemu w oczy, przez wieki nie interesowało nikogo.

Marks stwierdził, że życie, jego całokształt, a więc i żyjącego w społeczeństwie człowieka (nie ma bowiem człowieka poza społeczeństwem), tworzą warunki ekonomiczne. Marks wypowiedział to, co od dawna było jasnym, że warunki materialne, które stwarzają walkę o byt są równocześnie jego podstawą, wpływają przez regulację dóbr materialnych na cywilizację, a co za tym idzie i kulturą ludzkości, wpływają na samego człowieka i kształtują jego charakter, przekonania i dalej, że człowiek, oparty o te warunki jest i musi być jak one bezwzględny. Zdanie Marksa potwierdza i rozszerza pogląd Darwina, pogląd na rozwój przez walkę o byt, — którego interpretację znowu znalazłem w historii. Olbrzymie, w początkach swych dynamiczne cywilizacje kostnieją, podupadają moralnie, rozkładają się, stają się niezdolne do prowadzenia umysłowo ludzkości i muszą odpaść. Rewolucje socjalne, które są ich grobem nie są burzycielkaami cywilizacji. Przeciwnie, na miejscu dawnej starej cywilizacji, która z pewnymi udogodnieniami, z pewnym polotem ducha istniałaby jeszcze setki lat, stawiają pustkę wprawdzie i nicość kulturalną, ale stawiają ożywcze powietrze, wolną przestrzeń, rozmach i swobodę dla nowej kultury, która duszona przez zasklepioną poprzednią nigdy może nie rozwinęłaby skrzydeł, lub rozwinęłaby je po czasie, osiągając znacznie niższy, ułomny już poziom rozwojowy. Tak było z cywilizacją minoiską obaloną na rzecz Myken, z cywilizacją Myken na rzecz

doryckiej, semickiej Kartaginy i aleksandryjskiej Grecji na rzecz Rzymu i wreszcie Rzymu na okres rozwoju średniowiecznego, który zakończył się polotem humanizmu. Humanizm zwyrodniał w barok, który z kolei przeszedł w kult rozumu... i t. d.

Tezy histori wciągnęły mnie wgłąb myśli Marksa i zrozumiałem założenia socjalizmu przez historię. Później szczególnie pracowałem w dziedzinie dziejów starożytnych, a mając u ojca w Rembertowie w WSPW olbrzymią bibliotekę historyczno - polityczną mogłem uzypełnić swą wiedzę socjalistyczną — lekturą.

O ile więc środowisko dało mi pewne życiowe poglądy na ruch robotniczy, historia wprowadziła mnie w jego założenia naukowe, będąc zaś przede wszystkim polskim socjalistą podpisać się mogę pod wielkimi hasłami naszego czerwonego sztandaru — „Niepodległości i Socjalizmu".

Janisław Skowroński
Politechnika Warszawska



LUDWIK STANKE

Inteligent a robotnik

Na tle wielu — niewątpliwie ważniejszych — zagadnień, których rozwiązanie stoi przed organizacjami ideowo - wychowowczymi na terenie akademickim zagadnienie inteligenta i robotnika nie jest może najbardziej zasadniczym; wielu z działaczy młodzieżowych nie chce mu poświęcać wiele uwagi sądząc, że zostało ono automatycznie zlikwidowane przy objęciu władzy przez czynniki postępowe, gwarantujące równe prawa dla wszystkich i pewne nawet przywileje dla klasy robotniczej — „a więc pocóż?". Tak można by sądzić i tak sądzi sporo naszych działaczy. Nie zamierzam niniejszym artykułem wprowadzać momentów defetystycznych, niemniej starajmy się zanalizować nieco sytuację i zobaczyć czy wszystko jest rzeczywiście tak — czy zagadnienie to nie należy do kategorii „najpilniejszych problemów wychowawczych".

NASZE GŁÓWNE ZADANIA

„*Niemniej ważnym, niemniej istotnym czynnikiem będzie człowiek, który świadomie stanie do pracy i decydować będzie o szczęśliwym realizowaniu wielkiego eksperymentu. I nie jest obojętnym, jaki będzie ten człowiek...*" snuje tow. Maciej Weber swoje rozważania nad — wspomnianym już — „najpilniejszym problemem wychowawczym" (vide „Płomienie" nr 5/6 — październik 1947). Dobrze, że problem ten nie po raz pierwszy znajduje miejsce na łamach kilku zaledwie dotąd wydanych numerów „Płomieni". Źle natomiast, że zajmuje się nim stosunkowo mało ludzi.

Autor podchodzi do tego problemu pod bardzo istotnym, niemniej jednak specyficznym kątem widzenia — „*polityk czy fachowiec, fachowiec czy polityk?*", i słusznie zamyka swój artykuł zdaniem tow. Hochfelda: „*...bądźcie propagatorami socjalizmu wśród waszych kolegów. Niech zapełnią szeregi naszego ruchu kadrami ideowych fachowców—społeczników, bez których nie zbudujemy nowego ustroju*".

Ze swojej strony wprowadzę małe uzupełnienie, co do którego autor napewno nie będzie miał zastrzeżeń: „*...ideowych fachowców społeczników, silnie związanych z klasą będącą dziś motorem wszelkich przemian gospodarczych i społecznych, z klasą robotniczą, której interesy stają się coraz bardziej interesami całego narodu*".

Dla zbudowania nowego ustroju, dla ugruntowania rewolucyjnych przemian, będących dziełem i własnością całego narodu, musi stanąć ramię przy ramieniu naukowiec, facho wiec, inteligent, robotnik i chłop. Tu niema oderwanych pozycji, tu niema specjalnych zadań dla specjalnych grup. Każdy na swoim —wąskim czy szerokim — odcinku spełnia ważne zadania w budowie jednego wspólnego dzieła, któremu na imię Polska Ludowa, Polska Socjalistyczna.

W uzupełnieniu, które powyżej wprowadziłem, chodziło mi o podkreślenie właściwego zrozumienia uspołecznienia fachowców czy in-

teligentów. Uspołeczniony fachowiec dnia dzisiejszego, to nie tylko „Doktór Piotr“ Żeromskiego, to nawet nie Owen z jego filantropijnym socjalizmem — to człowiek który rozumie, że jego losy, losy całego społeczeństwa są związane z losami klasy, której historycznym zadaniem jest przebudowa — zniweczenie ustroju nierówności klasowych — ustroju kapitalistycznego. Dla należytego przygotowania się do wykonania tego zadania„ dla spełnienia przodującej roli jaka mu w tym dziele przypada, inteligent, fachowiec uspołeczniony, winien nietylko szukać środków do walki z istniejącymi jeszcze bastionami burżuazji, lecz równocześnie pozbyć się tych naleciałości psychicznych, które dotychczas czyniły z niego pokorne narzędzie kapitalizmu, które i dziś jeszcze mogą stanowić jego „piętę Achillesową“ w decydującej rozgrywce. O ile takie ustosunkowanie przychodzi z trudnością tym, którzy wyrośli w specyficznej atmosferze okresu panowania czynników kapitalistycznych, tym którzy dziś jeszcze żyją mitem „dobrych przedwojennych czasów, o tyle student socjalista winien czynić to z całą bezwzględnością, z całym zapałem młodzieńczej, lecz głębokiej i opartej na naukowych podstawach, wiary w słuszność swojej idei.

INTELIGENT i „INTELIGENT“

Zanim przejdę do analizy stosunków jakie w pewnych, dosyć częstych, wypadkach obserwuje się między inteligencją a warstwą robotniczą chcę przeprowadzić podział, który jest konieczny dla rozróżnienia dwu, wyraźnie się od siebie różniących odłamów inteligencji.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że inteligencja polska, szczególnie ta z okresu międzywojennego była odizolowana od ogółu społeczeństwa, że w odróżnieniu od inteligencji zachodniej — chociaż i tej nie moglibyśmy nazwać dziś postępową — była ona jeszcze bardziej zacofaną, że całym jej światem był często „salonik, w którym dyskutowano gorąco o sztuce, literaturze, polityce i upośledzeniu inteligencji (oczywiście w stosunku do ultra-śmietanki, czyli do arystokracji i nowobogackich okresu rozkwitu kapitalizmu)“.

Tych, których charakterystyka inteligencji polskiej interesowała by bliżej odsyłam *do książki profesora Józefa Chałasińskiego p. t. „Społeczna genealogia inteligencji polskiej“*, gdzie autor pisze między innymi:

„inteligencja polska — produkt polskiej niedojrzałości cywilizacyjnej — niesie ze sobą klimat nieżyczliwy dla aspiracji mas ludowych. Chłop polski, który jako emigrant czuje w sobie siłę wielkoluda, gdy karczuje puszczę Brazylii, ten sam chłop czuje się jak karzeł w „pańskim“ klimacie kultury polskiej, a kończąc zapowiada, że *„w obecnej chwili inteligencji polskiej grozi właśnie to niebezpieczeństwo że ze złota kultury polskiej wybijać może talary bez wartości dla nowych warstw społecznych wysuwających się na czoło życia polskiego“.*

Absurdalnym oczywiście byłoby twierdzenie, że i dzisiejszą naszą inteligencję tak należy oceniać. Nie zamierzam tego wcale czynić. Wiem, tak jak wie wielu z nas, że nawet z szeregów tych ludzi wyłaniają się grupy ludzi postępowych, tych którzy staną na czele nowych warstw społecznych, (abstrahując już od faktu, że szeregi naszej dzisiejszej inteligencji są coraz częściej zasilane zdrowym elementem rekrutującym się z mas chłopskich lub robotniczych). Nie mniej pozostaje faktem, że przeprowadzenie pewnej linii podziału między dwoma odłamami inteligencji jest konieczne, szczególnie na „dziesiejszym etapie“, gdyż jeszcze często wśród robotników i chłopów spotkać się można z oceną całej inteligencji wysnutą na tle obserwacji tej w cudzysłowie, niestety jeszcze bardzo licznej i co gorsza, wywierającej nadal poważny wpływ na formy bycia ludzi skądinąd wyraźnie odcinających się od niej, ludzi postępowych, walczących o interesy klasy robotniczej, a jednak z trudem zyskujących jej zaufanie.

„INTELIGENT“, a ROBOTNIK

Zagadnienie, którym zamierzam głównie zainteresować kadry aktywistów Z. N. M. S. i innych postępowych organizacji ide-

owo-wychowawczych, wymaga kilku słów wyjaśnienia, bez których tytuł artukułu mógłby wśród wielu czytelników wzbudzić mylne oczekiwania.

Daleki jestem od chęci poddania głębokiej i treściwej analizie problemu inteligenta a robotnika w takiej mierze, jaką ewentualnie mógłby podsunąć sam tytuł — zostawiam to ludziom posiadającym w tej dzidzinie więcej doświadczenia i kwalifikacji. Celem moim jest podzielenie się szeregiem uwag, które mi się nasunęły podczas pracy wśród młodzieży akademickiej i robotniczej, ściśle w Z.N.M.S. i O.M.TUR, uwag których przedyskutowanie może i powinno pomóc aktywistom organizacji młodzieżowych w uwypukleniu, w wyraźniejszym niż dotąd skrystalizowaniu jednego z najbardziej zasadniczych zadań stojących obecnie przed nimi, tj. wyrównanie sztucznej przepaści dzielącej jeszcze klasę robotniczą od inteligencji, oraz wyruguwanie z siebie resztek cech i naleciałości pozostawionych przez inteligencję typu dekadenckiego.

CZY WYWAŻAM DRZWI OTWARTE

Przyznam się, że nawet w trakcie pisania tego artykułu, sam zastanawiałem się poważnie nad potrzebą poruszania tego problemu, bo przecież: „o tym się nieraz mówiło", „to jest naszym zasadniczym celem", itd. Niemniej jednak uwagi poczynione w szeregach własnych tj ZNMS, OMTUR, wśród robotników, utwierdzają mnie w przekonaniu, że podzielenie się nimi jest nietylko możliwe, ale wręcz konieczne, że problem ten winien być nietylko poruszony, ale dokładnie i rzeczowo przedyskutowany, a wnioski wysnute z dyskusji muszą nam pomóc w opracowaniu już nie tylko własnych form pracy wychowawczej lecz również i pracy OMTUR-u.

Pewien jestem, że nie sam zauważyłem szereg faktów, upoważniających do napisania tego artykułu — spotkał się z nimi napewno nie jeden aktywista w trakcie swoich prac w organizacji — nie mniej, aby nie być gołosłownym przytoczę kilka charakterystycznych przykładów.

W myśl zasady, że zaczynać trzeba od siebie samego czyli od własnych szeregów — zaznajomię czytelnika ze zdaniem, które padło nie w kawiarni, nie w salonie, ale na wspólnym zebraniu aktywistów dwóch najbardziej postępowych organizacji akademickich — nie owijając w bawełnę ZNMS i AZWM „Życie" — w trakcie dyskusji nad problemem studentów kursów przygotowawczych i t. zw. „roku wstępnego", brzmi ono: *„studenci kursów roku wstępnego są niemile widziani przez ogół studentów, gdyż pochodząc w większości wypadków ze środowiska robotniczego lub chłopskiego, zbyt wyraźnie swoją prostotą i brakiem ogłady odcinają się od ogółu studentów. Stwierdzić to można na zebraniach, wieczorkach itp., gdzie tworzą oni zazwyczaj odizolowane i niepewnie czujące się grupy. Należałoby zatym pomyśleć nad sposobem przygotowania ich do „publicznych występów", ewentualnie nawet nad stworzeniem kursu, na którym w formie wykładowej można by tą młodzież zapoznać z elementarnymi zasadami „wychowania" i obycia towarzyskiego"*. (Wypowiedź tę podaję w telegraficznym skrócie).

Abstrahuję od samej wypowiedzi, którą rzeczywiście należy potraktować jako świadczący o zupełnym braku podłoża ideologicznego — niestety — „aktywisty", z ust którego padły te słowa. Ma on też swoją głęboką wymowę, nad którą jednak nie będę się zatrzymywał, nie mniej jednak na jej tle rysuje się wyraźnie atmosfera panująca jeszcze na większości zebrań, wieczorków czy t. p. imprez akademickich. Fakt, że młodzież posiadająca pewien minimalny zasób wiedzy, młodzież wyróżniająca się intelektem, a za tym i pewnymi formami bycia od ogółu młodzieży robotniczej czy chłopskiej, jest jeszcze na „indeksie" wśród studentów, mówi sam za siebie. „Dystans" ten jest napewno uwielokrotniony w stosunku do młodzieży zbierającej się w świetlicach robotniczych i chłopskich, do tej młodzieży, której po tym nie wolno brać za złe o ile z pewnym właściwym zabarwieniem głosu wymawia słowo „inteligent".

Aby uniknąć dalszych, możliwych jeszcze nieporozumień zaznaczyć muszę, że mówiąc o inteligencji i jej wpływach na kształtowanie się postawy studentów mam na myśli tę w cudzysłowie, tę, której okazy zaludniają „Szwajcarskie", „Gajewskiego", a której przedstawiciele w dużej jeszcze mierze nadają ton naszym uczelniom wytwarzając tam obecnie specyficzną atmosferę wstecznego i błogiego wyczekiwania na zmianę... (???), w przeciwieństwie do przedwojennej atmosfery sanacyjnej „radosnej twórczości" i endeckiego piłkarstwa. Oczywiście nacechowane jest to wszystko całym arsenałem zasad „savoir vivre" i „bon ton", utrzymane na odpowiednim „poziomie". Sporadyczne tylko wyłomy stanowią pogardliwe i kpiące uśmieszki na widok prostych i szczerych postaci robotniczych czy chłopskich, będących w mniemaniu tych ludzi „vulgum pecus" na terenie uniwersyteckim.

Równie niebezpieczny moment można zaobserwować w szeregach OMTUR. Młodzież tam zgrupowaną należy jeszcze—niestety podzielić na dwie zasadnicze grupy. Pierwszą z nich byłaby młodzież zorganizowana w Kołach Szkolnych, czyli młodzież licealna i gimnazialna; drugą: młodzież robotnicza. W grupie pierwszej dosyć często i bardzo wyraźnie można zaobserwować tendencję odrywania się od ogółu młodzieży, tendencję zamierzające nawet do tworzenia kół Z.N.M.S-u, „gdyż poziom i atmosfera w kołach szkolnych OMTUR nam nie odpowiadają" — tak bynajmniej twierdziła grupa OMTUR-owców starszych klas licealnych, która się zwróciła z podobną propozycją do Środowiska Warszawskiego Z.N.M.S. Logiczną konsekwencją takiego podejścia, jest brak zainteresowania się pracami Koła, jest brak kierownictwa nad młodzieżą młodszą, jest wzrost niezdrowych ambicji wykluczający już zupełnie możliwość pracy na kołach dzielnicowych, gdzie „poziom" tymbardziej nie odpowiada. W ten sposób zaczyna kiełkować nieufność młodzieży robotniczej do „inteligentów", zrodzona na tle nieufności do „szkolniaków". W pierwszym wypadku wspaniały materiał na przyszłych studentów „na odpowiednim poziomie" i inteligentów w cudzysłowie; w drugim wypadku: „na zachodzie bez zmian", czyli wszyscy na swoich dotychczasowych pozycjach — przepaść między robotnikiem a inteligentem niewiele się zasypała, a jeżeli tak to udział nasz w tym jest niewielki.

Nieufność zrodzona w okresie międzywojennym, i przed nim jeszcze, do „mięczakowatej inteligencji", zaprzedanej klasie kapitalistycznej i pół-faszystowskim czynnikom rządowym, inteligencji wprzągniętej w rydwan interesów wrogich klasie robotniczej żyje nadal; i nie zawsze — a raczej nawet rzadziej — winy należy się dopatrywać tylko w nieświadomości samego robotnika. Postępowanie pokaźnych jeszcze resztek „tamtej" inteligencji, specyficzny wpływ wywierany przez nią na otoczenie mniej licznych, postępowych jej przedstawicieli — wpływ często może tylko pozorny — utwierdzają „robociarza" w przekonaniu, że nie może on jeszcze liczyć na ten odłam społeczeństwa, który mógłby, który powinien w rozwoju społecznym odegrać przodującą rolę, rolę, którą drobny odłam postępowych działaczy socjalistycznych — rekrutujących się ze sfer tej właśnie inteligencji — odgrywał w okresie krystalizowania się ruchu robotniczego w Polsce, w okresie powstawania Polskiej Partii Socjalistycznej. Kredyt zaufania wniesiony wówczas przez takich ludzi jak Waryński, Limanowski, Daszyński itd., kredyt wniesiony przez tych ludzi jako inteligentów, został mocno nadszarpnięty w okresie sanacyjnym w okresie „sobie państwa" ludzi nadających ton i oblicze warstwom wykształconym. Dziś ten kredyt został w dużej mierze odzyskany przez przywódców naszego ruchu, przez tych którzy często i wyraźnie dawali dowody, że są związani z klasą robotniczą, z samym robotnikiem. Takich dowodów nie daje jeszcze dużo dzisiejsza młodzież akademicka, żyjąca jak już mówiłem, w innej atmosferze, nie dają jeszcze często i członkowie ZNMS-u. Prawdzie trzeba spojrzeć w oczy; trzeba się zmusić do samokrytycyzmu i poddać rewizji swoje stanowisko. Im prędzej to uczynimy, tym lepiej będzie dla nas, dla klasy robotniczej i całego społeczeństwa.

„ANTE MARE UNDAE"

Wyżej przytoczonej sentencji nie zamierzam zastosować tylko w jej potocznym znaczeniu, czyli dla stwierdzenia, że skutki są powodowane przez przyczyny — w tym wypadku wyważałbym rzeczywiście drzwi otwarte — lecz również w znaczeniu dosłownym.

Wielu z naszych dzisiejszych działaczy, niestety głównie młodzieżowych, można porównać do żeglarzy, którzy po lekkim otarciu się o płytkie w ich mniemaniu wody problematyki dnia dzisiejszego, wypływają na szerokie i głębokie wody poważnych rozważań socjologicznych czy filozoficznych, łudząc się że tam szybciej znajdą rozwiązanie zagadnień naszej dzisiejszej rzeczywistości. Szukając bliżej nieokreślonej formuły, której zadaniem byłoby wyleczenie ludzkości z trapiących ją niedomagań, a przynoszą z sobą kompletny chaos różnych pojęć teoretycznych, żadnymi nićmi nie powiązanych z życiem, przynoszą t. zw. mętniactwo ideologiczne. Nie byłoby tragedii gdyby tym mętniactwem szkodzili tylko sobie, gdyby na terenie swej pracy spotkali ludzi, którzy mogli by im dać należytą odprawę i właściwsze pole pracy, posłać ich na te płytkie w ich mniemaniu wody, gdzie nabraliby doświadczenia, gdzie mogli by spełniać o wiele pożyteczniejsze zadania.

Nie zamierzam tu potępiać w czambuł wszystkich teoretyków. Nie przeczę, że dyskusje Jana Strzeleckiego z Adamem Schaffem są istotne, nie neguję znaczenia, jakie ma dokładne zapoznanie się z dziełami Marksa, Engelsa, Lenina, Adlera, Limanowskiego czy innych; ale — powracając do tematu — muszę stwierdzić, że nie mniejszą wagę należy przywiązywać do zagadnień bieżących życia codziennego, do tych zagadnień które nam wyłania codzienna realizacja zadań stojących przed organizacją ideowo - wychowawczą! Naszym zadaniem jest wychowanie nietylko przyszłych epigonów ideologicznych. W o wiele szerszym zakresie musimy wychowywać ludzi, musimy wychować ten typ inteligenta socjalisty, który rzeczywiście będzie mocno związany z wszystkimi warstwami narodu, inteligenta mocno związanego z klasą robotniczą, będącą dziś głównym trzonem budującego się nowego społeczeństwa socjalistycznego. Bez wychowania takich ludzi, bez wychowania działaczy nie możemy pretendować do miana przedstawicieli klasy robotniczej, bo epigoni będą dla nas niezrozumiali, a mętniacy zbyt łatwo ulegną atmosferze tej inteligencji, której poświęcam główną uwagę. Nie wystarczą tylko twierdzenia i puste często frazesy, że „zmieniamy strukturę społeczną wyższych uczelni", że „tworzymy zastępy inteligencji pracującej związanej żywotnymi nićmi z wszystkimi odłamami społeczeństwa".

„Byt kształtuje świadomość". Rewolucyjne przemiany gospodarcze i społeczne, których areną po wojnie stała się Polska, pociągną za sobą niewątpliwie przemiany w świadomości społeczeństwa; tym nie mniej nie wystarczy tu samo wyczekiwanie, nie wystarczy błogie zadowolenie z faktu, że podstawowe fundamenty zostały już założone, i wystarczy tylko czekać. *Właśnie na naszym odcinku, na odcinku organizacji ideowo - wychowawczych na terenie akademickim, pozostał ogromny zapas zadań do wykonania, zadań które nie wymagają orlich wzlotów, ale szarej, codziennej i mrówczej pracy w szeregach młodzieży, tej młodzieży, której zadaniem jest wyrugowanie i zastąpienie „mięczakowatej" inteligencji.*

CO MAMY DO ZROBIENIA?

Tak jak przed każdą organizacją o wyraźnym postępowym obliczu tak i przed naszym Związkiem stoją zadania, których realizacja nie jest ani prostą ani łatwą; stoi nawet cała gama tych zadań, z których niewiadomo jakie jest najistotniejsze. Niezawsze realizacja ich może się opierać na pewnych już utartych formach działania, nie możemy również brać gotowych wzorów z zagranicy. Nasza polska rzeczywistość wymaga specjalnego rozwiązania. Nie wystarczą doktrynerskie formuły, nie wystarczą doświadczenia lat przedwojennych, bo powstało szereg zagadnień przed wojną nieznanych, zagadnień związanych najżywotniej z problematyką dnia dzisiejszego. Problematyka ta, ukształtowana rewolucyjnymi przemianami w dziedzinie gospodarczej i spo-

łecznej, stawia przed nami zadanie, którego nie sposób zrealizować w sposób rewolucyjny, zadanie, które wymaga codziennej i żmudnej pracy wychowawców. *Nowa rzeczywistość każe nam wychować nowego człowieka.*

Nie osiągniemy tego przez zasilania naszych uczelni młodzieżą robotniczą i chłopską, gdy młodzież ta będzie ulegała wpływom wychowawczym okresu przedwojennego, gdy będzie asymilowana przez czynniki wsteczne, przez spadkobierców idei elitarności inteligencji i powiększała ich mięczakowate szeregi. Żadne automatyczne rozwiązanie tu nie pomoże — m y m u s i m y w y p r a c o w a ć n o w e m e t o d y w y c h o w a w c z e.

Nie mam zamiaru starać się o sformułowanie pewnej, niezawodnej recepty na rozwiązanie tego problemu. W artykule swoim starałem się wykazać, że stoi ono przed nami w całej swej okazałości, w drugiej zaś, że nie zawsze aktywiści nasi poświęcają mu należytą uwagę. Celem moim było zwrócenie uwagi tak działaczom jak i teoretykom, że „na obecnym etapie" jest to zagadnienie nie najistotniejsze, zagadnienie które wymaga zgodnego i systematycznego współdziałania wszystkich aktywistów ruchu młodzieżowego. Gdy to spełnimy, gdy zastępy naszych członków wytworzą na uczelniach taką atmosferę, że nie student robociarz czy chłop będzie się w niej czuł źle, lecz inteligent w cudzysłowie, gdy we własnych szeregach, w codziennym współżyciu między sobą nie pozostanie śladu tej „elitarnej" atmosfery drobnomieszczańskiej z całym jej balastem fałszu i obłudy, wówczas dopiero będziemy mogli powiedzieć, że nieomalże w pełni spełniliśmy ciążące na nas zadania. Dopiero wówczas odzyskamy w pełni zaufanie mas pracujących i będziemy mogli kroczyć wraz z nimi ku lepszej przyszłości, ku s o c j a l i z m o w i.

Każde zadanie stojące przed naszą organizacją ma swoją wagę, każde tworzy odrębny problem, niezawsze łatwy do rozwiązania. Na tle tej rozmaitości problemów, których rozwiązanie stoje przed nami, jakże wyraźnie uwypukla się rola zespołów pracy! Niech każdy zespół weźmie sobie za zadanie rozpracowanie jednego z tych licznych problemów — niech wyniki pracy tych zespołów wzbogacą doświadczenia aktywistów i kierowników już nie tylko organizacji, ale całego ruchu robotniczego — a wówczas zobaczymy, że te wzniosłe i historyczne cele nie są tak niebosiężne, że są one stosunkowo łatwo osiągalne. Wymaga to tylko zgodnego współdziałania całego społeczeństwa, a przede wszystkim ręki i mózgu tego społeczeństwa, czyli i n t e l i g e n t a i r o b o t n i k a.

Ludwik Stanke

Uwagi na tle ankiety „Płomieni"

Zasadniczo odpowiedzi na różnego rodzaju ankiety nie są materiałem do polemiki, dlatego nie chciałbym aby artykuł ten został zrozumiany jako takowa z wywodami tow. Filipeckiego w jego odpowiedzi na ankietę „Dlaczego jestem socjalistą" w ostatnim numerze „Płomieni". Z drugiej strony kilka uwag, które mi się na jej tle nasunęły, są dowodem nietylko nieświadomości autora wypowiedzi lecz w większej jeszcze mierze dowodem nastrojów panujących wśród wielu z naszych członków. Dlatego też polemika moja nie będzie nosiła charakterystycznych cech tego rodzaju wymiany zdań na łamach prasy a raczej będę się starał o obiektywne wykazanie kilku charakterystycznych momentów, które nietylko autora odpowiedzi na ankietę, lecz i wielu innych sprowadzają do mylnego wyciągnięcia wniosków, z trafnej niejednokrotnie analizy.

NIE będę analizował dosyć długiego wstępu, w którym autor opisuje swoje — stosunkowo spokojne — życie, poto aby udowodnić, że w przemianie, która się u niego dokonała, niesprawiedliwość socjalna nie była tym na ogół spotykanym „spiritus movens". Słusznie to tow. Filipecki podkreślił, bo główną rolę powinna przede wszystkim odgrywać świadomość — szczególnie u studenta — i na ogół tak w ZNMS-ie coraz częściej bywa.

Tow. Filipecki należy jednak do grupy, — też nie rzadko spotykanej — u której zasadniczą rolę odgrywają momenty uczuciowe. Autor, tak jak wielu innych, szukając ideału znalazł humanizm socjalistyczny i oczywiście drogę do Socjalizmu! Tylko... Właśnie to tylko polegające na tym, że przy tych rzeczywiście pięknych hasłach krążą „jakieś tam bliżej nieokreślone walki klas, dyktatury proletariatu" itd., nad którymi oczywiście nie warto się wogóle zastanawiać, bo „logicznie" rozumując, „walka" jest zaprzeczeniem takich haseł humanitarnych, „dyktatura" innych; czyli...

Zachodzi tu wypadek wyraźnego pomieszania pojęć, dlatego nie chcąc uprzedzić analizy wnioskami, postaram pójść za biegiem myśli autora.

Dopiero na zakończenie swoich wywodów tow. Filipecki, krótko podaje przyczyny przekształcenia lub ukształtowania się jego światopoglądu. Cytuje jego własne zdania: „*Widziałem później ludzi zrzeszonych w organizacjach socjalistycznych. Tak, lecz co ja w nich widziałem? Rozumiałem marksizm jako walkę klas, dyktaturę proletariatu*". Tu przerywam.

Nie wiem dokładnie jak tow. Filipecki rozumie „marksizm jako walkę klas, dyktaturę proletariatu". Aby wprowadzić jednak pewną jasność, zatraconą w zbyt daleko idących uogólnieniach autora, trzeba te dwa odrębne zagadnienia oddzielić:

1) Walka klas. Marksizm (socjalizm) nie wynalazł określonej metody walki dla zdobycia władzy przez proletariat. Karol Marks i Fryderyk Engles, pomimo, że w „pieśni nad pieśniami socjalizmu" czyli w Manifeście Komunistycznym, zapoznali, w sposób prosty i przystępny, proletariuszy z podłożem i rolą walk klasowych, nie byli nawet pierwszymi, którzy to zaobserwowali. Już wielcy historycy Wieku Odrodzenia, Thierry i Mignet uznawali i doceniali rolę tego czynnika w rozwoju historycznym społeczeństw. Natomiast niezaprzeczalną zasługą Marksa pozostanie wykazanie i stwierdzenie, że powstawanie klas jest ściśle związane z określoną fazą rozwoju sił wytwórczych, tzn., że jak w świecie antycznym, fakt wyłonienia się pewnych klas z łona społeczeństwa bezklasowego został spowodowany, zmianą, a nawet udoskonaleniem, tak udoskonalenie środków produkcji przez burżuazję prowadzi nieuchronnie do zwycięstwa proletariatu, do „obalenia i zdruzgotania" ostatniego bastionu klasowego w społeczeństwie. Przyczym zwycięstwo to zostanie uwieńczone stworzeniem nowych form bytu, już bezklasowego.

2) Dyktatura proletariatu. Tu również zachodzi wyraźne pomieszanie pojęć, gdyż w klasycznym ujęciu dyktatura oznacza narzucenie woli grup mniejszych lub nawet jednostek ogółowi, podczas gdy dyktatura proletariatu oznacza proces wręcz przeciwny, czyli narzucenie woli ogółu społeczeństwa jednostkom opornym i wrogim, jednostkom, które nie są w stanie świadomie zasymilować się w społeczeństwie podczas procesu przekształcenia się z klasowego w bezklasowe. Poza tym dyktatura proletariatu jest, a raczej może być stosowana tylko jako przejściowy środek władzy i w pewnych określonych warunkach, uzależnionych sposobem przejęcia władzy przez proletariat, warunkami międzynarodowymi lub ekonomicznymi itp. Na przykład przebieg rewolucji w Polsce umożliwił uniknięcie tego etapu i zastosowanie łagodniejszych metod rządzenia.

Powracając do wypowiedzi tow. Filipeckiego i używając nadal jego słów, zobaczymy co widzi autor w tych historyczno - społecznych procesach, których znaczenie i rolę starałem się powyżej krótko scharakteryzować.

„*Czyż w walce nie łatwo o zagubienie sprawiedliwości dla wszystkich, czyż dyktatura nie*

oznacza zaprzeczenia tego co jest dla mnie rzeczą najważniejszą: poszanowanie człowieka kimby on nie był?" — czytamy w dalszym ciągu jego wypowiedzi.

Tow. Filipecki! Walka klas, której właściwe znaczenie w zwięzły sposób podałem powyżej, ma jeszcze tę jedną bardzo zasadniczą cechę, że jest zjawiskiem albo faktem obiektywnym, czyli niezależnym od naszej woli! Przytym jednak, pomimo, że obserwujemy ją od dawna na przestrzeni rozwoju ludzkości, nigdy nie była ona tym momentem w którym było „łatwo o zagubienie sprawiedliwości dla wszystkich" wręcz przeciwnie, każdorazowe wyzwolenie się pewnych klas było poważnym krokiem na drodze do postępu, do rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Już powstanie pierwszego typu ustroju klasowego, tj. niewolnictwa. było w stosunku do poprzednio panujących stosunków wielkim osiągnięciem humanitarnym (a o ten moment autorowi i jemu podobnym głównie chodzi). Niewolnik, którego poprzednio tylko zabijano, stał się — dzięki rozwojowi środków wytwórczych pozwalających na nadprodukcję — człowiekiem potrzebnym, człowiekiem, który musiał żyć. Tę samą rolę odgrywały wyzwolenia się innych klas na innych etapach rozwoju ludzkości i tą samą rolę musi odegrać proletariat, na ostatnim etapie klasowego rozwoju ludzkości, na etapie, który doprowadzi do zupełnego wyzwolenia się całego społeczeństwa. I w tej walce (nie zawsze krwawej) proletariat użyje narzędzi bądących wytworem klasy kapitalistycznych i przejmie jej cały dorobek, tak jak burżuazja przejęła dorobek epoki feodalnej. I jeszcze jeden moment bardzo zasadniczy. Słabość proletariatu, uprzedzenie do „walki", nawet w myśl humanitarnych haseł, może się stać bardzo źle pojętym „humanizmem".

Tak, jak w swoim czasie ustrój feodalny wyzwolił siły, które zaczęły go dławić, które musiała przyjąć klasa bardziej dynamiczna—a była nią wówczas burżuazja—tak i dziś środki wytwórcze stworzone przez burżuazję zaczynają dławić się w jej systemie gospodarczym powodując kryzysy, wojny itd. System kapitalistyczny wyzwolił dziś takie siły przyrody (atom), których nie można pozostawić w jego chaotycznym systemie, gdyż stać się mogą przyczyną kataklizmu niespotykanego w dziejach ludzkości, mogą się stać przyczyną zagłady dorobku kulturalnego tysiącleci. Nie jest humanitaryzmem pobłażliwość wobec człowieka, który chce podpalić dom dziesiątków czy setek innych ludzi, lecz — unieszkodliwienie podpalacza. Tak również nie mogą nim być uprzedzenia do walki klas (przypominam poza tym, że walka klas jest faktem obiektywnym) a przeciwnie świadomy i konsekwentny udział w niej.

Idąc dalej za tokiem myśli autora pragnę zwrócić uwagę na bardzo charakterystyczne zdanie, które wyraźnie uwypukla pobudki kierujące autorem—pobudki szlachetne, to muszę zaznaczyć: *„Bezmiar nienawiści ludzi, zmęczonych pracą, strutych nędzą i rozpaczą, jest mi równie obcy, jak bezmiar egoizmu w imię jednego narodu. Ja pragnę miłości człowieka dla człowieka, w niej tylko jest miara bez fałszu, jedyna, najsprawiedliwsza".*

Bezmiar nienawiści ludzi... itd. nie u każdego i nie zawsze był tym czynnikiem, który odgrywał zasadniczą rolę przy kształtowaniu się świadomości socjalistycznej, poszczególnych jednostek — nie odgrywał on również tej roli u tow. Filipeckiego — a jednak. Drogę tę przebywała i przebywa nadal ogromna większość ludzkości, i z doświadczeń przez nią na tej drodze zdobytych socjalizm, myśl socjalistyczna przybierała coraz to realniejsze kształty Bezładne, nieskoordynowane w swoich akcjach, masy proletariatu rosły równocześnie z rozrostem kapitalizmu, tym samym rosła i krzywda wyrządzana tym masom przez kapitał. Ogarniała ona coraz to szersze zastępy społeczeństw, a obserwowanie tego faktu. skłaniało ludzi — niekoniecznie związanych z klasą, która cierpiała — do rozważań.

Ludzie ci, pobudzeni tylko świadomością krzywdy, która się działa drugim, starali się dociec przyczyn takiego stanu rzeczy i poprzez próby utopistów, poprzez badania ściśle naukowe stworzyli podwaliny pod nową naukę, pod Socjalizm. Ci ludzie, zrozumieli, że o ile pewien stan rzeczy—w tym wypadku położenie proletariatu jest powodowany przez pew-

ną przyczynę — w tym wypadku rozwój kapitalizmu, — to zlikwidowanie tego stanu rzeczy nie mogą nastąpić tylko drogą głoszenia haseł jak: „Ja pragnę miłości człowieka dla człowieka... itd.“, bo podobne hasło rzucone na przełomie dwóch epok w historii rozwoju świata, hasło: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“ bezskutecznie przez okres 2 niemal tysięcy lat dopominało się o realizację. I nie tylko — bo pozbawione realnego podłoża stało się dziś hasłem wstecznym, hasłem w imię którego czynniki, wysługujące się dotychczas tylko klasom gnębiącym (przykładów nie brak, nie będę ich jednak przytacza) starają się zahamować rozwój społeczeństwa, starają się podważyć autorytet tych, którzy nie chcą poprzestawać tylko na głoszeniu haseł, ale chcą i wprowadzają ich realizację, zaczynając od najwłaściwszych podstaw. Zbudowanie tych podstaw, ich utrwalenie wymaga dziś jeszcze walki — i to bezwzględnej — z tymi co chcą jeszcze żyć tradycją. Bo pobłażliwość wobec nich, byłaby pobłażliwością wobec podpalacza. Jesteśmy dziś świadkami intensywnej mobilizacji sił wstecznych do „świętej“ i nie świętej nagonki przeciw siłom postępowym. Wierny i niewierny ,arystokrata i nowobogacki, faszysta i szowinista jednoczą się tak jak przed rewolucją francuską jednoczyli się wszyscy „pomazańcy boscy“, bez względu na istniejące przed tym zawiści i kości niezgody między nimi, dla obrony swoich „boskich praw“ przed ‚sans culotte‘ami‘. A cel tego jednoczenia się jest jasny. Ludziom tym chodzi o zachowanie swoich uprzywilejowanych pozycji, swoich k l a s o w y c h p o z y c j i, bez względu na to czy one doprowadzą ludzkość do zguby, bo swoim indywidualistycznym i egoistycznym zaślepieniu nie są w stanie tego zauważyć. Nie chcę twierdzić, że ci ludzie świadomie i konsekwentnie chcą zniszczenia świata i jego dorobku kulturalnego .Nie zawsze zła wola jest pobudką do takiego czy innego czynu mogącego mieć zgubne skutki dla większych lab mniejszych grup społeczeństwa. Jest to najczęściej skutek łatwizny myślowej jaką stworzyła epoka kapitalistyczna, jest b r a k i e m ś w i a d o m o ś c i, jako czynnika kierującego czynami tych ludzi.

To co na wstępie podkreśliłem, fakt, że świadomość jest co raz częściej tym czynnikiem kierującym członków do naszej organizacji, zasługuje tu j e s z c z e r a z na podkreślenie.

„Walka o człowieka, walka o człowieczeństwo powinna być naszym celem“ — pisze tow. Filipecki. Tak jest Towarzyszu! Ale wygranie tej walki nie nastąpi samo, nie nastąpi i wówczas, gdy będziemy się kierowali przesłankami uczuciowymi i nimi wypaczali wielką prawdę socjalizmu. Ta walka jest do wygrania na platformie pełnej realizacji wszystkich zadań stojących przed klasą powołaną do dokonania historycznego dzieła przebudowy społeczeństwa.

Humanizmu socjalistycznego nie będzie realizowała burżuazja lub inne wrogie nam jeszcze klasy. Humanizm socjalistyczny może być realizowany tylko przez socjalistów i w Państwie Socjalistycznym.

Ludwik Stanke

ZNMS przy pracy.

MACIEJ ELCZEWSKI

Z doświadczeń organizacji dolnośląskiej

Zagadnienie objektywnej analizy rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego były dla studenta na uniwersytecie przedwojennym na ogół niedostępne. Studiujący otrzymywali naukę w formie przykrojonej do ideologicznych potrzeb warstw rządzących kapitalistycznego świata. Dzisiaj sytuacja znacznie się zmieniła. W warunkach Polski ludowej wielu studentów przekonało się, że można żyć i pracować bez wielkich kapitalistów i obszarników, że można miłować swoją Ojczyznę głosząc równocześnie hasło „proletariusze wszystkich krajów, łączcie się", że siłami budującymi szczęście ludzkości jest socjalizm i tylko socjalizm.

Mimo to, wiele przyczyn powoduje, że duża część studentów hołdujących demokracji stoi zdala od ruchu młodzieżowego, Spadek wychowania sanacyjno - faszystowskiego, więzy klasowe, bierność i negacja pracy społeczno - politycznej, moda, aby być „niezależnym", co w ich języku znaczy — bezpartyjnym — oto kilka przyczyn, które powodują, że wielu studentów nie tylko nie bierze udziału w życiu organizacyjnym młodzieży akademickiej, lecz w ogóle nie zajmuje się zagadnieniami Polski współczesnej. Przełamanie tego biernego stosunku do zagadnień społecznych, wpływanie na ludzi w kierunku nakłonienia ich do przemyśliwania tych zagadnień — oto olbrzymie zadanie stojące przed aktywem studenckim.

Nasza organizacja poczyniła kilka prób zainteresowania ogółu studentów zagadnieniami politycznymi. Analiza tych kilku spotkań ze środowiskiem studenckim jest właśnie tematem tego artykułu.

PRACA SEMINARYJNA OŚRODKIEM NAUKOWEJ ANALIZY PRZEMIAN SPOŁECZNYCH.

Na drugim roku prawa przedmiotem wykładów ekonomii politycznej są w głównej mierze problemy kształtowania się kosztów produkcji, podaży i popytu w społeczeństwie kapitalistycznym. Podręcznik obok skryptów zalecany — Enrico Barone'go „Ekonomia polityczna", był podręcznikiem obowiązkowym przed wojną. Studenci, choć przygotowują się dziś z tego samego podręcznika, zaczynają nieco inaczej przyjmować wykład i materiał podany przez profesora, czy asystenta, analizują bardziej uważnie, szukając, zupełnie słusznie, rzeczywistych tendencji, reprezentowanych przez autora. Seminarium jest miejscem dyskusji i wymiany zdań, jest miejscem przeciwstawienia nauce przystosowanej do potrzeb kapitalistycznego ministerstwa nauki obiektywnej. Jeden z asystentów, np. udowadniał że w interesie mas pracujących w ustroju kapitalistycznym jest zwiększenie podatków pośrednich z których przychód należy użyć na subwencjonowanie wielkich przedsiębiorstw prywatnych. W jakim celu? Wielcy kapitaliści w zamian za te subwencje udzielane przez państwo (faszystowskie oczywista) zobowiążą się do rozbudowania swoich przedsiębiorstw i obniżą koszty własne otrzymywa-

nej produkcji ,a wobec tego będą mogli obniżyć cenę sprzedawanych towarów. Społeczeństwo i masy pracujące dzięki takiej polityce państwa kapitalistycznego otrzymają produkcję tańszą i będą szczęśliwe. Nie jest trudno oczywiście młodzieży akademickiej uświadomionej i socjalistycznej ukazać teoretyczną naiwność lub zedrzeć maskę obłudy z tego sposobu rozumowania, nie jest trudno wskazać na istotny sens faszyzmu, jakim jest dyktatura wielkiego kapitału, który podporządkowuje sobie aparat fiskalny i państwowy w celu zwiększenia swoich dochodów. Sympatia większości słuchaczy jest naturalnie po naszej stronie i wyraża się w sprzeciwie przed nakładaniem najbardziej niesprawiedliwych obciążeń, jakimi są podatki pośrednie. Przy tej sposobności, oczywiście, zabierając głos w dyskusji, tłumaczymy niektóre problemy naszej współczesnej ekonomiki, planu 3-letniego, różnicy pomiędzy naszym ludowym aparatem państwowym i gospodarczym, a starym — kapitalistycznym.

Seminarium lub ćwiczenia dają możność dobrze przygotowanemu socjaliście, a takimi powinni być bezwzględnie wszyscy ZNMS-owcy, przeciwstawienia się ciągle jeszcze dziś straszącym widmom apologetów starego ustroju. Daje możność wpływania na pojmowanie zagadnień przez masy studentów, którzy bez takiego socjalistycznego wyjaśnienia nie byliby może w stanie zrozumieć skompolikowanych nierzadko zagadnień ekonomiki.

Lub inny przykład. Na ćwiczeniach z prawa międzynarodowego, przy omawianiu karty Narodów Zjednoczonych dyskutowano zagadnienie prawa veta w Radzie Bezpieczeństwa. (Zwracam uwagę, że dyskusja odbywała się w jesieni 1946, to znaczy w tym czasie, kiedy głosy przeciwników veta były jeszcze bardzo słabiutkie). Słuchacze ćwiczeń podzielili się odrazu na dwa obozy. Posypały się argumenty z jednej i z drugiej strony. Oczywiście byli i tacy, a że tacy są wiemy i nie ukrywamy tego wcale, którzy uważali, że większość państw powinna rządzić światem, a więc powinny rządzić państwa anglosaskie. Ta grupa studentów była jednak izolowana dzięki wystąpieniom i silnej, świadomej argumentacji członków ZNMS i AZWM, a większość bezpartyjnych z asystentem (też bezpartyjnym) na czele, zajęła stanowisko zgodne ze stanowiskiem naszej dyplomacji i naszej polityki zagranicznej. Sukces osiągnięty całkowicie wyraźny.

Oczywiście na seminariach należy zachować dużo taktu i nie występować frazeologicznie. Takie wystąpienia mogą w pierwszym momencie wywołać negację dyskusji, a to byłoby szkodliwe. Młodzież przychodzi na uniwersytet, *ażeby się uczyć* i dlatego do wszelkich zagadnień należy podchodzić naukowo, a problemy polityczne rozwiązywać należy na platformie teoretycznego wykładu, popierając argumenty naukowe przykładami z historii.

Doskonałym środkiem wzbudzenia rzeczywistego zainteresowania młodzieży akademickiej dla zagadnień społecznych i politycznych — są wykłady, na drugim roku prawa. współczesnych doktryn społecznych. Wykłady prowadzone na uniwersytecie wrocławskim przez doskonałego znawcę zagadnień ustroju socjalistycznego, wzbudziły ogromne zainteresowanie wśród studentów. Niestety, nie prowadzono seminarium ani ćwiczeń, tak, że wielu studentów błąkających się na bezdrożach burżuazyjnej ekonomii krańcowej użyteczności, nie mogło sobie dać rady z przygotowaniem się do egzaminów. Pragnąc przyjść z pomocą kolegom, ZNMS zorganizował na Uniwersytecie 20 godzin bezpłatnych kursów przygotowawczych do egzaminu. Okazało się, że zainteresowanie kursami było ogromne, o czym w pierwszym rzędzie świadczy wysoka frekwencja, gdyż ok. 70% wszystkich słuchaczy II-go roku prawa systematycznie wysłuchało ćwiczeń. Dowodem zainteresowania było również i to, że wszyscy słuchacze wypowiadali swoje poglądy, wyrażając często różne wątpliwości zupełnie jasno i otwarcie. Dyskusja i wykład podstawowych zagadnień marksizmu ułatwiał usunięcie wielu wątpliwości. Można być przekonanym i głęboko wierzyć w to, że studenci, którzy dotychczas nie rozumieli zagadnień życia współczesnej Polski,

zmienili swój stosunek do naszej rzeczywistości.

Mieliśmy możność częściowego skontrolowania wyników przeprowadzonej pracy. Najbardziej charakterystyczną i obiektywną oceną będzie tu z pewnością wypowiedź profesora, który po egzaminach powiedział: *„Studenci, którzy przeszli przez kurs na pewno dużo czytali jeszcze poza wykładami. Niektórzy z nich odpowiadali jak starzy znawcy zagadnień społecznych, starzy aktywiści partyjni, a wszyscy bez wątpienia przetrawili temat i uzyskali jasny i wyraźny pogląd na otaczające ich zagadnienia*".

Dla uzupełnienia nieco cyfr. Ponad 80% słuchaczy kursów zdało na dobrze, b. dobrze i celująco. Poprawkę otrzymało tylko 2 studentów. Wyniki egzaminów studentów, którzy przez kursy nie przeszli — są bez porównania gorsze. Nic więc dziwnego, że ZNMS cieszy się popularnością wśród młodzieży akademickiej, potrafi bowiem połączyć zagadnienia samopomocy naukowej wśród kolegów z zapoznawaniem ich z podstawami swej ideologii — naukowym socjalizmem.

POZNANIE PODSTAWOWYCH ZAGADNIEŃ MARKSIZMU GŁÓWNYM ZADANIEM AKTYWU ZNMS.

Jest rzeczą jasną i całkowicie zrozumiałą, że aktywnie oddziaływać na kolektyw studencki mogą tylko koledzy odpowiednio do tego przygotowani. Słowo profesora wygłoszone ex cathedra posiada dla większości swoją potężną wagę i wywiera silny wpływ. Często w dyskusji koledzy wypowiadają właśnie te poglądy, które bezkrytycznie przyjęli od profesora, powołując się przy tem, nie bez pewnej racji, na autorytet wykładowcy. Sprawa organizacji naukowych wysoko postawionych kursów ZNMS i AZWM „Życie" jest o tyle poważna, że na pierwsze lata studiów przyjęto w bieżącym roku wielu studentów, którzy wprawdzie klasowo związani są z demokracją ludową, stoją jednak bardzo nisko pod względem wyrobienia społeczno - politycznego. Zagadnienia Polski współczesnej nie wszędzie jeszcze w szkołach średnich postawione są na dostatecznie wysokim poziomie. Egzamin na pierwszy rok studiów wykazały raczej poziom przeciętnie niski, czasem nawet bardzo niski. Wiele przyczyn składa się na to, że młodzież jest niedostatecznie przygotowana do samodzielnej analizy, ulega łatwo wpływom reakcyjnego częstokroć otoczenia, i nie potrafi nawet zainteresować się otaczającym życiem we własnym kraju. Humorystycznie wręcz brzmią niektóre odpowiedzi na egzaminach, które podaję z własnej praktyki egzaminatora na jednym z Wydziałów Uniwersytetu Wrocławskiego.

Egzaminator pyta studenta, kto to jest Mołotow?

Odpowiedź „Minister carskiej Rosji, ale już dawno nie żyje" (!!!).

Pytanie. Jakie są klasy społeczne w Polsce dzisiejszej?

Odpowiedź. „W Polsce ludowej mamy dwie klasy. Klasę robotniczą i klasę drobnomieszczańską. Klasa drobnomieszczańska dzieli się na dwie warstwy, warstwę inteligencji i warstwę kupiectwa. Kupiectwo rozpada się na dwie grupy — kupców przedwojennych, z tradycjami i z tymi nie walczy Komisja Specjalna, oraz kupców nowych, powojennych z którymi walczy Komisja Specjalna"(!!!).

Smutne, ale, niestety, prawdziwe, jak prawdziwem jest fakt, że nie znają całego szeregu zagadnień również i nasi profesorowie, którzy po zakończeniu egzaminów dowcipnie oświadczali, że teraz i oni mogliby zdawać, bo już się nauczyli wielu rzeczy. Istotnie należało się nauczyć, skoro jeden z profesorów zapytany dla żartu przez egzaminatora: kto jest przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej, po dłuższym namyśle odpowiedział, że nie przypomina sobie dokładnie, bo ma słabość do zapamiętania nazwisk. Autentyczne!

W świetle powyższych faktów jasnym jest, że zadanie naukowo-uświadamiające jest olbrzymie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, zadanie byłoby znacznie ułatwione, gdyby wprowadzono jako przedmioty obowiązkowe na wszystkich uczelniach wyższych Zagadnienia Polski Współczesnej i Współczesne Doktryny Społeczne. Młodzież musi być, jeżeli nie z katedry, to przez naszych kolegów poinfor-

mowana i stale informowana o tym, jakie nastąpiły zmiany w układzie sił i stosunków społecznych w Polsce, na arenie międzynarodowej, musi zapoznać się z naukowym uzasadnieniem i wytłumaczenie olbrzymich prądów społecznych przechodzących po drugiej wojnie światowej. Naszym zadaniem jest przekonać młodzież ,że o „historycznych wydarzeniach należy sądzić, według ruchu mas i klas w całości, a nie według nastrojów poszczególnych osób i grup".

MŁODZIEŻ DEMOKRATYCZNA MŁODZIEŻĄ PRZODUJĄCĄ W NAUCE.

Przy omówieniu zadań organizacji młodzieżowych w nowym roku akademickim niepodobna pominąć faktu, który odgrywa niepośledniąrolę w życiu naszego środowiska. Podobnie jak w środowisku fabrycznym, produkcyjnym, klasa robotnicza ceni najwyżej najlepszych fachowców i najlepszych robotników - zwycięzców we współzawodnictwie pracy, tak samo w środowisku akademickim studenci odnoszą się z pełnym szacunkiem i poważaniem do kolegów, którzy znają dobrze i opanowali przerabiany materiał a egzaminy zdają celująco. Nie chodzi zresztą tylko o to, ażeby zdobyć autorytet wśród kolegów. W Polsce Ludowej nauka jest bezpłatna i subwencjonuje ją klasa pracująca, gdyż wygospodarowane przez nią pieniądze państwo łoży na naukę i oświatę najszerszych mas. Jest obowiązkiem każdego studenta wypełnić swój dług wdzięczności wobec Narodu, który pozwala i pomaga mu się kształcić. Jest obowiązkiem każdego studenta dać z siebie maksimum państwu, które uczącą się młodzież otacza opieką i widzi w niej przyszłość Narodu.

W organizacjach młodzieżowych powinny się skupiać najbardziej postępowe, demokratyczne i przodujące kadry młodzieży akademickiej. Poprzez usilne samokształcenie i poznawania zasad naukowego socjalizmu stale powinna wzrastać świadomość socjalistyczna młodzieży, która z kolei promieniować będzie swoją wiedzą i postawą wobec naszej rzeczywistości na szerokie rzesze studentów. Młodzież nie jest reakcyjna. Młodzież akademicka jest często tylko źle i nieodpowiednio informowana, dostaje ciągle jeszcze niezawsze słuszne i prawdziwe nastawienie od swoich profesorów, młodzież nie posiada odpowiedniego przygotowania i dość jasnego sposobu myślenia, ani dość silnego kośćca ideologicznego, aby potrafić się przeciwstawić mętniactwu, na jakie nierzadko jest w obcowaniu z różnymi ludźmi narażona.

Im silniejsze będą podstawy ideologiczne, im usilniejsza praca nad sobą towarzyszy z ZNMS, tym silniejszy, bardziej dodatni i efektywny będzie wpływ ich na otoczenie akademickie na Uniwersytecie, tym silniejsza będzie więź sympatii, otaczająca poszczególnych towarzyszy, a z kolei całą naszą organizację. Zadania przed nami stoją olbrzymie. Świeże ,najbardziej żywotne soki, które poprzez młodzież robotniczo - chłopską przechodzą przez wyższe uczelnie nie mogą pozostać w oderwaniu od naszej ideologii. Stałe i systematyczna praca nad podnoszeniem świadomości całej rzeszy akademickiej młodzieży, stałe promieniowanie wiedzą marksistowską i zrozumieniem istoty otaczających nas zagadnień i przemian społecznych, stałe podsycanie w młodzieży pędu do nauki i wiedzy, pomoc w nauce, i zrozumienie konieczności oddawania następnie tej wiedzy dla dobra demokracji ludowej — oto cele jakie przed nami stoją.

Zawsze musimy pamiętać o tym, że „teoria staje się siłą materialną z chwilą, gdy opanowuje masy" (K. Marx „Przyczynek do krytyki filozofii prawa Hegla").

Maciej Elczewski

Ze zjazdu ZNMS-owców działaczy bratniackich

Dnia 8 i 9 listopada b. r. odbył się w Warszawie pierwszy zjazd ogólnopolski ZNMS-owców biorących udział w pracach zarządów Bratnich Pomocy. Na zjeździe reperezentowanych było jedenaście środowisk akademickich. Aktualność poruszanych zagadnień, jak również żywa dyskusja dowiodły jak silnie związany jest ZNMS ze środowiskiem akademickim. Głęboka troska o dobro studenta przebijała we wszystkich wypowiedziach delegatów. Sprawozdania poszczególnych środowisk wykazały, że pozycję swą umacniają ZNMS-owcy na terenie bratniackim dzięki rzetelnemu wkładowi pracy.

Znaczną część obrad poświęcono pracy w bratniakach.

Oto część zagadnień poruszonych na Zjeździe. Jedną z udręk życia studenckiego jest spotykana biurokratyzacja bratniaków. Każde świadczenia bratniaka na rzecz studenta wymaga przeważnie pisania długich podań i życiorysów oraz składania najrozmaitszych zaświadczeń ze strony studentów. Dużo cennego czasu zaoszczędzi niewątpliwie studentowi wprowadzenie w bratniakach jednolitej kartoteki, sporządzonej na podstawie ankiety, przeprowadzonej na początku roku akademickiego. Kartoteka powinna zawierać między innymi dokładne dane dotyczące sytuacji finansowej studenta, — ułatwi ona pracę komisjom kwalifikacyjnym. Okazuje się, że niektóre bratniaki kartoteki podobnej do tej chwili nie posiadały, a praca komisyj kwalifikacyjnych opierała się często na więcej lub mniej pięknia napisanym podaniu i (ważne!) ilości załączników.

Na wyższych uczelniach koniecznym jest wprowadzenie wydziałowych komisyj kwalifikacyjnych. Będą one mogły przeprowadzić bardziej wnikliwą kwalifikację, opartą na lepszej znajomości studentów jak również uwolnia komisję Komisję Bratniacką od ciężkiej pracy rozpatrywania nieraz tysiąca lub więcej podań.

Jedną z najważniejszych niewątpliwie spraw życia akademickiego są stypendia, którym Zjazd poświęcił dość dużo czasu.

I tu trzeba przyznać, że sumy stypendialne Ministerstwa Owiaty, TPMSW, różnych Ministerstw oraz rozlicznych instytucyj państwowych i samorządowych—są znaczne, jednak w administracji tymi funduszami ponuje całkowity chaos. Częste są fakty pobierania przez jednego studenta kilku stypendiów — na skutek braku jakiegokolwiek kontaktu między fundatorami stypendiów. I tu koniecznym jest wprowadzenie ścisłej kontroli.

Drugą sprawą dotyczącą stypendiów jest ich wysokość. Często wynosi ona 500 lub 1000 zł. miesięcznie. Jasnym jest, że takie stypendia przynoszą studentowi znikomą pomoc, ale nakładają na niego często zobowiązania niepobierania innego stypendium. Tu koniecznym wydaje się ustalenie dolnej granicy wysokości stypendiów wszystkich w ogóle. Miernikiem tej dolnej granicy powinno być stypendium Ministerstwa Oświaty tj. 3000 zł. miesięcznie. I tu wielką rolę może znów spełnić TPMSW — przez łączenie niskich stypendiów, którymi Towarzystwo administruje.

Roztrząsana była również sprawa dostarczania studentowi dobrego i taniego skryptu. Stwierdzić trzeba z przykrością, że niektóre bratniaki oraz Koła Naukowe całą akcją skryptową traktują jako dobrze prosperujący interes. Jasne jest, że zarobek pochodzi z kieszeni studenta. Okazuje się, że skupienie kapitałów kilku bratniaków w spółdzielniach wydawniczych pozwala na znaczne obniżenie ceny skryptu.

Przykładem może tu być Akademicka Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, która jest w stanie wytrzymać każdą konkurencję bratniaków czy też Kół Naukowych.

Wnioski, jakie wysunął Zjazd po dwudniowych obradach będą niewątpliwie nowym wkładem pracy ZNMS w pracę bratniaków.

C. C.

patrzymy na ŻYCIE

MACIEJ WEBER

Z zagadnień społeczno-lekarskich

W problematyce zawodowej istnieją problemy, które bardziej niż inne interesują ogół. Do takich problemów należą niewątpliwie sprawy zdrowotne i związane ściśle z nimi zagadnienie pracy lekarza. Choroby, ich skutki społeczne, walka z nimi — zaprzątają nie tylko tych, którzy w taki czy inny sposób związani są z medycyną. „Szary obywatel" dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że zagadnienia te należą dziś do najważniejszych.

Są ludzie, którzy twierdzą, że praca lekarza, bez względu na swój charakter, już sama w sobie jest pracą społeczną. Czy tak jest w istocie? Sądzimy, że nie... Upraszczając w ten sposób zagadnienie doszlibyśmy do tego, że np. architekt budujący dom, spełnia w każdym wypadku pożyteczną funkcję społeczną. A jednak istnieje przecież różnica w użyteczności społecznej pomiędzy architektem, budującym luksusową willę dla jednego człowieka, a drugim — budującym gmachy WSM, z których korzystają setki ludzi pracy.

Lekarz, który w swym prywatnym gabinecie przyjmuje pacjentów, zdolnych do zapłacenia wysokiego honorarium — staje w jednym szeregu z architektem, budującym willę dla bogatego klijenta. Jeden i drugi nie spełnia funkcji społecznej, do której predestynuje ich wykonywany zawód. Jeden i drugi postępuje niemal tak, jak sklepikarz sprzedający swój towar tym, którzy za to odpowiednio zapłacą. Ich użyteczność społeczna równa się właściwie zeru...

Gdy dziś wkraczamy na drogę rozwiązania problematyki pracy zawodowej pod kątem użyteczności społecznej, musimy jak zawsze sięgnąć do przeszłości i szukać błędów, tkwiących w starym systemie. Problem opieki lekarskiej z naszego socjalistycznego punktu widzenia nie był i nie mógł być właściwie rozwiązany w Polsce przedwrześniowej. Ubezpieczalnie Społeczne, jedyna i jakże często niedoskonała w praktyce forma realizacji założeń medycyny społecznej, obejmowały tylko część ludności i skupiały część lekarzy. Systemem powszechnie narzucającym się ogółowi lekarzy była praktyka prywatna. I ci wszyscy, którzy wylewali wiadra atramentu, by udowodnić, że jest to jedyny system, przy którym lekarz może się zdobyć na „bezpośredni kontakt z pacjentem w ciszy prywatnego gabinetu", nie potrafili przytoczyć mocniejszych argumentów, przemawiających za użytecznością społeczną tego systemu. Wolnym od troski o zdrowie mógł być w tym układzie tylko człowiek uprzywilejowany, bogaty. Proletariat miejski i wiejski, dziesiątkowany przez choroby społeczne, korzystał w minimalnym stopniu, lub nie korzystał wcale, z dobrodziejstw współczesnej medycyny. Szeroka walka z chorobami, profilaktyka obejmująca całe społeczeństwo, bez względu na różnice klasowe — to były niestety marzenia nielicznej garstki zapaleńców.

Jedynym niemal terenem pracy społeczno-lekarskiej stawała się Ubezpieczalnia Społeczna, podczas gdy ogół lekarzy pozostawał w swej większości poza terenem problematyki społecznej. Możnaby na to odpowiedzieć, że przecież większość lekarzy była związana z

pracą szpitalną, która jest zawsze pracą społeczną. Ale to nie rozwiązanie problemu. W szpitalach leczy się ludzi już chorych. Współczesna medycyna społeczna jest nastawiona na szeroką akcję, zmierzającą do zapobiegania chorobom. W takiej akcji brało udział tylko niewielu lekarzy — niewielu też problematyką społeczną interesowało się od strony teoretycznych założeń. Przyczyny tego stanu rzeczy tkwiły nie tylko w błędnej strukturze ustroju kapitalistycznego. Niewątpliwie — były z nim tak głęboko powiązane, jak nierozerwalnie związany jest wyzysk robotnika z fabryką prywatnego przesiębiorcy. Nie będziemy tu przeprowadzać szerokiej analizy tego zjawiska. Dla nas rzeczą najważniejszą jest wyciąganie wniosków z takiego stanu rzeczy i szukanie konkretnych rozwiązań w praktyce. A ponieważ wierzymy, że najkapitalniejszym problemem rozwiązania zagadnienia medycyny społecznej jest sprawa wychowania lekarza-społecznika — będziemy dążyli do rozwiązania właśnie tego problemu.

W okresie narastania nowych form społecznych, rewolucyjnych reform niemal w każdej dziedzinie życia, nawet przeciwnicy ustroju socjalistycznego uznają konieczność pewnych przemian.

Sprawa najmniej podlegająca dyskusji, najbardziej oczywistą — nawet dla naszych przeciwników — jest zapewnie całej ludności opieki lekarskiej na drodze powszechnej służby zdrowia. Ci, którzy hodują w sercu cukierkowate obrazki lekarzy, pobierających w prywatnej praktyce wysokie honoraria od bogatych pacjentów, a łaskawie leczących ubogich za darmo, są tak samo śmieszni, jak ci, którzy wierzą w moralność dulszczyzny. Opieki zdrowotnej nie rozwiąże się na drodze filantropii czy „judymowania". Każdy członek społeczeństwa ma prawo do zdrowia, a nie możność korzystania z czyjejś filantropii..

Powszechna służba zdrowia jest sprawą oczywistą i jeżeli dziś się nad nią zastanowimy — to tylko nad możliwościami jej konkretnej realizacji. Wydawałoby się to sprawą prostą: dekret o powszechnej służbie zdrowia odrazu wkraczamy w nowy etap. A jednak rzeczywistość wygląda inaczej. Bo i cóż z tego, że na papierze dokonanoby rewolucji. Zwycięstwo zależałoby może nawet bardziej niż na innych odcinkach, od ludzi, którzyby tę rewolucję pogłębiali każdego dnia. I dlatego problem wychowania człowieka staje się na tym odcinku szczególnie ważny.

Jasne, że „byt" przeciętnego studenta medycyny nie warunkował przed wojną jego świadomości w kierunku socjalistycznym. Młodzież studiująca na wydziale lekarskim wywodziła się w dużej większości z warstwy mieszczańskiej lub bogatej inteligencji. To przesądzało o kierunkach rozwojowych młodych adeptów medycyny. Z drugiej strony studia lekarskie, absorbujące bez reszty, uwzględniające w swym programie problematykę społeczną tylko w minimalnym stopniu, przesądzały o braku zainteresowania tą problematyką. Tylko nieliczne jednostki wyłamywały się z tego schematu, szukając sprawiedliwych społecznie rozwiązań również na odcinku lecznictwa — bądź z racji swojej popularności klasowej, bądź zainteresowań problematyką socjalistyczną. Dziś, gdy chcemy swą koncepcję oprzeć na szerokich podstawach, zwracamy się automatycznie ku najmłodszemu pokoleniu medyków. Coprawda liczba lekarzy członków PPS nie jest już taka mizerna. Ale nie łudźmy się pozorami... Fakt posiadania legitymacji partyjnej nie przesądza o wszystkim. Trudno nam uwierzyć, gdy garną się ku nam ludzie, którzy nagle po czterdziestce odczuwają „socjalistyczną świadomość". Nie na nich będziemy budowali przyszłość. Zbyt pachnie to wszystko koniunkturą i „koniecznością urządzenia się". Tak to już niestety bywa, że nie zawsze łatwo jest zdobyć się na zaufanie do tych, którzy przychodzą do nas, gdy partia jest u władzy i których nie było z nami w okresach ciężkich.

I dlatego zwracamy się do najmłodszych ludzi — których możemy i musimy wychować na świadomych bojowników nowego ustroju.

Młody student, wkraczający dopiero w zagadnienia zwłasnego zawodu, łatwiej zrozumie konieczność społecznych przemian.

Iluż to młodych medyków, rozpoczynając studia, posiada jakieś własne, bliżej nieokreślone koncepcje społeczno-lekarskie, — koncepcje mgliste, wzorowane na „judymowych koncepcjach" Żeromskiego. Warto się pokusić o wskazanie tym ludziom właściwej drogi, — nie dopuścić do zejścia na błędną ścieżkę prywatnego lecznictwa...

Pierwszą zasadniczą rzeczą na długiej drodze wychowawczej jest przełamanie oporów psychicznych, istniejących niestety zbyt często u lekarza - inteligenta w stosunku do robotnika czy chłopa. Robotnik musi odczuwać, że lekarz opiekujący się nim rozumie go i podobnym spojrzeniem ogarnia całokształt problematyki społecznej. Pamiętam, jak w czasie jakiejś wizytacji jednej z hut śląskich, rozmawiałem z grupą robotników. Wystarczyło normalne odezwanie się: „towarzyszu" by natychmiast tajały pierwsze lody. Nawiązywała się między nami szybko nić sympatii, ułatwiająca obu stronom porozumienie się. Nie było już mowy o żadnych oficjalnościach. Byliśmy przecież „swoi"... I dobrzeby było, żeby przyszły lekarz już od najwcześniejszych lat studiów, poznawał pracę prowadzoną przez partię na dzielnicach robotniczych, zapoznawał się z psychiką robotnika.

•

Studia lekarskie absorbują bardzo — to prawda. Ale nie powinny zabierać całego czasu. Medyk-socjalista musi poznać pracę na dzielnicach OMTUR-owych, musi nawiązać jak najbardziej intensywny kontakt z młodzieżą robotniczą. I tu drogą wiodącą do rozwiązywania problemu może być branie przez studentów medycyny udziału we wielkich akcjach prowadzonych przez OMTUR wśród młodych robotników. To jest najlepsza droga do poznania problematyki społecznej i politycznej środowiska proletariackiego.

Medyk-socjalista musi znaleźć również czas na pracę samokształceniową w zakresie teorii socjalizmu, na poznanie problematyki marksistowskiej. Zrozumienie prawd społeczno-gospodarczych powinno być oparte na solidnej podbudowie. Akademicka organizacja socjalistyczna ZNMS prowadzi szeroką zakrojoną akcję szkoleniową na każdym odcinku akademickim. Akcja ta obejmuje niewątpliwie również i medyków. Ale to rozwiązuje tylko część problemu. Nawet zjednoczona akcja wszystkich organizacji młodzieżowych obejmuje mniejszość młodzieży lekarskiej. Poza problematyką socjalistyczną znajduje się dziś jeszcze duża większość. Musimy tu szukać rozwiązania problemu na szerszej płaszczyźnie, — na drodze reformy studiów lekarskich. Reforma ta winna pójść nie tylko w kierunku udoskonalenia studiów pod kątem zawodowym, zmieniania takich czy innych form szkolenia zawodowego przyszłych lekarzy. Winna wprowadzić na wydziały lekarskie w szerokim zakresie problematykę społeczną, powiązać ją ściśle z wychowaniem studentów. Przecież dotychczas, po trzech już przeszło latach od ukazania się dekretu PKWN, rewolucjonizującego życie społeczno-gospodarcze w Polsce, praca na wydziałach lekarskich idzie starymi torami... To. co się obejmuje nazwą medycyny społecznej. stanowi zaledwie żałosne strzępy problematyki lekarsko - społecznej. Warto się pokusić o to, by ten stan rzeczy jak najszybciej uległ zmianie. Bo w przeciwnym wypadku grozi nam przedłużanie w nieskończoność istniejących paradoksów.

Narazie musimy działać na węższym odcinku. I tu zadaniem medyków-socjalistów jest wciąganie swych kolegów w obręb akcji społecznej. Zespół młodzieży socjalistycznej musi stać się ośrodkiem inicjatywy. O płaszczyznę porozumienia nie trudno. Nie łatwo dwóch młodych ludzi dochodzi do zatarcia różnic ideologicznych i tu ciężko jest niwelować poczucie obcości. Ale łatwo jest swojego kolekę wydziałowego przekonać o tym. że słuszniejszą jest akcja masowego prześwietlania rentgenologicznego młodzieży robotniczej, umożliwiająca zwalczanie jednej z najcięższych chorób społecznych — gruźlicy, od zakładania prywatnej kliniki, z której korzystać może ograniczona garstka uprzywilejowanych snobów. Należy tę młodzież wiązać z zagadnieniem społecznym na drodze tak praktycznych akcyj, jak np. urządzanie w okresie wakacyjnym zespołów, które wyruszą do najbardziej opuszczonych wsi, niosąc tam

pomoc leczniczą i wspomagając w ten sposób wysiłki słabego jeszcze naszego aparatu leczniczego. Takie akcje są najlepszą szkołą — pozwalającą na „namacalne“ uzmysłowienie sobie konieczności oparcia współczesnej medycyny na szerszej bazie.

Niech więc nasi młodzi koledzy przemyślą te problemy — ale nie tylko przemyślą. Skończył się już okres „poruszania sumień“,— zadawalania się teoretyczną problematyką, bez szukania konkretnych rozwiązań. Rozwiązanie, lub conajmniej stworzenie realnych podstaw do rozwiązania problemu — to nasza dzisiejsza droga. I dlatego chcielibyśmy, by myśli rzucone przez nas znalazły swoje praktyczne odbicie wśród młodzieży lekarskiej. Niechże za lat kilkanaście zawód lekarza będzie naprawdę jednym z najbardziej uspołecznionych zawodów.

Maciej Weber

MARIAN PYTKOWSKI

Kapitalizm jest marnotrawstwem

O działalności gospodarczej w ustroju kapitalistycznym decyduje chęć osiągnięcia jak największego zysku. Potrzeby jednostki zaspakajane są o tyle, o ile za nimi stoi zdolność nabywcza, o ile zatem producent ma zapewnione zyski. Gospodarka kapitalistyczna nie jest planową w tym sensie, że zaspakaja celowo i świadomie potrzeby całego społeczeństwa.

W kapitaliźmie XIX w. zgodność między produkcją a konsumcją utrzymywana była w pewnym stopniu wskutek istnienia wolnej konkurencji. Gdy zwiększało się zapotrzebowanie na towary pewnej gałęzi wytwórczości producenci rozszerzali ją lokatami kapitału, zmierzając przez wolną konkurencję do osiągnięcia jak największego zysku. Równowaga między produkcją a konsumcją była przywracana po pewnym czasie w sposób automatyczny. Wolna konkurencja zastępowała w ustroju kapitalistycznym poniekąd świadomy socjalistyczny plan gospodarczy.

Mniej więcej od początku XX w. produkcja kapitalistyczna przestała być regulowana w sposób automatyczny przez działanie wolnej konkurencji. Koncetracja kapitału w przemyśle wydziedziczyła rzesze słabszych producentów nie przetrzymujących warunków wytworzonych przez grę wolnokonkurencyjną. Wyodrębniona nieliczna stosunkowo grupa wielkich kapitałów, zamiast między sobą walczyć, stara się dojść do porozumienia. Nie wolna konkurencja, lecz wspólne określenie kontyngentów produkcyjnych dla danej części rynku światowego i wyznaczanie najdogodniejszego poziomu cen może zapewnić teraz największe zyski. W ten sposób gospodarka kapitalistyczna przestała opierać się na wolnej konkurencji, która regulowała jej funkcjonowanie w XIX w. Pozostały wielkie monopolistyczne zrzeszenia kapitalistów (kartele, trusty, koncerny). Wprowadziły one do życia gospodarczego, zamiast spodziewanej planowości, chaos, przejawiający się w wzrastającej długości i nasileniu kryzysów.

Kryzysy zmonopolizowanej fazy kapitalizmu są trudniejsze (jeśli wogóle możliwe) do przezwyciężenia, niż były w okresie poprzednim, gdyż dostosowanie produkcji do konsumcji wskutek nieistnienia wolnej konkurencji, jest bardziej skomplikowane lub wręcz nieosiągalne. Interewencja państwa kapitalistycznego w życie gospodarcze, szczególnie w dziedzinie inwestycji kapitałów i polityki kredytowej, niszcząc resztki jego autoratywnego funkcjonowania, powiększa chaos.

Każde z państw stara się przerzucić ciężar kryzysów na sąsiadów. Rodzą się przeciwieństwa interesów, konflikty, które z kolei pchają — z przyczyn politycznych i militar-

nych — do rozwoju w miarę możności autarkii gospodarczej, ochranianej cłami i premiami wywozowymi. Wojny i sprzęgowane kryzysy stają się wytworami tych sytuacji.

Zjawiska kryzysów gospodarczych akcentują również wyraźnie bezsens gospodarki ustroju kapitalistycznego. Milionowe rzesze bezrobotnych poddają wydatnemu ograniczeniu zaspakajanie swych potrzeb, gdy jednocześnie istnieje nadmiar potrzebnych towarów w składach i magazynach, gdy nie wykorzystuje się całej zdolności produkcyjnej aparatury wytwórczej danego kraju.

W Niemczech, podczas kryzysu, odsetek wyzyskania zdolności produkcyjnej w r. 1931 wynosił: w stalowniach — 36%, w przemysłach: cementowym — 25%, azotowym — 40%, w stoczniach — 25% itd.

Ale nawet w latach dobrej koniunktury gospodarczej, zmonopolizowany kapitalizm nie wykorzystywał całej siły produkcyjnej potencjału przemysłowego. W Polsce w r. 1926 zdolność wydobycia kopalń węgla wykorzystana została w 56%, zdolność przetwórcza rafineryj nafty w 56%, zdolność wytwórcza w przemyśle sukienniczym i włókienniczym ok. 50% itd.

Niepełnym wykorzystaniem potencjału przemysłowego charakteryzuje się kapitalistyczny rynek amerykański po II wojnie światowej. Brak jest jeszcze danych statystycznych dla poszczególnych dziedzin gospodarki U.S.A. Fakt ograniczania produkcji jest jednak niewątpliwy.

Zjawisko niepełnego wykorzystania zdolności produkcyjnej w czasie pokoju może być tłomaczone istnieniem monopolistycznych zrzeszeń kapitalistów. Monopole celowo ograniczają produkcję, by podnieść cenę towarów i w ten sposób zapewnić sobie wyższe zyski.

Wokresierozkwitu kapitalizmu dążenie producentów do osiągnięcia jak największego zysku przez wolną konkurencję poprawiało położenie mas pracujących, gdyż obniżało ceny towarów. W zmonopolizowanej końcowej fazie kapitalizmu osiągnięcie większego zysku przez producentów może dokonać się tylko kosztem obniżenia poziomu egzystencji szerokich rzesz pracujących. System gospodarczy, który nie może zwiększać a tym bardziej w pełni rozwijać zdolności wytwórczej, traci swą historyczną rację bytu. Takim systemem staje się obecnie kapitalizm.

Gospodarka feudalna ustąpiła przed kapitalistyczną, ponieważ ta ostatnia zdolna była lepiej wykorzystać zaistniałe zdolności produkcyjne, a tym samym zwiększyć dochód społeczny. Kapitalizm wszedł w fazę rozwojową, w której — przynajmniej w swych szczytowych postaciach — stał się marnotrawstwem zdolności wytwórczych. Musi zatem być zastąpiony przez planową gospodarkę socjalistyczną, jeśli poziom życia szerokich mas pracujących ma ulec podwyższeniu.

Celem gospodarki socjalistycznej nie jest wyłącznie zysk, lecz także chęć najpełniejszego pokrycia potrzeb społecznych. Praca nie będzie w niej traktowana jako towar, który trzeba najtaniej nabyć. W planowej gospodarce socjalistycznej znana będzie zdolność wytwórcza przemysłu. Produkcja dóbr kapitalistycznych i konsumcyjnych oscylować winna wokół liczb planu gospodarczego. W ręce rzesz pracujących przekazana zostanie zdolność nabywcza, proporcjonalna do wielkości wolumenu dóbr konsumcyjnych. Zjawiska kryzysów nie powtórzą się. Praca, nie traktowana jako towar, w dostatecznym stopniu rozporządzać będzie siłą nabywczą, by nie dopuścić do kryzysu nadprodukcji.

Gospodarka socjalistyczna, usunąwszy anomalie ustroju kapitalistycznego, zmierzać będzie do ciągłego podnoszenia poziomu życia całego społeczeństwa.

Marian Pytkowski

IRENA KROGULEC

Na temat szkół prawniczych

Do krótkiego omówienia zagadnień związanych ze Szkołą Prawniczą skłoniły mnie dwa powody: pierwszy — że często w artykułach o niej zamieszczonych w prasie podchodzono do sprawy od strony formalno - sprawozdawczej, drugi — że lekceważący stosunek do tego eksperymentu (udanego już zresztą) mają nie tylko ci, którzy niechętnie patrzą na wszystko co się dziś w Polsce dzieje, ale nawet ci, dla których obecna rzeczywistość powinna być dowodem realizowania programu, o który walczyli.

A teraz zarzuty „natury zasadniczej", głośne — pierwszych, dyskretnie milczące — drugich.

JAKŻE drażniący dla niektórych jest fakt, że ci po 8 miesiącach Szkoły Prawniczej i ci po 4 latach Uniwersytetu mają jednakowe pole startu. Na pierwszy rzut oka „równouprawnienie" to wydaje się nielogiczne i niesprawiedliwe. Przy porównaniu jednak systemu pracy sprawa nabiera innego aspektu.

W szkole prawniczej nauka polega na niesłychanie intensywnym wysiłku umysłowym każdego dnia w ciągu ośmiu miesięcy. Praca rozłożona jest na 4 godziny wykładów przed południem, na 4 godziny ćwiczeń seminaryjnych po południu, oraz na dowolne ilości godzin pracy własnej, która ciągnie się nieraz do późna w nocy. Tak systematycznej nauce sprzyjają przede wszystkim warunki wzorowo prowadzonego internatu, dzięki któremu słuchacz jest wolny od wszelkich męczących spraw materialno - gospodarskich, stała opieka asystentów, metoda kontroli wiadomości oparta na colloquiach, oraz dużo dobrej woli i pragnienie wiedzy cechujące słuchaczy.

Sami wiemy jak wygląda nauka większości studentów na wydziale prawnym. Na wykłady na ogół się nie chodzi, a o systematycznej nauce z dnia na dzień nie ma mowy, przeważnie ze względów zarobkowych. Nauka rozpoczyna się przed egzaminami i wtedy jest intensywna, ale wiadomości utrwalone w krótkim czasie z podświadomą myślą zatrzymania ich w głowie do szczęśliwego momentu „odwalenia" egzaminu ulatniają się w czasie wprost proporcjonalnym do czasu „wkuwania". Prawda, student ma czas (teoretycznie) na lekturę i pogłębianie wiedzy nie tylko w dziedzinie nauk prawniczych, ale i pokrewnych, co daje w rezultacie pogłębienie wiedzy ogólnej i rozwój inteligencji i prawda — że czasu na lekturę słuchaczom Szkoły Prawniczej brak. Ale w Szkole Prawniczej studiują ludzie przeważnie w wieku średnim, nieraz nawet podeszłym (na II kursie Szkoły Prawniczej w Łodzi było zaledwie 3 słuchaczy w wieku lat 23 — 25) i chociaż czasem bez matury, muszą jednak posiadać wykształcenie ogólne, które przecież niekoniecznie uwarunkowane jest maturą.

Pierwszym „punktem kontrolnym" dla kandydatów do Szkoły jest egzamin wstępny, który warunkuje przyjęcie. Na egzaminie bada się ogólny zasób wiadomości kandydata w zakresie historii, literatury, przygotowania społecznego, oraz uzdolnień do nauk prawnych (należy rozwiązać zadanie kryminalne).

Dużą krzywdę wyrządziła Słuchaczom Szkoły, napewno zresztą nieświadomie, w pogoni za sensacyj-

nymi tytułami, prasa miejscowa, sugerując opinii publicznej jakoby bez wielkich kwalifikacji można było sę dostać do Szkoły Prawniczej i w pół roku zostać prokuratorem(!)

Należy pamiętać, że o przyjęciu do szkoły decyduje wynik egzaminu wstępnego, który ma na celu naj najściślejszą selekcję. Przedmioty w szkole dobrane są bardzo starannie, chociaż, w porównaniu z przedmiotami na uniwersytecie zauważa się braki, szczególnie w dziedzinie historyczno - prawnej. Braki te starają się jednak słuchacze uzupełnić już po skończeniu Szkoły.

Duży nacisk jest natomiast położony na praktycznym przygotowaniu słuchacza do zaowdu. Na ćwiczeniach rozpatruje się akta sądowe, lub organizuje wzorowe rozprawy. Ponadto słuchacze uczęszczają na rozsprawy sądowe.

Zamierzeniem Ministerstwa Sprawiedliwości przy tworzeniu Szkoły Prawniczej było uzupełnienie zastępów prawniczych nowymi kadrami zawodowców i śmiało można stwierdzić, że absolwenci Szkoły naogół lepiej znają swój zawód niż uniwersyteccy magistrowie praw i są doskonałymi pracownikami.

I właśnie ta rola wykonawcy daje gwarancję nieobniżania poziomu sądownictwa. Asesor rekrutujący się ze Szkoły Prawniczej nie nadaje tonu w sądownictwie. Ton nadają ci, którzy są na stanowiskach kierowniczych, a wszak francuskie przysłowie mówi: „c'est le ton qui fait la chanson". Asesor tylko przygotowuje materiał do sprawy, którą finalizuje prokurator. Nie znaczy to naturalnie, aby asesor trwał wiecznie na tym samym stanowisku bez perspektywy awansu. Asesor może awansować z „technika prawa" na stanowisko wyższe. Zależy to jednak od jego zdolności i wiedzy, którą nabędzie przez praktykę sądowniczą i przez dalsze samokształcenie teoretyczne. Asesor, który jednak nie dorasta do stanowiska wyższego, nie wyjdzie poza ramy wykonawcy, a znany jest już nawet wypadek, że asesor został z sądownictwa usunięty wogólę za brak kwalifikacyj moralnych.

Wśród zarzutów pod adresem Szkoły Prawniczej istnieje jeszcze jeden dość drastyczny, a mianowicie: *„Ci ludzie spełniają i ‚inną" funkcję przy wykonywaniu zawodu"*.

Pod funkcją „inną" rozumie się funkcję polityczną, rozumie się dwuznaczność roli, którą mają odegrać ci prawnicy jako aparat kontrolny jako „wtyczki polityczne".

Jaka jest geneza tego zarzutu, skąd powstał?

Prawdopodobnie z zasady, że do Szkoły Prawniczej przyjmowani są członkowie partii politycznych i skierowani przez Komisję Centralną Związków Zawodowych (wśród tych ostatnich znajdują się także i bezpartyjni). Ta reguła daje jednak pewną gwarancję, że element wpływający do Szkoły Prawniczej będzie elementem o wysokim wyrobieniu społecznym, wiążącym się z wyrobieniem politycznym, a co za tym idzie — z szerokimi zainteresowaniami, które są warunkiem — sine qua non — wtedy, gdy nie jest wymagany cenzus wykształcenia.

Lekceważenie i nieufność, z jaką spotykają się słuchacze i absolwenci Szkoły Prawniczej są doprawdy niczym nieuzasadnione i wielce krzywdzące dla tych pełnych dobrej woli ludzi, dla których Szkoła Prawnicza stała się niejednokrotnie zaciszną przystanią w odmęcie problemów powojennych, przystanią, z której wypłynęli na spokojne wody pożytecznej pracy, ratując często swój potencjał życiowy.

Irena Krogulec

WANDA ZARZEWSKA

Lucimia — międzynarodowy ochotniczy obóz pracy

W maju br. postanowiłam skorzystać z zaproszenia, jakie ZNMS otrzymał od Anglo - Amerykańskiej Misji Kwakrów i wziąć udział w pierwszym w Polsce Międzynarodowym Ochotniczym Obozie Pracy w Lucimi. Spodziewałem się, muszę przyznać, dobrych wakacji — interesującego towarzystwa, przyjemnej pracy, nęciła mnie nowość całej imprezy. Ani przez chwilę jednak nie wpadło mi na myśl, że obóz łucimski będzie się mógł w najmniejszym stopniu przyczynić do rozwiązania któregokolwiek z licznych zagmatwanych problemów „nowej rzeczywistości polskiej". A jednak...

Odbudowa zaufania.

Przypominam sobie, jak w zeszłorocznym swoim referacie „Zagadnienia kultury w powojennym świecie". Prof. Ossowski jako jedno z naczelnych zadań naa najbliższą przyszłość postawił sprawę odbudowy zaufania. Muszę przyznać, że jakkolwiek w pełni doceniałem doniosłość tego zagadnienia, możliwości jego realizacji uznałam raczej za należące do „krainy utopii".

W pesymiżmie swoim popełniałam, zdaje mi się, zasadniczy błąd: wyobrażałam sobie, że ową odbudowę trzeba prowadzić na drodze argumentacji i próby zjednywania ideologicznego. Zupełnie przypadkowo wpadł mi w ręce inny sposób. A stało się to w Łucimi.

Było nas w obozie, Polaków, 18 osób. Niezorganizowanych, przedstawicieli organizacji lewicowych i solidacji. Początkowo stosunki były poprawno - towarzyskie, potem zachwiały się nieco, aż wreszcie stały się przyjazne, przesiągniętę wolą porozumienia. Nie mam nikogo zamiaru zapewniać, że udało mi się zrobić z sodalisów socjalistów, tak jak nikomu z nich nie udało się (nie próbowali zresztą) wsiągnąć mnie do sodalicji, ale nabraliśmy wzajemnego przekonania do swojej uczciwości ideologicznej i... znaleźliśmy coś, co zdolne było połączyć nas bardzo silnie wbrew wszystkim różnicom teoretycznym.. Tym czymś była wspólna praca przy odbudowie.

Narodziny filozofii pracy.

Zastanawiałam się niejednokrotnie, co było zasadniczą treścią obozu. Czy udział w odbudowie, czy pomoc niesiona ludziom, czy jego międzynarodowość? Wszystko to złożyło się w wielkim stopniu na zjawisko obozu, ale najistotniejszą jego treść stanowiła praca. To brzmi, jak truizm: obóz pracy, nie żaden wypoczynkowy, ani turystyczny, ani sanitarny, tylko obóz, na którym się fizycznie pracuje — jasne, że treścią jego była praca. A jednak. Praca nie tylko wypełniana nam dzień i *zajmowała ręce*, praca objawiła nam się na obozie, że tak powiem, stanęła przed nami jako zjawisko zupełnie nowe — *zajęła nasze umysły*. Zmusiła nas do zastanowienia się nad jej istotą. Zdawało się każdemu z nas, że już ją znał: od dzieciństwa przecież stykaliśmy się z pracą. Pracowali nasi rodzice, do pracy szli ludzie, których spotykaliśmy, idąc do szkoły, pracowali murarze, których mijaliśmy idąc z matką za rękę na spacer, ba, nawet wożeni jeszcze w wózkach. Zresztą pracowaliśmy już sami. Jednak tu po raz pierwszy zaczęliśmy się nad pracą zastanawiać.

Praca na obozach, o których piszę, jest celem i metodą zarazem. Idea, którą wyznawali ludzie, zakładający pierwsze obozy tego typu w Szwajcarii czy Ameryce, stawiała pracę bardzo wysoko. Tutaj jest może najsilniejszy punkt łączący nas, socjalistów z twórcami idei obozów pracy: szacunek dla pracy, jako źródła wszystkich naszych zdobyczy cywilizacyjnych i kulturalnych, prawdziwie szlachetnego przejawu naszego człowieczeństwa, najbardziej „ludzkiego" sposobu zużywania naszej energii naturalnej, szacunek dla pracy, która otwiera przed nami jednocześnie cały świat najwspanialszych przeżyć, jakich dostarcza

tworzenie. Praca jest tu traktowana jednocześnie jako jedyny czysty moralnie sposób zdobywania dóbr, jako jedyny prawdziwie etyczny sposób niesienia pomocy materialnej. Tylko rzetelna praca ramię w ramię z tym, komu się chce pomóc, nie jest jałmużną. Trochę mi to może trudno wytłumaczyć, ale może dlatego tak jest, że nie przychodzi gdzieś z góry— mała ofiara dla uspokojenia sumienia, tylko postaje we *wspólnym* trudzie, może dlatego, że łatwo ją wtedy przysłonić twierdzeniem, że nie o ciebie tu chodzi, bracie, tylko o pracę, która musi być wykonana.

Odkrywamy świat pracy

Takie jest, moim zdaniem, tło ideologiczne pracy obozów. Jakie są poza niesieniem pomocy, jej cele?

Praca, którą poznajemy na obozie tym się różni od tej, którą znamy od dziecka z obserwacji, czy nawet od tej wykonywanej, że nie jest pracą dla zarobku, ale pracą dla tworzenia i niesienia pomocy. Taka praca wywołuje radosne podniecenie, kiedy jej rezultaty „wyrastają“ nam z pod ręki. Przez pracę fizyczną poznajemy „od wewnątrz“ życie robotników. Przestają oni być nagle ową „bezimienną armią“, stają się żywymi ludźmi, stają się mniejsi może, bo zrozumiali, ale więksi przez zrozumienie ich dzieła. Przestają być czarodziejami, którzy z jakichś ceglanych i wapiennych pierwiastków tworzą za pomocą magicznych procesów nowe ciało — dom, wiemy już, że tego może dokonać każdy, ale jednocześnie wzbudzają nasz podziw, bo wiemy już, jakiego wysiłku wymaga to pozornie niefrasobliwe operowanie narzędziami, ile uwagi wymaga trzymanie się wytyczonej linii, wiemy już, co to jest fizyczne zmęczenie. Stają się nam bliscy ci nasi nowi znajomi. Ale jednocześnie zaczyna nas niepokoić pytanie — czy zdają sobie sprawę ci wszyscy, twórcy naszych dóbr, budowniczy naszej cywilizacji, z ogromu dzieła, jakiego dokonują. Czy zdolni są w jarzmie codziennych kłopotów, oni pracujący dla chleba, czy są w stanie odczuwać radość tworzenia? Jeśli nie, to wiemy to już na pewno my, „lucimiacy“, że obrabowano ich z jednej z największych radości, jakich może dostarczyć ludzkie życie.

My i „bryła świata“.

Mówimy ciągle o stworzeniu nowego człowieka. Ma to być bezwzględnie „człowiek społeczny“. Typ człowieka będącego jaknajbardziej w zgodzie z naturą i społeczeństwem. Rozumiejącego, że jedyna możliwość osiągnięcia wolności i pełnego rozwoju jednostki leży w jej świadomym współtworzeniu dobra społecznego.

Sprawa ta nie dla wszystkich jest jeszcze prosta. Przecież pokutuje u nas wciąż jeszcze przekonanie, że jedyny „naturalny“ zespół to rodzina, że tylko w rodzinie może jednostka znaleźć właściwe warunki rozwoju, a każdy inny zespół jest tworem sztucznym, zagrażającym indywidualności człowieka.

W początkach lipca zebrało się w Lucimi 28 osób, reprezentujących 6 narodowości, 5 lub więcej kościołów, lub ludzi nie należących do żadnego kościoła, 2 organizacje ideowo - wychowawcze i młodzież niezorganizowaną. A jednak tworzyliśmy przecież w Lucimi prawdziwie zgrany zespół. I nie tylko byliśmy zespołem, nie tylko czuliśmy się w tym zespole szczęśliwi, ale zrozumieliśmy ponadto, że w życiu zespołowym kryją się jakieś wielkie i niespodziewane możliwości, osiągnięcia radości, zadowolenia i poczucia siły. Zrozumieliśmy, że tak powiem lapidarnie, że ten zespół, który na znaczku „Społem“ „rusza z posad bryłę świata“ to nie tylko piękny a oderwany od życia symbol, ale to właśnie my i Lucimia, my i ogromne możliwości, jakie się otwierają przed nami, kiedy dwadzieścia parę luźnych jednostek połączymy w jeden dwudziestoparoosobowy zespół. Dwumiesięczna praca tego małego zespołu dała szkołę, dała możność nauki, przeszło 150 dzieciom, połączyła w świetlicy około setkę młodzieży, „zaraziła“ energią, nadzieją i zapałem całą dużą wieś.

Lucima — wieś zaczarowana.

Skorzystałem ostatnio z wolnego dnia, żeby się wyrwać do Lucimi. Zobaczyć na miejscu, jak się rozwija wieś, szczególnie szkoła.

którą nie tylko wybudowaliśmy, ale której pracę rozpoczęliśmy okresem nauczania na wolnym powietrzu jeszcze zanim stanął budynek. Chciałam również dowiedzieć się, jakiego rodzaj uwspomnienia i refleksje nasza akcja postawiła w gromadzie. I wtedy narzuciła mi się poprostu nowa wielka możliwość — obozy pracy jako pierwsze „uderzenia" w terenie, torujące drogę pracownikom społecznym.

Lipiec...

W początkach lipca br., kiedy rozbijaliśmy tam swoje namioty Lucimia była wsią zrujnowaną pod każdym względem. W bunkrach i prowizorycznych lepiankach gnieździli się ludzie wiodący jakąś bierno-egoistyczną egzystencję. Ponieważ na odbudowę wielu z nich nieobiętych kredytami państwowymi, nie miało pieniędzy, więc pędzili swój nędzny żywot z rękami w kieszeniach, brudni, apatyczni i zrezygnowani. Nasze pojawienie wprowadziło duże urozmaicenie do ich monotonnego życia: wszystkie drogi wiodły na naszą polanę. Zbierały się na niej tłumy, godzinami kontemplujące życie obozowe. Wszystko ich zdumiewało: i kobiety w spodniach i namioty, kuchnia na powietrzu i mężczyźni przy balii, mycie w rzece przed obiadem i długie dyskusje przy ognisku wieczorem. Stopniowo z widzów stawali się znajomymi, pomocnikami, towarzyszami zabaw i rozmów. Potem powstała świetlica. Poprzedzana wieloma wypowiedziami i zwierzeniami na temat ciężaru i nudy życia wiejskiego, podziwem dla życia obozowego, zdumieniem nad naszą pracą, zapytaniami na wszystkie tematy, westchnieniami, aluzjami: wszystkie drogi wiodły do świetlicy.

Na pierwsze zebranie zwaliła się odrazu cała masa młodzieży, dorosłych i dzieci. Tamci, to byli zwykli ciekawscy, ale młodzież przyszła powodowana nie tylko ciekawością. Mam wrażenie, że przywiodło ich wielkie pragnienie znalezienia jakiejś drogi do innego życia, sądzę, że uprzytomnili sobie, iż pojawia się przed nimi szansa zmienienia tego życia. Młodzież czytała. Starsi patrzyli na to przychylnie: mieli już wtedy zaufanie do naszych poczynań. Ożyła cała wieś. Ludziom powróciła nadzieja. Tak, jak przed jedną z kobiet ,wdową z dwojgiem małych dzieci, pewnego dnia stanęła perspektywa, zbudowania domu przy naszej pomocy, przeniesienia się na zimę z bunkra do czystej nawej chaty, tak samo przed całą wsią zabłysnęła jakaś nadzieja, że jednak może istnieć na świecie coś innego niż nędza i ciemnota, że człowiek z zewnątrz może nieść nie tylko krzywdę, pogardę dla ich nędzy i ciemnoty i nos zadarty do góry w poczuciu własnej wyższości. Spotkali się niespodzianie ze współczuciem nie rozpływającym się w słowach, ale chwytającym za łopatę, z zainteresowaniem nie wścibiającym nosa w nie swoje sprawy, ale gotowym w każdej chwili do pomocy, z uszanowaniem wyrażonym każdym gestem, pozdrowieniem, uśmiechem.

Wydaje mi się, że dużo było w naszej uprzejmości jakiejś programowości, jakiejś uwagi napiętej, żeby im w czymś nie uchybić. Byliśmy grzeczniejsi w stosunkach ze wsią, niż między sobą. Nie wiem, czy w takim stanie ducha udało by nam się stworzyć ową serdeczną zażyłość, jak nas w tej chwili łączy z nimi. gdyby nie owa, łatająca wszystkie niedociągnięcia ,zastępująca słowa, kiedy słowa mogły zabrzmieć fałszywym tonem — praca.

...i listopad.

Taką drogą to poszło. Teraz Lucimia ma już prawdziwą szkołę, świetlica działa pełną parą. W bibliotece półki puste — wszystkie książki w czytaniu. Przedstawienie za przedstawieniem: rosną w kasie tysiące— zadatek na radio. Lucimia jest zaczarowana. Wieczorem, po robocie zaczyna się jej drugie życie: budują się stoły i półki, świetlica czyści się i ozdabia. Dziś ją malują, jutro wieszają firanki, odbywają się próby przedstawienia. Starsi rozważają i dyskutują. Chcą założyć młyn spółdzielczy i spółdzielnię spożywców. Kowal nawet ofiarował na nią część swego nowego domu. A rano dzieci idą do szkoły. Niosą kwiatki w doniczkach i wazonach. Stawiają je na oknach na czas lekcji. Żeby była piękna ich szkoła. Potem zabierają

je znowu — żeby nie zmarzły przez noc — w szkole jest zimno. Kto im podsunął tę myśl?... Dzieci też są zaczarowane.

Lucimia ma dobrego, prawdziwego nauczyciela. Ale i nauczyciel nie mógł znaleźć lepszej wsi. Dzieci chętne do nauki. Dbają o szkołę, same szorują podłogi. Zamiatają, „pucują" swoją wymarzoną szkołę.

Nie bardzo byłabym skłonna uwierzyć, że wieś może się tak zmienić. Przecież doprawdy parę miesięcy temu nauczyciel czy przedszkolanka napotkaliby na wielkie trudności zrodzone z nieufności i bierności gromady. Obóz dokonał niespodziewanie udanej pracy pionierskiej. Rozbudziliśmy tych ludzi i okazało się, że drzemały w nich jakieś wielkie instynkty społeczne i tęsknota do lepszego życia.

Cudzoziemcy.

Mój obraz obozu lucimskiego nie byłby pełny, gdybym nie wspomniała o cudzoziemcach i naszych stosunkach z nimi. Trzeba pamiętać, że międzynarodowość obozów tego typu jest jednym z podstawowych założeń. I bardzo słusznie.

Cudzoziemców było 10. Część ich, to ludzie przebywający w Polsce już od dłuższego czasu. W Misji Kwakrów lub, jak jedna z koleżanek - Dunka w duńskiej misji pomocy „Peace Volunteers" — „Ochotnicy" lub jak to przetłumaczono na polski „Miłośnicy pokoju". Ci wszyscy znali już trochę nasz kraj i ludzi. I dlatego porozumienie z nimi było ułatwione. Parę osób natomiast — wszyscy Szwajcarzy, Finka i kierownik obozu — Amerykanin — przyjechali specjalnie na obóz. Jednak i z nimi porozumiewaliśmy się doskonale. Wszyscy mieli świetne zrozumienie dla problematyki społecznej. Wszyscy mieli, o ile nie wyraźnie przyjazny, to, w każdym razie, pełen szacunku i tolerancji stosunek do ideologii lewicowej. Mam wrażenie, że dzięki ich przyjaznej postawie i poparciu moralnemu udało się po części przekonać naszych rodaków, że jesteśmy uczciwi w naszej ideologii i poczynaniach. Dlatego mamy dla kolegów z zagranicy nie tylko przyjaźń i uznanie, które powstały we wspólnej pracy i dyskusjach, ale naprawdę dużo wdzięczności.

×

Wiem, że spotkam się z zarzutem swoich towarzyszy obozowych, że artykułem swoim sugeruję, iż obóz był przede wszystkim socjalistyczny. Nie chcę wywoływać takiego wrażenia. Nie byłoby ono zgodne z prawdą— obóz był (i następne mają być również) *terenem neutralnym*, na którym mogliby się poznać i zbliżyć przedstawiciele wszelkich grup: narodowościowych, ideologicznych, klasowych, wyznaniowych, i innych. A jednak jestem głęboko przeświadczona, że dopiero w perspektywie drogi do socjalizmu obozy te nabierają szczególnej doniosłości i dopiero w tej perspektywie uwydatnia się ich cała rola wychowawcza. W tej perspektywie dopiero przestaje być mrzonką wszechbraterstwo i wieczny pokój, a obozy stają się mądrym narzędziem do ich urzeczywistnienia.

Wanda Zarzewska

Redaguje: KOMITET **Redaktor: JAN STRZELECKI**

Adres redakcji i administracji: Niemcewicza Nr 9/56.

Sekretarz redakcji przyjmuje: wtorki, czwartki, soboty godz. 11—13.

Cena ogłoszeń: cała strona poza tekstem — 12.000 zł. wewnętrzna strona okładki — 14.000 zł. Za 1 mm na szerokość szpalty poza tekstem — 40 zł, w tekście — 60 zł.

Wydawca: KOMITET WYKONAWCZY Z N. M. S.

Spółdz. Wydawn. „WIEDZA" Druk. Nr 8. Warszawa, Piusa XI Nr 15. B-41095

AKADEMICKA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

z odp. udz. w WARSZAWIE, ul. Wawelska 17.

W marcu br. z inicjatywy studentów Wyższych Uczelni Warszawskich powstała w Warwie Akademicka Spółdzielnia Wydawnicza. Celem Spółdzielni jest zaspakajanie wynikających z braku podręczników potrzeb młodzieży Szkół Wyższych przez prowadzenie własnego zakładu wydawniczego, oraz rozprowadzanie wszelkiego rodzaju wydawnictw naukowych i księgarskich wśród młodzieży akademickiej. Członkami Spółdzielni mogą być organizacje akademickie działające na wyższych uczelniach polskich. Udział wynosi 5000.— zł. Terenem działalności jest cała R. P.

Dotąd członkami Spółdzielni jest szereg stowarzyszeń akademickich stolicy z Bratnimi Pomocnymi Uniw. Warsz. i Pol. Warsz. i Kom. Wyk. Z.N.M.S. — na czele. Ostatnio rozesłano pisma do wszystkich pozostałych organizacji akademickich na terenie Warszawy (Org. Iedowo-Wychowawczych, Bratnich Pomocy i Kół Naukowych) zapraszając je do przystąpienia do Spółdzielni i czynnego udziału w jej pracach i rozwoju.

A.S.W. wydała dotychczas 28 wydawnictw skryptowych w ogólnym nakładzie 13.500 egz., oraz ok. 100 prac drobnych dla różnych stow. akademickich. Celem usprawnienia działalności Spółdzielni opracowuje się obecnie w porozumieniu z Sekcjami Wydawniczymi Br. Pomocy i Kół Naukowych plan wydawniczy A.S.W. obejmujący wydawnictwa skryptowe i książkowe dla akademickiego ośrodka warszawskiego. Plan ten ma wydatnie przyczynić się do pozytywnego rozwiązania palącego problemu braku skryptu i podręczników akademickich dla uczelni warszawskich. Jednocześnie A.S.W. pragnie stopniowo obejmować swoją działalnością inne ośrodki akademickie.

W dalszym ciągu dążeniem Spółdzielni będzie staranie się o taniość i wysoką jakość graficzną wydawnictw.

Załączona poniżej kalkulacja ofertowa prac powielarskich A. S. W. powinna zachęcić wszystkie zainteresowane akcją wydawniczą organizacje akademickie do nawiązania ze Spółdzielnią owocnej współpracy.

KALKULACJA OFERTOWA PRAC POWIELARSKICH

N a k ł a d	50	100	200	300	400	500	800
1. Druk strony	2,85	1,56	0,92	0,70	0,58	0,53	0,43
2. Przy tekście trudnym (posiadającym wzory) do druku strony dolicza się	0,45	0,23	0,13	0,08	0,06	0,05	0,03
3. Za wpisanie znaków rylcem do druku strony dolicza się . . .	0,45	0,23	0,13	0,08	0,06	0,05	0,03
4/a. Rysunek prosty, tabela . .	1,15	0,58	0,29	0,20	0,15	0,12	0,08
4/b. Rysunek prosty, przestrzenny	1,61	0,81	0,40	0,29	0,20	0,17	0,11
4/c. Rysunek trudny	2,07	1,04	0,52	0,35	0,26	0,21	0,18
5. Kompletowanie od kartki . .	0,10	0,10	0,10	0,10	0,10	0,10	0,10
6. Zszywanie skryptów bez okładki (grubość do 15 kart) od zszywki	0,30	0,30	0,30	0,30	0,30	0,30	0,30
7. Oprawa egzemplarza łącznie z kartonem i nadrukiem	—	48.—	37.3	34.—	32.—	30,8	29.—

Cena 30 zł.